

NR 11 (39) CENA 2.90 (29 000) zł.

INDEKS 325260



Harlequin[®]

MEDICAL[®]

ROMANCE

CZERWIEC '96



BARDZO OSOBISTE PYTANIE

CHRISTINE ADAMS

Christine Adams

Bardzo osobiste pytanie

S&C

Exlibris

Rozdział 1

Widziała ten ślub na własne oczy, a mimo to z trudem mogła uwierzyć, że Jane Shelby i Matthew Carvalho naprawdę się w końcu pobrali. Sally nie płakała na ślubach, ale na widok radosnej twarzy Jane, promieniejącej pod mgiełką koronki w kolorze kości słoniowej, ledwie powstrzymywała łzy. Nie miała jednak pewności, czy dławilo ją w gardle dlatego, że wzruszyła się szczęściem nowej pani Carvalho, czy może dlatego, że rozczuliła się nad swoim własnym losem, który był nie do pozazdroszczenia.

Rozejrzała się po sali. Jaka szkoda, pomyślała, że nie ma przy niej Toma. Co prawda niezbyt chętnie uczestniczył w tradycyjnych uroczystościach i chyba nie przyjąłby zaproszenia, nawet gdyby był na miejscu, a nie w słonecznym Teksasie, o pięć tysięcy kilometrów stąd. Sally była do tego stopnia pewna, że zaproponuje jej wspólny wyjazd do Stanów, iż już zawczasu zrezygnowała z etatu pielęgniarki w miejscowym szpitalu.

Wciąż ją bolało wspomnienie upokarzającej sceny rozstania, gdy ku swemu zaskoczeniu usłyszała od niego zdawkowe „żegnaj!”

– Oczywiście, napiszę do ciebie – zapewnił, lecz ona dobrze wiedziała, że tymi słowami chciał jedynie uspokoić własne sumienie. A może po prostu chciał uniknąć łzawych scen? Postanowiła jak najszybciej przestać o tym myśleć i skoncentrować się na obserwowaniu weselnych gości.

Nie było ich zbyt wielu, ale serdeczność i życzliwość dla młodej pary widać było na każdym kroku. W miarę upływu czasu przyjęcie coraz bardziej się ożywiało, wino lało się coraz większym strumieniem, a śmiechy i rozmowy stawały się głośniejsze.

Ten tam wcale mi nie wygląda na szczególnie uszczęśliwionego, pomyślała

Sally, obserwując mężczyznę siedzącego przy samym końcu stołu. Mimo dzielącej ich odległości dostrzegła, że ma chłodne, szare oczy, gęste rzęsy, i ciemne włosy, odsłaniające opalone czoło. Marszczył je ciągle, przez co sprawiał wrażenie niezadowolonego.

Czując na sobie czyjś wzrok, mężczyzna spojrział w jej stronę, a wtedy Sally, której nagle przyszedł do głowy nieco śmiały pomysł, podniosła wysoko swój kieliszek z winem i tym gestem pozdrowiła nieznanego. Na szerokich, zmysłowych ustach mężczyzny pojawił się blady uśmiech, co Sally niezmiernie ucieszyło, choć właściwie nie wiedziała dlaczego.

Kto to jest, u licha? – zastanawiała się, niezbyt z siebie zadowolona, choć ciekawość szybko poprawiła jej nastrój. Nie miała jednak czasu dłużej nad tym rozmyślać, ponieważ zaczęły się weselne przemówienia i jej uwaga znowu skupiła się na szczęśliwych nowożeńcach.

– Podejdź na chwilkę, Sally! – zawołała Jane. Jej głos przebił się przez zgiełk głośnych rozmów, jaki podniósł się natychmiast, gdy tylko skończyły się toasty.

Sally przecisnęła się przez gęstą ciżbę i dotarła do niecierpliwie przywołującej ją panny młodej.

– Tak się cieszę, że przyszałaś! – powiedziała przyjaciółka i usadziła ją na krześle obok siebie. W trakcie rozmowy twarz świeżo upieczonej pani Carvalho zasępiła się, a blask bijący z jej oczu przygasł, jakby słońce na chwilę zakryła chmura. – Czy ty się dobrze czujesz? – spytała, uważnie przypatrując się Sally, i nie czekając na odpowiedź, syknęła: – Moim zdaniem, Toma powinno się... – Nie dokończyła, ale było oczywiste, że jest na niego wściekła.

Sally gładziła swoją turkusową spódnicę, ściągając ją odruchowo w dół, by nieco przykryć długie nogi. Z przyjemnością wdychała zapach stojącego na stole bukietu frezji i egzotycznych kwiatów stefanotisu. Na zatroskane spojrzenie przyjaciółki odpowiedziała z uśmiechem:

– Nie wygłupiaj się, Jane, i przestań zajmować się moimi miłosnymi sprawami. Dziś jest twój dzień i wszystko powinno być radosne i przyjemne.

– I tak właśnie jest – szepnęła Jane. Jej oczy złagodniały, gdy spojrzała w stronę ciemnowłosego pana młodego, który wstał i swoją potężną figurą zasłonił Sally widok na resztę biesiadników. – Jak na to, co ostatnio przeszłaś, i tak bardzo ładnie wyglądasz – ciągnęła Jane. – Czy masz jeszcze kłopoty z kręgosłupem?

Sally pogładziła ją po dłoni.

– Czuję się już całkiem dobrze, ale nie mówmy o mnie. Powtarzam: to jest twój dzień i powinnaś cieszyć się każdą chwilą, a nie martwić moimi głupimi problemami.

– Dobrze, dobrze. Masz rację – śmiała się Jane.

– Jedno mi tylko powiedz, a zostawię cię w spokoju! – Sally pochyliła się i tajemniczym szeptem spytała: – Czy możesz mi zdradzić, kim jest ten pan z ponurą miną, w ciemnoszarym garniturze?

Ma takie chłodne szare oczy, a siedzi... czekaj! – Obróciła się na krześle. – Siedział chyba tam! – I gestem ręki wskazała koniec stołu.

– Wcale nie wyglądał na szczęśliwego...

– Zaraz ci go przedstawię – odparła Jane z łobuzerskim uśmiechem i wskazała na wysokiego mężczyznę, stojącego tuż obok jej świeżo poślubionego małżonka.

– Ach... – zmieszała się Sally, sądząc, że nieznajomy mógł słyszeć jej uwagi.

– Neil! Podejdz i poznaj moją najlepszą przyjaciółkę! Sally, to jest Neil Lawrence, stary przyjaciel mojego męża. Jest chirurgiem. Neil, to jest Sally Chalmers i proszę cię, bądź dla niej dobry, bo przeżywa ostatnio trudne chwile.

– Miło mi panią poznać! – powiedział dziwnie szybko mężczyzna i uściskawszy rękę Sally, natychmiast odwrócił się i przeszedł przez całą długość sali na swoje dawne miejsce.

– Hm, a jego co ugryzło? – zastanawiała się Jane z niezadowoloną miną.

– Pewnie się przestraszył, że masz zamiar opowiedzieć mu o wszystkich moich kłopotach – mruknęła Sally, przykro dotknięta nowym niepowodzeniem. Nie miała ostatnio szczęścia do mężczyzn: najpierw historia z Tomem, a teraz ten afront ze strony przyjaciela Matthew. – Nie mógł biedaczek wiedzieć, że nigdy się nie pcham tam, gdzie nie jestem mile widziana – dodała, próbując go usprawiedliwić. – To ja już sobie pójdę – szepnęła i uśmiechnęła się do przyjaciółki. – A na ciebie też chyba czas...

Jane skinęła głową, nie ukrywając, że nie może doczekać się przyjemności czekających ją jeszcze tego dnia. Sally powoli wróciła na swoje miejsce i niepewnie przysiadła na brzegu krzesła.

Zupełnie jak na szpitalnym zebraniu, chociaż to przecież wesele, pomyślała. Przyjęcie zmierzało już ku końcowi, ale przechodząc przez salę, miała jeszcze możliwość włączenia się w zasłyszane po drodze rozmowy:

– Mówię ci, bałam się, że już po nim. Nigdy nie widziałam tak gwałtownej reakcji po halotanie...

– Słyszeliście już o wynikach prób z nowymi środkami przeciwbólowymi? Podobno pacjenci sami je sobie dawkują. Moim zdaniem jednak lepiej pozostać przy morfinie...

– Czy mogłabyś mnie zastąpić we wtorek na nocnym dyżurze?

Zasmucona, że żadna z tych uwag jej już nie dotyczy, Sally postanowiła porozmawiać z matką panny młodej.

– Prawda, że Jane ślicznie dziś wygląda?

Oczy starszej pani dziwnie zwilgotniały.

– O tak, pięknie... Wciąż nie mogę uwierzyć, że oni się pobrali – mówiła, uśmiechając się przez łzy. – Jak to nigdy nic nie wiadomo...

Jane i Matthew ponownie zjawili się na sali, już przebrani i gotowi do wyjazdu. Jane miała na sobie dobrze skrojone spodnie i bluzkę w kremowym kolorze.

Zmęczona chórem pożegnalnych okrzyków, kocią muzyką i pstrykaniem aparatów fotograficznych, Sally wołała trzymać się z daleka. Czuła się osamotniona i, co było dla niej nietypowe, niezbyt pewna siebie. Gdy samochód nowożeńców w końcu ruszył z miejsca, goście długo jeszcze stali i machali w ich stronę rękami.

Po weselu wszystko wydaje się takie smętne, pomyślała, spacerując bez celu po stopniowo pustoszejącej sali. Nie mogła się zdecydować, co robić dalej. Jednego tylko była pewna: nie chciała spędzić tego wieczoru sama w pustym mieszkaniu, gdzie większość rzeczy była popakowana w oczekiwaniu na wyjazd z Tomem do Ameryki. Nie! – buntowała się w duchu. Wszystko, tylko nie to!

Przysiadła na jednym ze złożonych krzeseł, by przez chwilę odpocząć. Nie zwracała uwagi na pracowników firmy dostawczej, która obsługiwała weselne przyjęcie, uprzątających ze stołów zastawę.

Nie usłyszała zbliżających się w jej stronę kroków, gdyż tłumił je gruby dywan. Znienacka wypowiedziane tuż za nią słowa sprawiły, że drgnęła i krzyknęła ze strachu.

– Jeszcze tu pani jest?

Natychmiast poznała jego głos. Neil Lawrence stał po drugiej stronie stołu i patrzył na nią z zaciekawieniem.

– Przepraszam! Nie chciałem pani przestraszyć. Czy pani na kogoś czeka? Myślałem, że wszyscy już wyszli. Wróciłem, bo zgubiłem spinkę do mankietów...

– Błysnął jej przed oczami brzegiem śnieżnobiałych mankietów koszuli.

Sally spojrzała na jego długie, silne palce. Typowe ręce chirurga, pomyślała. Niespodziewanie zapragnęła ich dotknąć. Instynktownie czuła, że ten dotyk sprawiłby jej przyjemność i przyniósł pocieszenie.

– Te spinki mają dla mnie wartość sentymentalną – wyjaśnił, szukając ich wzrokiem po podłodze. – Byłoby mi bardzo przykro, gdyby się okazało, że jedną

zgubiłem. Postanowiłem wrócić tu i poszukać, gdy wszyscy wyjdą. Okazuje się jednak, że nie wszyscy wyszli...

Przerwał, czekając, żeby coś powiedziała, ale Sally nic mądrego nie przychodziło do głowy. Nagle uświadomiła sobie, że wsłuchana w piękny tembr jego głosu nie rozumiała, co do niej mówił. Miał pełen niezwykłego uroku głos, z którego emanowało ciepło.

– Proszę wybaczyć! – zaśmiała się przepaszająco. – A gdzie mógł pan tę spinkę zgubić? – Być może źle go oceniła, ale nie wydawało jej się, by sentymenty były dla niego ważne. – Czy to był prezent? – spytała.

– Tak, prezent od kogoś bardzo mi drogiego.

Pewnie dostał te spinki od jakiejś czarującej i niesłychanie wytwornej damy, pomyślała i z nagłą irytacją odrzuciła spadające jej na twarz włosy.

– Może pańską zgubę znalazł ktoś z obsługi? Chciałby pan, żebym się dowiedziała?

– Już nie trzeba! – zawołał z radością i wyprostowawszy się, podniósł do góry rękę, w której trzymał mały lśniący przedmiot.

– Do diabła! Nie mogę jej włożyć... Może mi pani pomóc?

– Energicznym krokiem obszedł stoły, które, odkąd zdjęto z nich piękną dekorację, raziły golizną drewnianych blatów, i położył jej spinkę na dłoni.

Ostrożnie wsunęła ją w małe otwory w mankiecie, dziwiąc się, dlaczego drżą jej przy tym ręce. Stojąc blisko Neila, upajała się zapachem jego dobrej i na pewno drogiej wody kolońskiej.

Czuła na sobie jego oddech, gdy uważnie śledził jej zmagania ze spinką.

– Dziękuję! – powiedział zadowolony. – Teraz już pójdę, ale mam nadzieję, że się wkrótce znowu zobaczymy...

Szybko wyszedł przez podwójne drzwi prowadzące na ulicę.

Rusz się, Sally! – ponaglała samą siebie. To dziwne, myślała, jak bardzo

samotnie czuje się ten, kto przywykł żyć we dwoje, a nagle został sam. Tęskniła nawet za nie zawsze przyjemnym towarzystwem Toma. Gdy wyszła na dwór, poczuła przenikliwy chłód. Słońce schowało się za chmurami, a wiosenny wiatr, kołysząc gałęzmi pobliskiego dębu, na wskroś przewiewał cienki materiał jej sukienki.

Przed domem stał tylko samochód dostawczy, do którego pracownicy obsługujący wesele, śmiejąc się i żartując, wnosili ostatnie tace i pudła z zastawą. Zatrzymała się, pozwalając im przejść.

– Podwieźć panią, czy może pani na kogoś czeka?

Zaskoczona, przez chwilę nie wierzyła, że to właśnie Neil ją zaprasza. Ale gdy z małego czerwonego auta wysunęła się ręka gwałtownie machająca w jej stronę, a silnik głośno pracując wyrzucał spaliny, podeszła bliżej i zajrzała do środka.

– Jeśli nie sprawi to panu kłopotu, będę bardzo wdzięczna – powiedziała. – Ale czy nie nadłoży pan przez to drogi?

– Tego nie mogę wiedzieć, dopóki mi pani nie powie, dokąd mam jechać. – Był bez marynarki, a śnieżnobiała koszula podkreślała szerokość jego ramion.

– No cóż... wracam do domu... do mojej samotni... – To miał być dowcip, ale z przykrością zauważyła, że wypadł niezręcznie. – Przepraszam, ale chciałam, żeby to zabrzmiało patetycznie. Mieszkam koło szpitala Świętego Adhelma; zależało mi na tym, żeby mieć blisko do pracy. – Usiadła na miejscu dla pasażera i zapięła pas. – Czy pan jest pewny, że nie sprawiam zbyt wiele kłopotu?

– A więc pracuje pani w szpitalu? – Włączył bieg i samochód miękko ruszył naprzód.

– Pracowałam, ale w ubiegłym miesiącu złożyłam wypowiedzenie.

– I co teraz?

– Jeszcze nie wiem. Miałam pewne plany, ale spełzły na niczym. A na dodatek mam od niedawna uraz kręgosłupa szyjnego, co jeszcze bardziej komplikuje życie.

Nie wolno mi podnosić nic ciężkiego, nie może więc być mowy o pracy pielęgniarki w szpitalu, przynajmniej na razie. A pan gdzie pracuje?

Celowo skierowała rozmowę na inny tor, gdyż nie miała ochoty dalej mówić o sobie i swoich problemach. Poza tym była naprawdę ciekawa bliższych szczegółów dotyczących mężczyzny, który siedział obok niej. Odkąd przed czterema laty zdobyła dyplom pielęgniarki, pracowała na różnych oddziałach tutejszego szpitala, ale nigdy nie natrafiła na chirurga o nazwisku Lawrence ani nawet o takim nie słyszała.

– Jane wspomniała mi, że jest pan chirurgiem. Czy mogę dowiedzieć się, jakiej specjalności? – indagowała nieśmiało.

– Mam własną klinikę. Mieści się w jednej z tych dużych wiktoriańskich kamienic na drugim końcu dzielnicy handlowej, niedaleko esplanady. Niedawno przenieśliśmy się tutaj z Londynu.

Mam nadzieję, że świeże powietrze w Gloucester będzie służyło moim pacjentom. – Spojrzał w tylne lusterko, wjechał na środek wąskiej szosy i wyminął cysternę, która jechała z pełnym ładunkiem w tym samym kierunku. Sally odniosła wrażenie, że samochód Neila za chwilę się o nią otrze.

– Ojej! Niewiele brakowało... – zawołała nerwowo.

– Chyba nie należy pani do tych, co lubią kierować z tylnego siedzenia? Przecież wszystko dobrze widziałem. – Wprawdzie ją ofuknął, ale wkrótce potem się uśmiechnął.

– Przed wypadkiem niczym takim bym się nie przejęła, ale odkąd samochód obok mnie wpadł w poślizg i uderzył w mój, boję się takich sytuacji...

– Przepraszam, nie wiedziałem, że stąd ten uraz kręgosłupa.

Przyrzekam, że będę się starał uważniej prowadzić. Ale teraz musi mi pani powiedzieć, jak mam jechać dalej, bo właśnie zbliżamy się do głównego wejścia szpitala.

Spojrzała w okno i zdziwiła się, że tak szybko tu dotarli.

– Jeśli mnie pan zostawi przed wejściem, to stąd już mogę się przejść piechotą...

– Nic podobnego! – odparł. – Zawiozę panią do samego domu.

– Dziękuję. To miło z pana strony. Kto wie, czy zaraz nie zacznie padać, a nie jestem przygotowana na deszcz. – Z niechęcią spojrzała na szarzejące niebo, a potem na swoją jedwabną suknię. – Czy pan wie, gdzie jest Barton Road? To ta ulica, która biegnie z tyłu za katedrą.

– Wiem! – potaknął. – Wychowałem się niedaleko stąd.

– Mieszkam na samym końcu ulicy, w jednej z tych dwupiętrowych kamienic.

– Dobrze! Zaraz tam będziemy. – Włączył się do ulicznego ruchu i po chwili zatrzymał pod wskazanym adresem.

– Może napije się pan kawy? Zapraszam! – Nie chciała, żeby odjechał. Bała się momentu, gdy znowu zostanie sama.

Rzucił okiem na płaski, złoty zegarek.

– Niestety, teraz nie mogę. Ale jeśli znajdzie pani dla mnie godzinkę lub dwie wieczorem, to może poszlibyśmy razem gdzieś na kolację? Jako bezrobotna, dysponuje pani chyba wolnym czasem, mnie zaś bardzo zależy na towarzystwie. Po przyjęciu weselnym zawsze odczuwam pustkę...

– Nie musi się pan nade mną litować tylko dlatego, że moja niemądra przyjaciółka...

– Pst! – Delikatnie przytknął palec do jej ust. – Nie spędzam z nikim czasu dlatego, że się nad tym kimś lituję. Jestem dziś naprawdę sam i czuję się opuszczony, może bardziej niż pani.

Będę więc pani naprawdę wdzięczny za dotrzymanie mi towarzystwa.

– W takim razie przyjmuję zaproszenie i dziękuję – wybąkała. Z wrażenia brakło jej tchu. Wcisnęła się w oparcie siedzenia, gdy Neil sięgnął ręką do klamki i

otworzył drzwi samochodu.

– Nie wiem, w co mam się ubrać – powiedziała, nie ruszając się z miejsca.

– Myślę, że po tej ślubnej etykiecie dobrze nam zrobi jakiś zwykły, codzienny strój. Czy lubi pani włoską kuchnię?

– Tak, ale nie radzę sobie ze spaghetti. Nie umiem utrzymać go na widelcu – zaśmiała się. Perspektywa spędzenia miłego wieczoru z Neilem natychmiast poprawiła jej humor.

– To nic! – pocieszył ją. – Zamówimy pani jakąś łatwiejszą w obsłudze potrawę. A więc widzimy się około ósmej?

– Tak! Cieszę się na to spotkanie – powiedziała, wysiadając.

Pomachała mu ręką i poczekała na krawędzi chodnika, aż jego małe auto ruszy z miejsca. Przez chwilę stała ze zmarszczonym czołem, zdziwiona, że pan doktor jeździ takim skromnym samochodem. Podejrzewała go o znacznie kosztowniejszy pojazd niż mocno sfatygowany samochodzik ze ściętym tyłem, który teraz szybko zniknął jej z oczu. Czowała, że musi zmienić swoją opinię o Neilu. Źle go oceniła w czasie pierwszego spotkania na weselu. Sądziła, że jest mrukliwy i niegrzeczny, tymczasem podczas jazdy przekonała się, że jej nowy znajomy potrafi być uosobieniem uprzejmości i uroku.

Wyjęła klucz z torebki, otworzyła drzwi i szybko weszła do środka. Mieszkała na drugim piętrze, rozpoczęła więc mozolne podchodzenie schodami do góry.

Nikogo nie należy osądzać zaraz na początku znajomości!

– pouczała samą siebie po drodze. Gdy tylko znalazła się w mieszkaniu, natychmiast zrzuciła z nóg eleganckie pantofle i odetchnęła z ulgą.

– Boże, jaki bałagan! – szepnęła, rozglądając się ze zgorszeniem po pokoju. Jak to dobrze, pomyślała, że Neil nie przyjął zaproszenia na kawę. Na śmierć zapomniała, w jakim stanie zostawiła mieszkanie. Sterty książek walały się na stoliku w rogu. Dywetynowe pokrowce, które zdjęła z mebli, wystawały z dużej

plastikowej torby, stojącej na środku pokoju. Wszędzie leżały niedbale porozrzucane listy; zamierzała je uporządkować, ale jeszcze tego nie zrobiła. Najwięcej było ich na kanapie.

Niech cię diabli, Tom! – zaklęła w duchu. Mam nadzieję, że od teksaskich upałów uschnie ci głowa...

Zachichotała na widok swego nachmurzonego odbicia w lustrze, zgarnęła pełne naręczce książek i papierów i zniosła je do sypialni. Jej sypialnia była ogromna: ciągnęła się wzdłuż całej tylnej ściany domu, jak to się często zdarza w secesyjnych kamienicach. Nawet podwójne łóżko i wielka, staromodna szafa, otrzymane od matki, wydawały się w tym pokoju malutkie. Ginęły przy wysokich oknach i niebosiężnym suficie.

W pośpiechu wcisnęła paczki z książkami i stosy papierów do dolnej szuflady komody z cennego amerykańskiego tulipanowca. Potem pobiegła z powrotem do saloniku, upchała resztę papierów pod poduszkami, z pozostałych książek ułożyła równą stertę, a torbę z pokrowcami wrzuciła do kredensu. Nie była pewna, czy Neil zechce wpaść do niej na kawę, ale jeśli przyjdzie mu to do głowy, nie chciałaby się zaprezentować jako kompletny flejtuch.

No, teraz już lepiej!

Rozejrzała się po pokoju, oceniając wyniki swego dzieła.

Potem weszła do małej kuchenki, niewiele większej od budki telefonicznej, napełniła wodą elektryczny czajnik, z wiszącej szafki wyjęła dzbanek i po chwili zaparzyła kawę. Z dawno napoczętej paczki czekoladowych herbatników wyłowiła kilka niedobitków i zniosła je razem z dzbankiem do pokoju. Usadowiła się na brzegu kanapy, nogi wyciągnęła przed siebie i pijąc kawę, oddała się rozmyślaniom.

Po kiego czorta na wiadomość o planowanym wyjeździe Toma tak pochopnie spaliła za sobą mosty? Nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego tak postąpiła.

Bardzo dobrze natomiast pamiętała przerażenie na twarzy Toma, gdy mu powiedziała, że złożyła wymówienie w szpitalu. To wciąż bolało...

Najgorsze miała już za sobą. Obecnie przyszła pora na zastanowienie się nad przyszłością. Jednego była pewna: nigdy więcej nie weźmie słów żadnego mężczyzny za dobrą monetę. Raz się sparzyła, teraz będzie dmuchać na zimne.

Daj spokój wspomnieniom, Sally! Wyrzuć te przykre chwile raz na zawsze z pamięci! – nakazała sobie stanowczo. Za chwilę czeka cię randka! Zostałaś zaproszona na kolację. Bądź wdzięczna losowi i zapomnij o Tomie!

W tym momencie poczuła niespokojne drżenie serca, a może po prostu ssała ją z głodu...

Cieszyła ją perspektywa romantycznego wieczoru z Neilem, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego taki atrakcyjny mężczyzna nie jest z nikim związany. Na weselu pojawił się sam, bez żadnej kobiety u boku, i szukał okazji, by zaprosić kogoś na kolację.

Miała nadzieję, że nie zaprosił jej z litości. Gdyby tak było, nie wybaczyłaby Jane jej paplaniny...

– Nie załamuj się! – powiedziała swemu odbiciu w lustrze.

– Bez względu na to, jak wobec ciebie postąpił Tom, jesteś atrakcyjną kobietą i zasługujesz na to, żeby cię zapraszano. – Dumnie wyduła wargi i zmrużyła oczy. – Wyglądam, jakbym miała zaraz pojechać do Rygi – zachichotała, wciąż patrząc w lustro. – Muszę uważać, żeby nie zrobić takiej miny przy Neilu, bo gotów wezwać pogotowie i zaaplikować mi płukanie żołądka.

Zastanawiała się, co Neil miał na myśli, mówiąc „o zwykłym stroju”. Może dzinsy? Wyjęła je z szafy i zaraz włożyła z powrotem na miejsce. Oczami wyobraźni ujrzała kobiety, jakimi się przypuszczalnie otaczał: opanowane, obyte w świecie, wypielęgnowane i wytwornie ubrane. Uznała, że dzinsy stanowczo sienie nadają i po dłuższym namyśle wybrała czarne, aksamitne spodnie i białą, jedwabną

bluzkę o prostym kroju. Wytworność materiałów stanowiła jedyną ozdobę tego stroju.

Potem lekko umalowała twarz, gładko uczesała włosy i spięła je z tyłu kłamrą. Ta poważna fryzura sprawiła, że jej nieco wystające kości policzkowe bardziej się uwydatniły.

Włączyła telewizor, przejrzała ilustrowany magazyn, po czym usiadła spokojnie na kanapie i czekała. Gdy na dźwięk dzwonka u drzwi serce zaczęło jej szybciej bić, trochę się przestraszyła swojej reakcji.

– Wspaniale pani wygląda. – Neil uśmiechnął się z aprobatą i wszedł do mieszkania. Patrzyła na niego bez słowa, wciągając w nozdrza miły zapach wody po goleniu. – Zamówiłem stolik, więc nie musimy się spieszyć. Może najpierw wstąpimy gdzieś na drinka? Ale jeśli jest pani głodna, to pojedziemy od razu do restauracji...

– Wolałabym pojechać od razu na kolację – odparła. Poczowała się onieśmielona, gdy ujął ją za łokieć i w staromodny sposób poprowadził do samochodu. Gdy otarła się o miękki materiał jego swetra, przeszył ją dreszcz.

Zauważył, że drży.

– Zimno pani? – spytał. – Chwilę potrwa, zanim zadziała ogrzewanie, ale potem powinno być pani ciepło.

Gdy wsiadła, cicho zatrzasnął drzwi i przeszedł na drugą stronę auta. Śledziła jego oszczędne ruchy i oceniła, że nie brak mu męskiego wdzięku.

To naprawdę zagadka, myślała, dlaczego on nie ma żadnej dziewczyny. Rozsiadła się wygodnie, a Neil uruchomił silnik i samochód ruszył z miejsca.

– Czym się pan właściwie zajmuje w swojej klinice? – spytała, zgarniając z talerzyka ostatnią łyżeczkę lodów. Była w dobrym humorze. Spaghetti *carbonara* było wspaniale i poradziła sobie z makaronem bez kompromitacji. Rozkoszowała

się także dobrym wytrawnym winem. Największą jednak przyjemność sprawiała jej rozmowa z Nettem.

Był troskliwy i wesoły, inteligentny i dowcipny. Gdy odkryli, że mają wśród miejscowych lekarzy wspólnych znajomych, Neil niektórych z nich zabawnie naśladował. W jego szarych oczach pojawiły się przy tym złośliwe błyski. Gdy zmieniał głos i przybierał inny ton, Sally czuła, że ciarki chodzą jej po plecach. Czasem rozśmieszał ją do tego stopnia, że śmiała się w głos i zwracała na siebie uwagę gości biesiadujących przy innych stolikach.

Czas mijał im szybko, szybciej niż Sally sobie tego życzyła.

Wieczór dobiegał końca, a ona wciąż jeszcze niewiele wiedziała o towarzyszącym jej lekarzu. Tymczasem wszystko, co dotyczyło Neila, bardzo ją ciekawiło i chciała zdobyć o nim jak najwięcej informacji.

– A więc czym się pan zajmuje? – powtórzyła pytanie.

– Jestem chirurgiem specjalizującym się w operacjach plastycznych.

– Ach tak?! Liftingi? Korekta piersi? Usuwanie obwisłych podbródków? – pytała z niedowierzaniem, podnosząc głos. – Wie pan, że gdybym nawet sto lat myślała, to bym na to nie wpadła. Nie mogę sobie pana wyobrazić w takiej roli...

– Dlaczego? Co w tym złego, że się pomaga ludziom, którzy chcą poprawić swój wygląd? – odpowiedział pytaniem na pytanie, przyjmując obronną postawę.

– Nie wiem... – wybąkała, uśmiechając się sceptycznie. – Chyba się nigdy nad tym nie zastanawiałam, ale...

– Ale gdyby się pani zastanowiła – przerwał jej – to uznałaby to pani za coś trywialnego, niegodnego miana medycyny. Czy tak?

Zmusił się do uśmiechu, ale czaiła się w nim ostrożność.

– A tymczasem ja tę właśnie dziedzinę chirurgii obrałem sobie za zawód i wykonywanie go przynosi mi dużo radości.

Może jednak pani opowie mi trochę o sobie. Dlaczego została pani

pielęgniarką? Czym się zajmuje pani rodzina i czy pochodzi pani z tych stron?

– Niewiele ciekawego mam do opowiedzenia. Moi rodzice mają tu farmę, ale ponieważ wolę ludzi od zwierząt, wybrałam zawód pielęgniarki. – Zaśmiała się. – A dlaczego pan zamieszkał w tej okolicy?

– Za sprawą mojej babki. Umarła w zeszłym roku i zostawiła mi nie tylko dom, ale i sporo pieniędzy, żebym mógł otworzyć klinikę, co od dawna było moim marzeniem.

– A pańscy rodzice?

– Też stąd pochodzą. Oboje są lekarzami, ale wcześniej przeszli na emeryturę. To raczej niezwykle u lekarzy, prawda? Od dwóch lat podróżują po świecie i zwiedzają miejsca, których nie mieli czasu ani okazji obejrzeć wtedy, gdy pracowali.

– Ach, tak...

Sally zamilkła, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie wypadało zadać pytania, które jej podpowiadała ciekawość, a mianowicie, czy jest żonaty. Co prawda nie wyglądał na żonatego, jeśli w ogóle można na takiego wyglądać... Zastanawiała się, czy nie należy do mężczyzn, którzy uwodzą kilka kobiet jednocześnie.

– Mam nadzieję, że nie obraziłam pana, mówiąc, co myślę o operacjach plastycznych – tłumaczyła się. – Nie chcę udawać, że dużo wiem na ten temat, mam jednak wewnętrzne przekonanie, że to nie jest prawdziwa medycyna. – Nerwowo kruszyła w palcach resztki bułki. – Czy przeprowadza pan operacje plastyczne także u pacjentów z oparzeniami? – Nie rozumiała, dlaczego to dla niej takie ważne, ale rozpaczliwie chciała wierzyć, że Neil jest lekarzem z powołania, nie tylko dla finansowych korzyści.

– Jaka szkoda, że ma pani taki stosunek do tych spraw – mruknął, jakby czytał w jej myślach – bo chciałem właśnie zapytać, czy interesowałaby panią praca w mojej klinice.

Zjawił się kelner i postawił przed nimi tacę z kawą.

– Ma pani może ochotę na jakiś alkohol? Na przykład likier?

– spytał Neil.

Potrząsnęła przecząco głową, zbyt zaskoczona jego poprzednią ofertą, by zdobyć się na odpowiedź.

– Co się stało? Zaniemówiła pani? Czyżby moja propozycja była aż tak szokująca?

– Chyba tak – odparła – boja nie mam zielonego pojęcia ani o chirurgii kosmetycznej, ani o operacjach plastycznych w ogóle. Nigdy nie uczestniczyłam w operacjach. Na sali operacyjnej byłam tylko kilka tygodni, gdy w szkole pielęgniarstwa odbywałam praktykę szpitalną.

Piła kawę, rozkoszując się jej aromatem; chciała wykorzystać tę krótką chwilę, by wziąć się w garść.

– Nie szukam pielęgniarki do pracy na sali operacyjnej – wyjaśnił Neil. – Mam już doskonałą siostrę operacyjną. Potrzebuję osoby, która by pracowała jako pielęgniarka i recepcjonistka.

Miałyby witać pacjentów przychodzących do kliniki i wyjaśniać im kolejność czekających ich zabiegów. Chciałbym, żeby była zawsze blisko pacjentów, służyła im wszelką pomocą i podnosiła na duchu, gdy się załamują.

Co mu też przyszło do głowy, żeby proponować mi taką pracę? – zdziwiła się, a na głos powiedziała:

– Nie sądzę, żebym była właściwą osobą. Nie nadaję się już choćby przez to, że nie umiem ukrywać uczuć.

– Nie wierzę! Nigdy nie spotkałem pielęgniarki, która by nie potrafiła maskować tego, co czuje. To należy do zawodu. Ale nie widzę powodu, dla którego miałyby pani cokolwiek ukrywać.

– Przerwał i uniósł pytająco brwi. – Ach, rozumiem... – dodał po chwili. –

Martwi się pani, że pacjenci wyczują pani niechęć do zabiegów korekcyjnych.

Milcząc napełnił obie filiżanki świeżą kawą; do swojej wlał śmietankę, a cukiernicę przesunął w jej stronę. Przypatrywała się jego dłoniom: miał długie palce i zadbane paznokcie; nie wykonał ani jednego niepotrzebnego gestu. Mogła go sobie z łatwością wyobrazić, jak wykonuje finezyjne zabiegi chirurgiczne.

– Nie wiem, czy mam rację, ale wydaje mi się, że do recepcji przydałaby się panu raczej jakaś piękna kobieta, w każdym razie ktoś o bardzo dobrej prezencji.

– Wręcz przeciwnie! – zachnął się. – Potrzebuję kogoś, kto emanuje ciepłem i wygląda przy tym skromnie.

– Piękne dzięki – syknęła ironicznie. – Różnie mnie w życiu nazywano, ale nikt nigdy nie utrzymywał, że wyglądam skromnie. Tak, zdaje się, mówią Amerykanie, gdy chcą powiedzieć, że ktoś jest przeciętny.

– Ależ nie! To nieporozumienie! Nie o to mi chodziło...

– Upił łyk kawy i patrzył na nią znad brzegu filiżanki. – Piuwne oczy, ciemne, błyszczące włosy, kilometrowej długości nogi...

Któż mógłby nazwać panią przeciętną?

– Toteż wcale nie uważam się za przeciętną. Myślałam...

myślałam... – zająknęła się i ucichła speszona.

– Cokolwiek miała pani na myśli, proszę się wystrzegać fałszywej skromności. Jest to cecha, która mnie bardzo irytuje.

– Jeszcze raz na nią spojrział. – Pani wygląda zdrowo i świeżo.

Tak właśnie powinienem to określić. Źle się przedtem wyraziłem, to tyle.

Zaskoczył ją ten nieoczekiwany komentarz. Była zła na siebie, że się niepotrzebnie przyczepiła do jednego słowa.

– Nadal nie jestem pewna – upierała się jednak – czy popieram chirurgię kosmetyczną.

– Mógłbym się założyć, że nic pani nie wie na ten temat – rzucił ostro.

Lepiej, żebym siedziała cicho, pomyślała, bo wygląda na to, że gdy pana doktora poniosą nerwy, to potrafi być nieobliczalny.

– Przepraszam! – powiedziała. – Rzeczywiście za mało o tym wiem, żeby wypowiadać sądy, i to mnie dyskwalifikuje.

Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego nazywamy te zabiegi operacjami plastycznymi.

– Po raz pierwszy ta nazwa pojawiła się w dziewiętnastym wieku. Wymyślili ją Niemcy. Nie chodziło im o plastykę jako dziedzinę sztuki, ale o modelowanie kształtu ciała podczas operacji.

Przerwał i zapadła kłopotliwa cisza. Sally poczuła się nieswojo, widząc, że jego pogodne, szare oczy krytycznie ją taksują.

Nie było to wcale przyjemne.

– Chciałbym się dowiedzieć, o jaką właściwie pracę pani chodzi? – spytał wreszcie.

– Jeszcze się nad tym dokładnie nie zastanawiałam.

– Nie ma pani chyba zbyt wielkiego wyboru. Z powodu urazu kręgosłupa nie może pani nic podnosić, a z drugiej strony, sama mi pani powiedziała, że złożyła w szpitalu wypowiedzenie.

Co prawda nie wiem, z jakiego powodu, ale to nic nie zmienia...

W tej sytuacji sądzę, że warto byłoby przyjąć moją ofertę, choćby tylko na próbę.

Nie patrzył na nią, ale ze skupionym wyrazem twarzy wodził oczami po stole, kreśląc na nim brzegiem łyżeczki jakieś esy-floresy. Zauważyła, że ma opuszczone kąćki ust i mocno zaciśnięte wargi.

Serce zaczęło jej gwałtownie bić. Zebrała się na odwagę i wyrzuciła z siebie:

– Nie mogę przyjąć tej pracy tylko dlatego, że to ostateczność, bo nie mam wyboru...

– Ładnie, ładnie... – Skrzywił się. – Pięknie dziękuję. Nikt dotąd nie uważał pracy u mnie za ostateczność, ale dobrze, że jest pani chociaż szczerą.

– Nie chciałam pana obrazić. Przepraszam! – Wyciągnęła rękę przez stół i lekko dotknęła jego ramienia. – Ma pan rację!

Nie powinnam się wypowiadać na tematy, o których nic nie wiem. Będę panu wdzięczna, jeśli da mi pan tę pracę na okres próbny.

– A więc załatwione! Ma pani posadę! – zawołał i ujął jej rękę.

Na moment zeszywniała, ale okazało się, że Neil chciał tylko krótko i energicznie uścisnąć jej dłoń, bo potem skinął na kelnera.

– Cieszę się, żeśmy się dogadali. Teraz zapłacę rachunek i odwiozę panią do domu. Wprawdzie jest pani w tej chwili osobą nie pracującą i może się wylegiwać do woli, ale ja mam jutro wiele spraw i muszę wcześniej wstać.

Rozdział 2

Fasada zabytkowego wiktoriańskiego budynku z czarnymi błyszczącymi drzwiami wydała się Sally przytłaczająca, niemal złowroga. Wrażenie to w niewielkim stopniu łagodziła zieleń pobliskich kasztanów i delikatny błękit dzwonek rosnących na klombie pod oknem.

– Chodźmy! Zapraszam panią do obejrzenia kliniki i na spotkanie z resztą personelu. Potem, jeśli będziemy mieli czas, wybierzemy się na lunch do pubu.

Nie czekając na odpowiedź, Neil pokonał szybko trzy niskie marmurowe stopnie i otworzył drzwi. Gdy usłyszał, jak skrzypią, wyjął miniaturowy magnetofon i cicho powiedział do mikrofonu:

– Frontowe drzwi wymagają naoliwienia... – po czym włożył magnetofon z powrotem do zewnętrznej kieszeni swego ciemnoniebieskiego blezera.

Sally, choć nieco oszołomiona szybko po sobie następującymi wydarzeniami, starała się przez cały czas zachować czujność i pamiętać o tym, aby wyraz zainteresowania ani na chwilę nie schodził z jej twarzy. W duchu wciąż jeszcze nękały ją różne wątpliwości dotyczące nowej posady. Nie mogła przez nie zasnąć poprzedniej nocy: martwiła się, czy sobie poradzi, czy potrafi się dostosować do nowych warunków. Ale było już za późno, żeby się wycofać.

Prawie biegła, chcąc nadążyć za Neilem. Gdy weszli do przestronnego holu, z zainteresowaniem spojrzała na schody biegnące łukiem na górę i stojące obok nich meble: antyczne biurko na lwich łapach i kontrastującą z nim nowoczesną, funkcjonalną, pomalowaną na zielono szafkę na kartotekę.

Gzymy pod sufitem, solidny, wieloramienny żyrandol wiszący pośrodku, politurowana, drewniana poręcz – to wszystko tchnęło atmosferą minionych czasów. Nie zdziwiłaby się, gdyby nagle ujrzała na stopniach mahoniowych

schodów jakąś kobiecą postać w udrapowanej sukni z tumiurą. Zapach pszczelego wosku i pachnącej lawendą pasty do podłóg dodawał temu otoczeniu staroświeckości.

– W tym wnętrzu czuje się epokę wiktoriańską – szepnęła.

– Naprawdę tak pani uważa? – Uśmiechał się z zadowoleniem, a jego oczy błyszczały entuzjazmem. – Staralem się jak mogłem odkliniczyć to wnętrze, jeśli można użyć takiego słowa.

Chciałem, żeby nasi pacjenci czuli się tutaj tak, jakby przyjechali na krótki urlop, a nie myśleli o tym, że czekają ich trudne, nieraz bolesne operacje... Proszę tędy – powiedział jakby trochę zniecierpliwiony i poprowadził Sally przez pomalowane na biało drzwi na korytarz, tonący w promieniach kwietniowego słońca.

Tapeta w różyczki i błękitne pasy wyglądała staromodnie, a zarazem bardzo współcześnie. Sally poczuła, że nastrój bardzo jej się poprawił.

– Miał pan chyba masę pracy przed otwarciem kliniki?

– O tak! Bardzo się napracowałem. U mnie wszystko musi chodzić jak w zegarku. – Uśmiechnął się. – Jestem perfekcjonistą i, jak się pani niebawem przekona, wymagającym i gnębiącym podwładnych szefem.

Sally nerwowo przełknęła ślinę.

– Niepotrzebnie robi pani zmartwioną minę – dodał cieplejszym tonem. – Każdemu, kto popełni błąd, zawsze daję jeszcze jedną szansę. Ale tylko tyle, nie więcej... A teraz uwaga! Właśnie doszliśmy do miejsca, które uważam za najistotniejsze w całej klinice. Wokół niego ogniskuje się nasza praca.

Niczym iluzjonista, który z kapelusza wyczarowuje królika, Neil otworzył matowe, szklane drzwi prowadzące do sali operacyjnej i Sally oniemiała. Zobaczyła coś, co stanowiło zupełny kontrast z wiktoriańskim wystrojem, jaki przed chwilą podziwiała. Gdyby w podmiejskim ogródku ujrzała kosmiczny statek,

nie byłaby bardziej zaskoczona. Lśniaca nierdzewna stal, nowoczesny stół do operacji, bezcieniowe lampy... Rozglądała się dokoła z otwartymi ustami, a potem podeszła do szklanych szafek stojących szeregiem przy ścianie i przyjrzała się leżącym tam eksponatom.

– Dziwne... – zauważyła ze zdumieniem.

– Oczywiście, bo teraz nie posługujemy się takimi narzędziami: – Neil stanął z tyłu i zaglądał ponad jej plecami do szafek.

– To część mojej kolekcji starych chirurgicznych instrumentów, które wystawiłem na pokaz. Tu mamy bistur, starego typu nóż chirurgiczny, poprzednik dzisiejszego skalpela. To z kolei jest dźwignia do podnoszenia okostnej, też już obecnie nie używana.

To zaś wczesny trepan do wiercenia otworów w czaszce.

– Ach, tak – westchnęła, wzruszając ramionami. – Od razu wydały mi się zbyt duże, żeby mogły służyć do plastycznych operacji.

Chyba Neil nie sądzi, że jestem aż tak wielką idiotką, pomyślała, próbując coś odczytać z wyrazu jego twarzy. Doszła do wniosku, że chyba nie zauważył, jak bardzo jest przejęta z powodu tego głupiego błędu.

– A tu może pani obejrzeć instrumenty, których teraz używamy. – Mówiąc to, otworzył pakiet leżący na szklanym blacie stolika na rolkach, a Sally zrobiła wielkie oczy na widok malutkich kleszczy, nożyczek mniejszych od jej palca i cieniutkich igieł z nylonową nitką, delikatniejszą od ludzkiego włosa.

– Te igły robią wrażenie tak kruchych, że nie przekłułyby nawet jedwabiu, a co dopiero skóry. Ciekawe, jak pan widzi, co robi, operując tak małymi narzędziami – dziwiła się Sally.

– Mam bardzo dobry wzrok – żartował, bacznie ją obserwując. – Widzę nawet to, że pani wciąż nie jest przekonana do pracy u mnie. – Odłożył na bok pakiet z instrumentami, włożył ręce do kieszeni jasnych spodni i spoglądał na nią spod

przymrużonych powiek.

– Właściwie nie mam już oporów – skłamała zakłopotana.

Zastanawiała się, czy Neil umie czytać w cudzych myślach, czy też ona zbyt wyraźnie dała po sobie poznać, że mimo wszystko ma jeszcze wątpliwości. – Co prawda przyznaję – wydukała – że jak dla mnie, to wszystko jest zbyt... – Chciała powiedzieć: zbyt perfekcyjne, ale się zreflektowała, że takim określeniem może go obrazić. – Może to ten budynek robi na mnie nieco przygnębiające wrażenie. Sama nie wiem... – wydusiła wreszcie – i chyba nadal nie mam pewności, czy jestem właściwą osobą.

– Rozumiem, że czuje się pani trochę tym wszystkim przytłoczona, ale to dlatego, że klinika jest na razie pusta. Będzie tu zupełnie inaczej, kiedy znajdziemy się w kieracie normalnego dnia pracy, zobaczy pani. Trzeba będzie pilnować harmonogramu operacji, wokół nas kręcić się będą pacjenci w kosztownych szlafrokach. Zapewniam panią, że wtedy będzie tu panowała zupełnie inna atmosfera. – Sięgnął po jej rękę i przytrzymując ją w swojej dłoni, mówił dalej: – Widzę, że pani wciąż się przejmuje przyszłą pracą i martwi o swoją przydatność. Otóż proszę, żeby zaufała pani mojemu doświadczeniu.

– Ależ ja panu ufam – broniła się, usiłując nie pokazać po sobie, jak bardzo ją jego słowa poruszyły. Na próżno też starała się uwolnić dłoń z jego uścisku.

– Jestem całkiem pewny, że będzie z pani wspaniały pracownik i że moja klinika będzie miała z pani pociechę. Czy to już rozwiało pani wątpliwości?

– Tak. Wierzę panu na słowo – powiedziała z uśmiechem.

– A teraz miałabym ochotę obejrzeć pokoje pacjentów. Mogę?

Przez chwilę milczał, jakby spodziewał się dalszych komentarzy, potem wzruszył ramionami.

– Dobrze! Chodźmy.

Gdy wrócili do holu i weszli na schody, usłyszała gdzieś w pobliżu stukanie

młotkami.

– Ktoś tu jeszcze pracuje? – zdziwiła się.

– Tak! Trzeba jeszcze poprawić parę drobiazgów, co zauważyliśmy w ostatniej chwili. Ale na pewno zdążymy na czas. Jutro wszystko będzie gotowe i otworzymy klinikę zgodnie z planem.

Oprowadzając ją, szedł znowu przodem, miała więc okazję podziwiać jego wysportowaną sylwetkę i prężny chód. Zastanawiała się, czy osiągnął to ćwiczeniami na sali gimnastycznej, czy też są to jego cechy wrodzone. Nie mogła jednak zapytać, bo właśnie otworzył drzwi do pięknie urządzonej sypialni. Dywany, meble i wszystkie inne elementy wyposażenia doskonale ze sobą współgrały, tworząc gustowną całość.

Okna pokoju wychodziły na tyły kliniki. Gdy przeszła przez pokój i wyjrzała na ogród, owiało ją chłodne powietrze. Zadrzała, widząc, że na horyzoncie zbierają się chmury i już niebawem przykryją ostatni skrawek niebieskiego nieba.

– Jaki ładny i duży ogród... – szepnęła. Wolą nie wspominać o pokoju i jego urządzeniu, gdyż znowu wszystko w nim wydało jej się zbyt perfekcyjne. To wewnątrz wyglądało jak zrobione na pokaz i w jej pojęciu nie kojarzyło się z niczym ze świata medycyny, który tak dobrze знаła. Trudno było sobie wyobrazić krew na tych jasnoniebieskich prześcieradłach albo kogoś, kto śmiałby zwymiotować w tak luksusowej łazience.

– No i co pani o tym sądzi? – spytał. Stał w otwartych drzwiach i czekał na pochwałę, jak uczeń, który przyniósł dobre świadectwo.

– Te pokoje są piękne; jestem pewna, że klinika będzie miała ogromne powodzenie.

Nie przyznała się do swoich zastrzeżeń, ale w głębi duszy czuła się w jakiś sposób rozczarowana. Wprawdzie nie mogła zarzucić Neilowi, że pracując w klinice marnuje swoją wiedzę, jednak raził ją jego entuzjazm dla spraw raczej

blahych i powierzchownych.

– Widzę, że wciąż jeszcze nie jest pani przekonana do mojej kliniki. – Położył rękę na jej ramieniu. – Jak powiedziałem, póki to miejsce jest puste, zawsze będzie działało nieco przygnębiająco. Proponuję, żebyśmy poszli teraz na lunch; może tam uda mi się rozproszyć pani wątpliwości.

Sally z przesadną dbałością obciągnęła na sobie spódnicę, sprawdzając, czy jej jasnozielona bluzka nie wysunęła się spod paska, i **wreszcie** stanęła **za** antycznym biurkiem, które miało służyć za recepcję. Jeszcze się nie oswoiła ze swoją nową funkcją.

– Nie spodziewałam się, że będę tak bardzo zdenerwowana – mruknęła w stronę pustego holu.

Posadzka z biało-czarnych płytek aż lśniła, delikatna zieleń ścian działała kojąco na oczy, a od róż stojących w kryształowych flakonach na okiennych parapetach płynął upajający zapach. Cisza i piękno tego otoczenia nie wystarczały jednak, aby uspokoić jej nerwy. Po raz nie wiadomo który wertowała stronice świeżo nabytego podręcznika.

– Za mało wiem o chirurgii plastycznej – jęczała cicho, sylabizując nazwy, których starała się nauczyć na pamięć. – Rhinoplastyka, osteotomia, stymulatory wibracyjne, mammoplastyka... Do diabła! Nigdy się tego nie nauczę...

Zniecierpliwiona zamknęła książkę i jeszcze raz przejrzała listę wizyt i konsultacji oraz harmonogram operacji przewidzianych na przyszły tydzień.

Każda zmiana pracy daje powody do zdenerwowania, nic więc dziwnego, że nękają ją różne obawy. A jeszcze na dodatek ta praca jest całkiem inna niż wszystko, co do tej pory robiła. To przez to jest zdenerwowana, a nie dlatego, że desperacko pragnie wyrzucić dobre wrażenie na Neilu... – tłumaczyła się sama przed sobą.

– Weź się w garść, moja droga! – nakazała sobie półgłosem i zaczęła głęboko oddychać. Mimo to, gdy w drzwiach biura pojawiła się jej nowa koleżanka, Trish, znakomicie zorganizowana sekretarka, Sally była nadal smutna i pełna wątpliwości.

– Czy wszystko w porządku?

Sally niemrawo skinęła głową.

– To dobrze! – Trish uśmiechnęła się uspokajająco i wróciła do swego pokoju.

Sally znowu zaczęła szybciej oddychać. W porównaniu z obowiązkami, jakie ciążyły na jej koleżance, zadania, jakie miała do wykonania, wydawały się dziecinnie proste. Do Trish należało przyjmowanie pacjentów do kliniki. Choć pieczę nad tym sprawował Neil, praca Trish była przecież bardzo odpowiedzialna. Sally miała jedynie witać pacjentów, sprawdzać, czy w ich kartach zamieszczono wszystkie potrzebne informacje, wyjaśniać ewentualne wątpliwości, a także wprowadzać pacjentów do przydzielonych im pokoi. Choć nie było w tym nic trudnego, zawsze mógł się zdarzyć jakiś błąd.

– Nie bądź takim mięczakiem!... – powiedziała surowym tonem do swego odbicia w lustrze. Poprawiła fryzurę, szesując gęste, ciemne włosy do tyłu i malując błyszczkiem wargi.

Dobrze dobrała odcień bluzki. Ten kolor sprawiał, że jej oczy robiły wrażenie zielonych, i podkreślał rudobrązową barwę jej włosów.

– Nic nie pamiętam z tego, co mówił Neil – powtarzała rozpaczliwie, starając się przypomnieć sobie, co jej poprzedniego dnia tłumaczył.

– Czy wszystko w porządku? – spytał.

Była zaskoczona, gdy niespodziewanie usłyszała jego głos i to samo pytanie, jakie poprzednio zadała jej Trish. Jego obecność sprawiła jej dużą radość i nie potrafiła tego ukryć.

– Jak najbardziej! – odparła. – Nic złego się nie dzieje. Przynajmniej taką mam

nadzieję... – dodała po chwili.

– Będę w swoim pokoju, gdyby pani czegoś potrzebowała – powiedział. – Czy Trish przejrzała razem z panią dzisiejsze wizyty? – zainteresował się nagle.

Pochylił się i spojrział na listę leżącą na biurku. Sally zaś, zamiast skupić się na wypisanych tam nazwiskach, zapatrzyła się na jego wyraźnie zarysowane kości policzkowe i gęste, długie rzęsy.

– No jak? Przejrzała tę listę z panią czy nie? – spytał lekko zniecierpliwionym tonem.

– Tak, tak, wszystko w porządku – zapewniła go pospiesznie, a w duchu ostro się skarciła.

– Cieszę się, że dajecie sobie radę! Zobaczymy się później!

– rzucił, znikając za wahadłowymi drzwiami na końcu holu.

Ciemnoniebieska marynarka doskonale na nim leżała, ale jego sprężysty chód sportowca dziwnie nie pasował do drogiego, szytego na miarę garnituru.

Nie miała jednak czasu zajmować się osobą Neila, bo pierwsza pacjentka właśnie weszła do kliniki. Sally patrzyła na nią zafascynowana. Kobieta miała na sobie cukierkową różową minispódniczkę, ledwo przykrywającą uda.

– Jestem Leanne Barton – przedstawiła się pewnym siebie tonem. Równocześnie jednak zerkała na wszystkie strony, co niewątpliwie wskazywało na zdenerwowanie.

Sally nagle poczuła dla niej współczucie.

– Czekamy na panią – powiedziała i ciepło się uśmiechnęła, a rzuciwszy okiem na niewielką kartę, którą miała przed sobą na biurku, dodała: – O ile się nie mylę, ma się pani poddać zabiegowi rinoplastyki?

– Słucham? – spytała kobieta, otwierając ze zdziwienia mocno uszmińkowane usta.

– Korekty nosa – wyjaśniła Sally.

– To czemu pani od razu tak nie mówi, tylko mnie straszy naukowymi terminami?

– Bardzo panią przepraszam – zaczęła Sally.

– Czy jest doktor Lawrence?

O Boże, chyba ona nie chce poskarżyć się na mnie? To byłoby straszne, coś takiego już w pierwszym dniu pracy! A wszystko przez to, że chciałam popisać się świeżo nabytą wiedzą! – jęczała w duchu. Na głos zaś powiedziała:

– Jeszcze raz bardzo przepraszam, pani Barton. Nie chciałam pani zdenerwować. Nie jestem jeszcze obyta z chirurgiczną terminologią i użyłam tego słowa tylko po to, żeby lepiej je zapamiętać.

– Już dobrze, zapomnijmy o tym! – Pani Barton postawiła walizkę na podłodze, oparła się o biurko i niecierpliwie zabębniła w blat różowymi paznokciami. Miały taki sam odcień jak jej kostium. – Czy mam jeszcze dopełnić jakichś formalności?

– Tak, pani Barton.

– Mów mi po imieniu. Jestem Leanne. Kiedy ktoś mi mówi pani, to jakby mnie postarzał; zresztą, nazwisko też nie jest już aktualne.

– Dobrze, Leanne. Zaprowadzę cię teraz do twojego pokoju i pomogę się urządzić, a potem chciałabym uzyskać od ciebie parę dodatkowych informacji. Wprawdzie większość danych już mamy, ale jeszcze musimy wyjaśnić kilka szczegółów. – Pochyliła się i dźwignęła walizkę, która na szczęście okazała się lżejsza, niż wskazywał jej wygląd. – Masz pokój na parterze, z widokiem na ogród. Myślę, że będzie ci w nim wygodnie.

Prowadząc pacjentkę korytarzem, cały czas do niej mówiła.

Była przekonana, że jej paplanina pomoże pani Barton trochę się rozluźnić.

Gdy dotarły do celu, Leanne minęła Sally i ciekawie rozejrzała się po pokoju.

– Ach, jaki ładny! – zawołała, odruchowo poprawiając fryzurę. Widać było, że jest zadowolona.

– Cieszę się, że ci się podoba. To jest „złoty pokój”, i jak widzisz, postaraliśmy się, żeby w niczym nie przypominał szpitalnego.

Powiedziałam „my” – pomyślała Sally, uświadamiając sobie, że zaczyna się utożsamiać z gospodarzami kliniki. Zgodnie z nazwą, cały wystrój pokoju – ściany, meble, kapa na łóżku, zasłony – wszystko było utrzymane w ciepłej, złocistożółtej tonacji.

Leanne uchyliła drzwi do łazienki, aby zobaczyć, jak jest urządzona. Przez szparę widać było duże, puszyste ręczniki.

– No jak? – spytała Sally.

– Bardzo ładna – odparła i opadłszy na mały fotelik, wyciągnęła przed siebie nogi. – Ty też zdejmij buty i pozwól wytchnąć stopom – poradziła. – Możesz mi już zadawać pytania – dodała.

– Proszę bardzo, strzelaj!

Sally wzięła do ręki jej kartę i zaczęła:

– A więc przede wszystkim musimy wiedzieć... – Urwała, gdyż rozległo się pukanie do drzwi i po chwili ukazała się w nich ciemna głowa Neila.

– Doktor Lawrence! Neil! – Leanne gwałtownie wstała i posuwistym ruchem rąk wygładzała różową spódniczkę.

– Dzień dobry, Leanne! Przyszedłem się przywitać. – Wyciągnął do niej rękę i uścisnął jej palce, zakończone jaskraworóżowymi paznokciami. Bładoniebieskie paseczki koszuli podkreślały jego opaleniznę.

Obserwując go kątem oka, Sally zrozumiała, dlaczego Leanne tak trzepocze swoimi długimi, sztucznymi rękami. Neil skupił na niej uwagę, jakby była jedyną osobą w pokoju. Magnetycznym wzrokiem przyciągał oczarowane spojrzenie Leanne. Prawdziwy uwodziciel, pomyślała Sally. Dobrze wiedziała, dlaczego Leanne tak się zachowuje. Ona sama zareagowała w niemal identyczny sposób, gdy była z Neilem w restauracji. Nie potrafiła się oprzeć jego niezwyklej

osobowości.

– Czy Sally wyjaśniła ci już wszystko, co dotyczy operacji?

– Nie, nie miałam dotąd okazji... – wybąkała Sally.

– Nie szkodzi. Pozwól więc, Leanne, że ci teraz pokażę, jaki kształt będzie miał twój nos po zabiegu. Przypominasz sobie zapewne, że narysowałem ci go już wtedy, kiedy przyszedłaś na konsultację. – Wziął jej kartę do ręki, usiadł na brzegu łóżka i ruchem dłoni zaprosił Leanne, by zajęła miejsce obok niego.

Sally poczuła nagle złość. Podeszła do okna i zobaczyła, że w ogrodzie jakiś starszy mężczyzna, którego nigdy przedtem nie widziała, idzie z kosiarką po zadbanym skądinąd trawniku. Intensywny zapach świeżej trawy dotarł do pokoju, osłabiając nieznośną woń piżmowych perfum Leanne.

– Uzgodniliśmy, że chcesz mieć tylko niewielką korektę nosa. Usuniemy więc garbek i wyrównamy chrząstkę. Zgoda? – Neil rozłożył na fotelu kilka przezroczystych arkuszy kalki technicznej. Na złotym tle siedzenia grube, czarne linie rysunku odbijały się bardzo wyraźnie. – Przystudiuj te kalki, trzymając jedną nad drugą, a dokładnie zobaczysz, co osiągniemy przez operację.

– Ale nie będzie żadnych blizn, prawda? – Leanne nerwowo bębniła palcami o brzeg łóżka.

– Oczywiście, że nie. Jaki byłby ze mnie chirurg plastyczny, gdybym zostawił blizny? – Zaśmiał się cicho, ściskając rękę pacjentki.

Sally odwróciła się od okna i słuchała, jak Neil rozprasza niepokojące Leanne wątpliwości. Pomyślała z uznaniem, że potrafi uspokajać lepiej niż jakiegokolwiek środki farmakologiczne.

– Zrobię tylko dwa małe cięcia tutaj – wskazującym palcem przejechał wokół nozdrzy Leanne – a resztę korekty wykonamy od środka. Będziesz miała przez kilka dni brzydkie sińce pod oczami.

– To dla mnie nie nowina – mruknęła Leanne.

Neil przerwał swój wywód i spojrzał na nią zdziwiony. Przez chwilę wierciła się niespokojnie, umykając wzrokiem w bok, nie zdobyła się jednak na wyjaśnienie. Po chwili Neil dodał:

– Po operacji założymy ci mały opatrunek z gipsu, żeby utrzymać nos w formie. To brzmi przerażająco, pomyślała Sally ze współczuciem.

– Kiedy znikną sińce i opuchlizna – mówił dalej – sądzę, że będziesz bardzo zadowolona.

– Kiedy zamierzasz mnie operować? – spytała.

– Dziś około drugiej po południu. Pisaliśmy do ciebie, prosząc, żebyś nic nie jadła ani nie piła od szóstej rano. Mam nadzieję, że się zastosowałaś...

Szybko skinęła głową.

– Dobrze! – Neil wyjął z kieszeni stetoskop. – Czy przechodziłaś jakieś operacje w przeszłości? Czy dawano ci narkozę lub inne znieczulenia?

– Nie!

– Czy jesteś na coś uczulona? Czy ktoś w rodzinie chorował na cukrzycę lub astmę?

– Pytałeś mnie już o to.

– Wiem. Niestety, nasz anestezjolog, Mike Henderson, będzie cię jeszcze raz o to wszystko pytał. W tych sprawach trzeba być ostrożnym.

– Ale taka operacja nie jest niebezpieczna?

– Nie. – Neil znowu ujął jej dłoń. – Co prawda każda operacja niesie ze sobą pewne ryzyko, ale naszym zadaniem jest ograniczyć je do absolutnego minimum. Nie będę cię dłużej męczył pytaniami.

Zaraz powinien nadejść Mike i on już się tobą zajmie.

Wstał, jakby trochę się ociągając, ale Sally wiedziała, że za tymi pozornie leniwymi ruchami kryje się duża siła. Z zainteresowaniem przysłuchiwała się jego rozmowie z pacjentką. Widziała, jakie wrażenie robi na Leanne przejmujący tembr

głosu Neila, który potrafił samym tylko brzmieniem słów uspokoić ją i dodać otuchy. Szczerze go podziwiała.

– Jeśli nie jestem już potrzebna, to chciałabym wrócić do recepcji – zwróciła się do Leanne. – Za chwilę ma się pojawić następny pacjent. A tu zaraz przyjdzie siostra Simmonds, żeby przygotować cię do operacji.

Leanne zmarszczyła nos, który niedługo miał być poddany zabiegowi upiększającemu. Sally poklepała ją uspokajająco po ramieniu i szybko wyszła z pokoju.

– Niektórym to dobrze – mruknęła pod nosem, myśląc o komfortowej sytuacji prywatnej pacjentki, którą lekarz cierpliwie przygotowuje do operacji, opisując drobiazgowo jej przebieg. Jakże daleko odbiegała ta procedura od konsultacji udzielanych w pośpiechu i niedokładnie w szpitalach! Sally czuła, że jest to wysoce niesprawiedliwe i bolała nad tym. Chciała jednak wierzyć, że Neil poświęciłby swój czas i starałby się wyjaśnić pacjentowi szczegóły operacji, nawet gdyby mu nie płacono za nią krociowych sum, jak w tej klinice.

Wróciwszy do recepcji, wyciągnęła kartę następnej osoby na liście i spokojnie czekała. Cóż za kontrast, myślała, pomiędzy obecną pracą a poprzednimi dwiema posadami. Pierwsza z nich była na ogólnej sali interny, gdzie zawsze panował ogromny ruch, a druga na kardiologii, na oddziale chorób wieńcowych.

Zauważyła nie bez zdziwienia, że obcowanie z pacjentami kliniki Neila zaczyna jej sprawiać coraz więcej przyjemności.

Doceniała także i to, że może tym ludziom poświęcać dużo czasu, o wiele więcej niż chorym w zwykłych szpitalach. Postanowiła brać przykład z Neila, widząc, jak wiele wagi przykłada do indywidualnej rozmowy. Wspominała z uśmiechem, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety z szacunkiem i uwagą chłonęli każde jego słowo.

Punktualnie o pierwszej przysłała siostra operacyjna, Hilary, aby przygotować

salę do zabiegu. A więc połowę pierwszego dnia pracy w klinice Sally miała za sobą. Do tej pory zdążyła się niemal całkowicie oswoić ze swoją nową rolą.

– Jadłaś już lunch? – spytała Trish, stanąwszy przed jej biurkiem. Sally z uznaniem patrzyła na pięknie uczesane, siwe włosy koleżanki i skromny szary kostium, leżący na niej bez zarzutu.

Jakby na komendę odezwał się duży, antyczny zegar stojący w kącie recepcji. Wydzwonił godzinę pierwszą, wygrywając znany fragment westminsterskich kurantów.

– Nic nie jadłam od śniadania – przyznała Sally z westchnieniem. – A to było bardzo dawno temu.

– Nie czekaj, aż ci Neil przypomni o jedzeniu – ostrzegła ją sekretarka – bo nigdy tego nie zrobi. Nasz doktor przestaje być normalnym człowiekiem, kiedy operuje, i zapomina o tym, że pozostali ludzie mają normalny apetyt i muszą go od czasu do czasu zaspokoić. Zapraszam cię do mnie. Zjemy razem. Sądzę, że możemy sobie pozwolić na godzinkę przerwy. – Otworzyła drzwi i uprzejmym gestem puściła Sally przodem. – Zamówię w kuchni kanapki i dzbanek kawy. Co prawda jest w klinice pokój jadalny dla personelu, ale nie mam dziś ochoty wychodzić z sekretariatu. To jest przecież nasz pierwszy dzień i musimy być w każdej chwili pod ręką na wypadek, gdyby coś niespodziewanie wyskoczyło. – Usunęła papiery z okrągłego stolika przy oknie, przygotowując miejsce na talerze. – Przynieś sobie krzesło, a ja tymczasem zadzwonię do kuchni. Nie mogą nam powiedzieć – uśmiechnęła się nieco złośliwie – że mają za dużo roboty, żeby się nami zajmować, bo póki co pacjentów jest niewielu. Jeśli chcesz, to możemy sobie zamówić porządny lunch.

– Wystarczą mi kanapki. – Sally przystawiła krzesło do stolika i usiadła. – Jestem za bardzo podniecona, żeby dużo jeść.

– Rozumiem. Lubisz pasztet?

Sally potaknęła i słuchała, jak Trish składa w kuchni zamówienie na pasztet, bagietkę, sałatę i dzbanek kawy.

Główną zaletą gabinetu Trish jest jego funkcjonalność, pomyślała, rozglądając się ciekawie. Urządzono go zupełnie inaczej niż pokoje pacjentów. Daleko mu też było do wystawnego wystroju holu. Prawie całe biurko zajmował komputer. Trish miała też do dyspozycji faks, szafki na kartoteki i magnetofon. Jedynymi luksusowymi przedmiotami były gruby dywan w czerwony deseń i fotel z odchylonym oparciem i górą poduszek.

Sally rozsiadła się wygodnie na krześle i nagle poczuła ochotę, by powąchać różowe hiacynty stojące w pięknej ceramicznej doniczce na parapecie okna. Słońce grzało ją przez szyby, czuła się lekko i radośnie.

– Posłuchaj go! – zawołała do Trish i przechylając głowę, rozkoszowała się pięknymi trelami kosa, który usiadł na gałęzi starej jabłoni i wyśpiewywał z serca płynące dźwięki. – Jak tu spokojnie – powiedziała po chwili. – Aż trudno uwierzyć, że znajdujemy się w samym centrum miasta.

– I niewiele kilometrów od autostrady – dodała Trish. – Nikt by tego nie podejrzewał, ale to prawda. Myślę, że będzie mi tu o wiele lepiej niż w Londynie. Boże, zrobiło się ciepło! – Zdjęła zakiet i usiadła naprzeciw Sally. – Jak się czułaś dziś rano? Trochę nieswojo, co?

– A wiesz, że o wiele lepiej niż przypuszczałam – zaśmiała się Sally. – Prawdę mówiąc, całkiem dobrze mi się pracowało.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, rozległo się pukanie I do sekretariatu weszła ciemnowłosa kelnerka w lśniącym białym fartuchu. Przyniosła tacę z zamówionymi daniami i postawiła ją na biurku. Aromat świeżo parzonej kawy w połączeniu z pikantnym zapachem pasztetu sprawił, że pusty żołądek Sally zaczął się gwałtownie domagać jedzenia.

– Ojej, jak dobrze, że mamy już lunch. Właśnie poczułam, że umieram z głodu.

Od porannych płatków z otrębami nie miałam nic w ustach...

– Korzystaj z okazji, bo nie co dzień będą nam przynosić kanapki – oznajmiła Trish, zamykając drzwi za kelnerką. Napełniła filiżanki kawą i jedną podsunęła Sally. – Zostań tam, gdzie siedzisz; dziś ja będę pełniła honory pani domu. – Zręcznie rozłożyła porcje na talerze. Jeden wraz z serwetką podała Sally, a swój umieściła na drugim końcu stolika.

– Powiedziałaś, że nie codziennie będą nam przynosić kanapki. Czy to znaczy, że będziemy bardzo zajęte? – Sally nałożyła nożem porcję pasztetu na ułamany kawałek bagietki i zaczęła jeść.

– Po prostu praca będzie się nierównomiernie rozkładać – wyjaśniła Trish. – Podobnie jak w szpitalu, raz jest jej więcej, raz mniej. Dziś mamy tylko dwie operacje, więc i sprzątnięcia nie będzie potem zbyt wiele. W tej chwili mamy najwięcej papierkowej roboty. Jakiś czas potrwa, zanim wypracujemy sobie właściwy system. Wiem jednak, że sobie świetnie poradzimy.

Sally, zamyślona, machinalnie mieszała kawę.

– Nigdy nie widziałam, jak się wykonuje plastyczną operację – zwierzyła się Trish. – Chciałabym pójść któregoś dnia do sali operacyjnej i zobaczyć jakiś zabieg z bliska. Myślisz, że to możliwe?

Nie chodziło jej o to, żeby za wszelką cenę zaspokoić swoją ciekawość. Wiedziała, że powinna poznać wszystkie działy pracy w klinice, by móc właściwie wykonywać swoje obowiązki. To nic, że na razie jest zatrudniona na okres próbny i nie wie dokładnie, co właściwie należy do jej zadań. Łatwo Neilowi mówić, że powinna uspokajać pacjentów i rozpraszać ich wątpliwości, ale jak może temu sprostać, nie mając pojęcia, co dzieje się na sali operacyjnej. Skrzywiła się na wspomnienie gafy, jaką popełniła w stosunku do Leanne. Trudno powiedzieć, że ją uspokoiła, wprost przeciwnie...

– Hej! Nad czym się tak zamyślałaś?! – zawołała Trish, budząc Sally z zadumy.

– Ciągłe się zastanawiam, dlaczego Neil, chciałam powiedzieć: doktor Lawrence, zaproponował mi tę pracę. Jestem pewna, że dziesiątki innych dziewczyn bardziej by się do tego nadawały.

– Nic ci nie powiedział?

– Mówił tylko, że wolałby nie zatrudniać typowej recepcjonistki, to znaczy jakiejś zarozumiałej dziewczyny, ale kogoś skromnego. – Skrzywiła się. – Chyba niepotrzebnie starałam się zdobyć towarzyską ogładę, bo to na nic mi się nie przyda. Mam pozostać sobą, a więc córką farmera, bo nią przecież jestem.

– Domyślam się, dlaczego Neil wybrał ciebie. – Trish obserwowała ją byстрыm wzrokiem. – To dlatego, że...

– Czy dobrze słyszałem? Ktoś wymówił moje imię! – Drzwi otworzyły się na oścież i Neil, niczym trąba powietrzna, wpadł do środka. Miał na sobie zielone spodnie lekarza i biały kitel.

– Niby dlaczego miałybyśmy rozmawiać właśnie o tobie, co?

– spytała Trish żartobliwie.

– Bo na pewno nie mogłybyście wymyślić niczego bardziej interesującego. Chyba nie zaprzeczycie? – Wykręcił się na pięcie i mrugnął porozumiewawczo do Sally.

– Powiedz w końcu, o co chodzi? Chyba nie po to paradujesz po korytarzu, żeby się pokazać pacjentom w operacyjnym stroju?

– ofuknęła go Trish.

– To prawda. Zazwyczaj nie pokazuję się w takim stroju, ale nie mogę nigdzie znaleźć zdjęcia rentgenowskiego Leanne Barton, a jest mi teraz bardzo potrzebne. Trish, może ty wiesz, gdzie ono może być?

Sekretarka spoważniała.

– A szukałeś w dokumentach pani Barton? Dziś rano wszystko razem wysłałam do sali operacyjnej.

– Skoro tak, to jeszcze raz sprawdzę. Być może Hilary odłożyła je gdzieś na bok. A jak pani przeszedł pierwszy dzień w pracy?

– Mnie pan pyta, doktorze? – wyjąkała Sally.

– Oczywiście! Przecież dla Trish to nie jest pierwszy dzień pracy ze mną. Nie rób takiej zmartwionej miny, Trish. Nie powiem, jak długo ze mną pracujesz.

– Dziękuję, doktorze, dobrze mi się pracowało – powiedziała Sally z uśmiechem.

– Żadnych problemów? Żadnych wątpliwości?

– Na razie nie...

– Cieszę się! Wiedziałem, że pani nadaje się do tej pracy.

– Rzucił okiem na zegarek. – Muszę wracać na salę operacyjną.

Biedna Leanne i tak się strasznie denerwuje. Nie chciałbym, żeby na mnie czekała. Zobaczymy się później.

– To chyba nie jest w porządku – zauważyła Sally, gdy Neil zniknął za drzwiami.

– Co nie jest w porządku i dlaczego? – spytała Trish, siedząc już za biurkiem i sortując listy.

– Moim zdaniem, doktor Lawrence nie powinien biegać po klinice w poszukiwaniu zdjęcia. Normalnie chirurg raczej posyła kogoś, żeby przyniósł mu to, co potrzebne.

– Masz rację, ale widać myślał, że sam załatwi to prędkiej.

Neil lubi być aktywny. Zawsze chętnie podejmował się różnego rodzaju zadań. On kocha pracę, to istny pracoholik. Pewnie dlatego nigdy się nie ożenił.

– Lepiej już wróć do siebie – zdecydowała Sally, kierując się w stronę drzwi. Miała w zanadrzu wiele pytań, które chciałaby zadać Trish, czuła jednak, że teraz nie jest odpowiednia pora.

Sama się sobie dziwiła, że z taką ochotą wraca do zajęć. Może rzeczywiście

powinna zapomnieć o zastrzeżeniach i nie wątpić już w swoją przydatność do pracy w klinice. Neil był przekonany, że dokonał właściwego wyboru. Także Trish w pełni ją zaakceptowała jako koleżankę i nie kwestionowała jej braku doświadczenia.

Cicho pogwizdując, opuściła sekretariat i w dobrym nastroju wróciła do swego biurka w recepcji. Na razie wszystko się dobrze układa, pomyślała, uśmiechając się czarująco do starszego pana, który minął drzwi wejściowe i lekko utykając szedł w jej stronę.

Rozdział 3

– Skromny, ciasny, ale własny – powiedział Neil, wprowadzając Sally do swego salonu. Nie mógł się powstrzymać od śmiechu, widząc, jak wodzi dokoła zachwyconym wzrokiem.

Nie potrafiła ukryć fascynacji.

Promienie późnego, popołudniowego słońca przenikały przez proste białe firanki i otaczały głowę Neila aureolą światła. Nie czyniły go jednak podobnym do anioła, lecz przeciwnie, podkreślały czarną kreskę jego brwi. Neil miał na sobie znany jej już sweter w kasztanowym kolorze i zwykłe sztruksy.

Po chwili Sally zwróciła uwagę na meble. W pokoju stały dwie małe kanapy i fotel. Ich obicia w kolorze ciemnych winogron ostro kontrastowały z białą puszystego, wełnianego dywanu. W lśniącej politurze zajmującego róg salonu fortepianu zobaczyła nieco zniekształcone odbicie swojej twarzy i malujące się na niej oczarowanie.

– I to ma być skromny dom? – spytała. – Czy może chodziło o to, żebym się tu poczuła swobodniej, co? – Wciągała w nozdrza upojny zapach, płynący z pojemniczka napełnionego kompozycją suszonych płatków róż. Po chwili jeszcze raz rozejrzała się po pokoju. – Ma pan piękny dom... – szepnęła.

– Nie mogę sobie przypisać wszystkich zasług, bo dom zostawiła mi moja babka. Większość rozwiązań architektonicznych to jej pomysły. Ale... proszę usiąść! Widzę, że ma pani już mniejsze problemy z kręgosłupem.

Sally nerwowo poruszyła szyją, żeby mu pokazać, że może nią swobodnie obracać, ale zdawała sobie sprawę, że wygląda sztywno w porównaniu z wysportowaną sylwetką Neila. Każdy jego ruch wprawiał ją w kompleksy.

Palce Neila objęły jej dłoń ciepłym, przyjacielskim uściskiem. Wziął ją za rękę

i poprowadził do kanapy.

– Wolałbym, żeby pani nie miała takiej wystraszonej miny – powiedział. – Czego się pani napije?

– Wszystko jedno, byle nie było to nic kolorowego – oznajmiła i zanim usiadła, wygładziła tył swojej koralowej spódnicy.

– Proszę nie myśleć, że jestem wystraszona – dodała po chwili.

– Uważam, że pański dom jest urządony z ogromnym gustem, ale przyznaję, że trochę mnie niepokoi widok tych białych wełen.

– Wskazała na dywan. – Boję się, żebym, przy swoim pechu, nie wylała na niego soku pomarańczowego albo czerwonego wina.

– Więc dlatego prosiła pani o bezbarwny napój? – zaśmiał się. – Proszę się nie obawiać! Przecież jesteśmy nie tylko kolegami z pracy, ale i przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi? – spytała niedowierzająco. – Przyjaciele nie budzą we mnie tak wielkich emocji... – mruknęła półgłosem, ale Neil nie usłyszał jej słów. Pochylony nad kredensem z pięknego orzechowego drzewa, wyjmował z dolnej półki kieliszki.

– Czy może być białe wino?

– Dobrze, ale z wodą sodową, jeśli można. – Gdy podał jej kieliszek, wzięła go ostrożnie do ręki i mocno trzymała. – Nie wiem, dlaczego zaprosił mnie pan tutaj – powiedziała nieoczekiwanie. – Przecież mogliśmy równie dobrze porozmawiać w klinice. – Pociągnęła niewielki łyk wina, rzuciła mu pytające spojrzenie, po czym odstawiła kieliszek na stojący obok niej mały, intarsjowany stolik.

– Sally, proszę nie robić takiej zmartwionej miny! – W niskim głosie Neila pobrzmiwała wesołość, ale zachował obojętny wyraz twarzy. Po chwili usiadł na kanapie naprzeciw niej.

– Chciałem się tylko dowiedzieć, jakie ma pani plany. Czy teraz, kiedy odzyskała już pani dobrą formę i jest zdolna do większego wysiłku fizycznego, nie

myśli pani o podjęciu innej pracy? Właśnie o to chciałem panią zapytać.

– Czy pan, doktorze, zawsze zaprasza swój personel do domu na drinka, żeby dyskutować o planach na przyszłość?

– Tak, nieraz to robię. – Neil przyjrzał jej się z bliska. – Niech się pani uspokoi, Sally. Ja nie gryzę... A wracając do tego, co mi pani kiedyś powiedziała, usiłuję unikać wszelkich dyskusji w klinice. Nie sądzi pani – szerokim ruchem ręki wskazał na pokój – że tu jest znacznie przyjemniej?

Może dla pana, pomyślała zirytowana. Musi zachować spokój, żeby nie doszło do katastrofy. To głupio, że tak się denerwuje w jego obecności. Przecież w klinice czuła się zupełnie dobrze, przywykła już do swoich zajęć i chociaż Neil nie wyraził jak dotąd żadnej opinii na temat jej pracy, nie sądziła, by popełniła jakieś błędy.

– Czy ja pana zadowalam? – spytała, nie zdając sobie początkowo sprawy, co jej słowa mogą sugerować. Dopiero gdy zobaczyła dziwny uśmiech na twarzy Neila, zrozumiała, że nie zabrzmiało to zbyt stosownie. Cała w pąsach szybko chwyciła za kieliszek i upiła duży łyk wina. – Nie chciałam... nie myślałam... – bąkała.

– Wiem dokładnie, co pani myślała i nie ma potrzeby się tym przejmować. – Ton, jakim to powiedział, przyprawił ją o miły dreszczyk. – Czy myślała już pani o tym, co dalej?

– Na pewno przepracuję ten miesiąc w recepcji, tak jak uzgodniliśmy. Odniosłam wrażenie, że pana zdaniem nie radzę sobie tak dobrze, jak się pan tego spodziewał – dodała niespodziewanie.

Neil spoważniał.

– Gdyby tak było, to uprzejmiem bym pani powiedział, że moim zdaniem nasza współpraca nie jest udana i czas ją zakończyć. Postępuję tak zawsze, bez względu na to, czy chodzi o stosunki towarzyskie, czy służbowe.

– Uważa pan więc, że prawdę należy wyznawać bez ogródek, nie zważając na

okoliczności?

– Tego nie powiedziałem. – W jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie. – Nie należy posuwać się za daleko. Trzeba uważać, żeby kogoś nie zranić. Ale prawdą jest również odwrotność tego założenia, a mianowicie, że nie ma sensu tracić cennego czasu na sprawy bez przyszłości. Tę właśnie zasadę stosuję w pracy.

– Czy z tego wynika, że nie będę już panu dłużej potrzebna?

– Niczego takiego nie powiedziałem. Mimo wątpliwości, doskonale się pani przystosowała do potrzeb kliniki. Rozumiem jednak, że uważała pani tę pracę za tymczasową. – Zamyślił się.

– Z czystej ciekawości chciałbym się dowiedzieć, jakie były pani pierwsze wrażenia z pracy w klinice?

– Zaskoczył mnie fakt, że tak wiele osób cierpi z powodu nie zaspokojonej miłości własnej – powiedziała z wyrazem współczucia w głosie.

– Mimo to nadal nie aprobuje pani prywatnych klinik, prawda? – Uniósł kieliszek, spoglądając na nią nad jego brzegiem.

Wyraz jego szarych oczu był nieodgadniony.

– Prawdę mówiąc, zaczynam doceniać pewne aspekty pracy tych klinik, szczególnie takiej jak pańska. Ale – dodała ze swadą – nasze zdrowie nie powinno zależeć od tego, czy jesteśmy w stanie płacić za jego ratowanie. Takie było główne założenie państwowej służby zdrowia, gdy ją powoływano. Miała każdemu zapewnić pomoc medyczną według potrzeb, a nie zasobności portfela.

– Ależ ja wcale nie sugeruję, że należy to zmienić; w pełni się zgadzam z tym założeniem, tylko że... – przerwał, szukając odpowiednich słów – tylko że bywają okoliczności, kiedy zapłata za pomoc medyczną jest całkowicie uzasadniona. Nie uważa pani?

– Możliwe... – odparła – ale takich wypadków jest niewiele.

Jeśli o mnie chodzi, to nie mogę sobie wyobrazić niczego gorszego niż

przeprowadzanie operacji, które są z medycznego punktu widzenia zbędne. Często dokonuje się ich jedynie dlatego, że domagają się tego sami pacjenci.

W ferworze dyskusji zapomniała, że ma uważać, aby nic nie wylać na dywan. Usiadła głębiej na miękkiej kanapie i z przerażeniem stwierdziła, że jej kieliszek przechylił się na bok, a wino powoli, jak na filmie ze zwolnioną akcją, skapuje ze stolika na dywan.

– Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że to się stanie! – zawołała i gorączkowo zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu papierowej chusteczki.

Tymczasem Neil szybko podbiegł do stolika i śnieżnobiałą chustką do nosa najpierw wytarł blat, a potem dywan. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Sally była półżywa ze wstydu.

– Tak mi przykro... – dukała. Odruchowo pochyliła się do przodu i w przeproszającym geście położyła mu dłoń na ramieniu. Pospiesznie ją jednak cofnęła, gdy pod miękką wełną swetra wyczuła jego twarde mięśnie. Była coraz bardziej speszona.

– Na miłość boską, niech się pani tak nie denerwuje! – uspokajał ją Neil. Uśmiechnął się, odsłaniając równe białe zęby.

Potem pogładził ją delikatnie po ramieniu i dodał: – Strasznie jest pani znerwicowana, Sally!

Miał rację. Zachowywała się histerycznie, bo za wszelką cenę chciała zrobić na nim dobre wrażenie. Świadomość tego wytrącała ją wręcz z równowagi. Jej zainteresowanie osobą szefa rosło z każdym dniem. Nie potrafiła jednak dotrzeć do „prawdziwego”

Neila, ponieważ ukrywał przed nią swoją duszę pod warstwą uprzejmości. Wciąż nie mogła zrozumieć, skąd się u niego bierze ta przemożna chęć czerpania wielkich zysków ze swej medycznej wiedzy i zręcznej ręki chirurga.

– Pieniądze stanowią zachętę i bodziec do pracy w każdej niemal dziedzinie

życia. Dlaczego w wypadku Neila miałyby być inaczej? – myślała głośno. Gdy uświadomiła sobie jednak, że te półgłosem wymówione słowa dotarły do Neila, poczuła się zakłopotana.

– Przepraszam, czy pani coś mówiła? – spytał.

– Nie, nic ważnego! – Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Było jej przykro, że zachowuje się jak słoń w składzie porcelany.

Przecież ostatnio zaczynała się czuć przy Neilu coraz swobodniej. Już wtedy, gdy po ślubie Jane poszli razem do restauracji, i potem, gdy spotykali się w pracy, jasne było dla obojga, że mają ze sobą wiele wspólnego, że łączy ich podobne poczucie humoru i dobrze im się z sobą rozmawia.

Neil wydawał jej się bliski i swojski, żeby nie powiedzieć: zwyczajny. Trudno co prawda nazwać tak kogoś, kto na oko mierzy prawie metr dziewięćdziesiąt i ma takie jak on chłodne, szare oczy, przenikające człowieka na wylot. Nie, Neil na pewno nie jest zwyczajny. Poza tym należy do ludzi prostolinijnych, rzeczowych, a przede wszystkim jest świetnym kompanem. Tylko że ten „prawdziwy” Neil, którego zaczęła lepiej poznawać i coraz bardziej lubić, wymykał jej się z rąk i to ją deprymowało. Obserwowała go, gdy ponownie napełniał jej kieliszek winem.

– Cieszę się – powiedział – że dzisiejszego wieczoru udało mi się lepiej panią poznać. I wiem już, czemu zawdzięcza pani swój zdrowy wygląd: skoro wychowała się pani na farmie – to zrozumiałe.

– Ach! – jęknęła Sally. – Nie uwierzy pan, doktorze, jak bardzo bym chciała, żeby ktoś choć raz dopatrył się we mnie eterycznego wyglądu, zamiast chwalić mnie za to, że tryskam zdrowiem. Ale nie przeczę, że zdrowie mi dopisuje. Miałam w życiu tylko jedno zwolnienie, wtedy kiedy uszkodziłam sobie kręgosłup w wypadku samochodowym.

– I wszyscy panią z tego powodu podziwiają. W naszym zawodzie stanowi pani wyraźny kontrast z ludźmi, z którymi mamy do czynienia. Ale o czym to ostatnio

mówiliśmy? A właśnie... Może byśmy się znowu wybrali gdzieś na kolację?

– Przecież nie o tym mówiliśmy i nie jestem pewna, czy to taki dobry pomysł. Wolałabym jeszcze porozmawiać na tematy zawodowe. Chcę sobie stworzyć jaśniejszy obraz tych spraw i lepiej je zrozumieć.

– Jaśniejszy obraz? Lepiej zrozumieć? Co? Chirurgię kosmetyczną?

– Nie, nie o to mi chodzi.

– A więc o co? – Rozprostował nogi i wyciągnął je przed siebie. – Boi się pani, żebym nie usiłował wpływać na pani poglądy?

– Nie, po prostu czuję... – Nie dokończyła. Sama nie wiedziała, dlaczego jest tak przesadnie ostrożna i czemu się broni przed pójściem z nim na kolację. – Myślę, doktorze, że powinnam zmienić pracę. Nie chciałabym sprawić panu zawodu. Wydaje mi się, że teraz, kiedy czuję się znacznie lepiej, mam na myśli kręgosłup, mogłabym znowu być pielęgniarką. Nie będę zabierać panu czasu. Nie mamy innych spraw do omówienia, więc chyba pójdę już do domu. – Ostrożnie postawiła kieliszek na stoliku i wstała.

– Proszę jeszcze chwilę zostać! Przecież nie ma pani żadnych konkretnych planów na dzisiejszy wieczór? – Jego ton był niecierpliwy, ale wyczuwała, że tak naprawdę wcale nie jest na nią zły. – Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o tym, jak ocenia pani pracę mojej kliniki.

– Nie sądzę, żeby to było ważne.

– Myli się pani. Moim zdaniem bardzo przydałaby mi się opinia osoby, która jest przeciwnikiem tego, co robimy... już choćby po to, żebym nie popadł w samozadowolenie.

– Nie wydaje mi się, żebym mogła wystąpić w takiej roli.

– Jeśli się pani boi, żeby nie zranić moich uczuć, to przyrzekam, że nie będę miał niczego za złe.

– Nie, nie chcę krytykować pracy w klinice. Nie czuję się wystarczająco

kompetentna.

– Nawet jeśli to będzie dla mnie przysługa? – Uśmiechnął się rozbrajająco.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie i już!

– No dobrze, ale niech mi pani wobec tego powie, co sądzi o operacji, jaką przeprowadziliśmy u Leanne?

– Nie widziałam samego zabiegu.

– Wiem, ale chodzi mi o jego rezultat.

– Byłam zszokowana jej siniakami. – Starła się przypomnieć sobie, co jeszcze zauważyła u Leanne po zabiegu. – Miała rozległe przebarwienia, które utrzymywały się przez kilka dni po operacji, podkrążone oczy, opuchliznę, gipsowy opatrunek na nosie, trudności w oddychaniu na skutek tamponików w nozdrzach. .. – Samo wspomnienie wywołało u Sally dreszcz zgrozy.

– Wiem, że gdy się po raz pierwszy widzi rezultaty chirurgii korekcyjnej, widok jest przerażający. Leanne miała przepiękne sińce pod oczami, to fakt... – Uśmiechał się smutno, jakby czytając w jej myślach. – Bo widzi pani, cechą charakterystyczną chirurgii plastycznej jest to, że wszystkie nasze dokonania są widoczne jak na dłoni. Cięcia, ubytki, przebarwienia są na wierzchu i wyraźnie je widać. Gdybym jej wyciął wyrostek robaczkowy albo usunął pęcherzyk żółciowy, nic by nie było widać, ale korekcji nosa czy liftingu twarzy nie da się ukryć. Chodzi mi oczywiście o okres tuż po operacji. Dlatego właśnie tak ważne jest zrozumienie, że pacjentowi potrzebne jest wtedy nasze moralne wsparcie.

– Jeśli mam być szczerą, to nos Leanne sprzed operacji wcale nie wydawał mi się zły – oznajmiła Sally dość szorstkim tonem, lecz szybko dodała: – Przepraszam, to pewnie nie jest to, co pan chciałby usłyszeć.

– Bardzo panią proszę, Sally – pochylił się ku niej i wziął ją za rękę – żeby nigdy nie mówiła mi pani niczego tylko dlatego, że pani zdaniem chciałbym to

usłyszeć. Zawsze chcę słyszeć tylko prawdę, nawet gdy nie jest dla mnie przyjemna. – Patrzył jej w oczy tak intensywnie, jakby chciał dotrzeć do głębi jej duszy. Wytrzymała to spojrzenie ze spokojem, nie spuszczać wzroku. – Czy wiesz – powiedział, nieoczekiwanie przechodząc na „ty” – że kiedy się na czymś koncentrujesz, twoje oczy stają się jasnobrązowe jak toffi?

Sally pospiesznie uwolniła rękę.

– Może to jeszcze jeden przejaw mojego końskiego zdrowia – zażartowała, czerwieniąc się.

– Nie wiem, po co ironizujesz. Naprawdę masz fascynujące oczy – oświadczył, wpatrując się w nie nadal. – Przepraszam, nie powinienem ci dokuczać, ale kusi mnie, bo tak łatwo się czerwienisz. Wróćmy jednak do spraw zawodowych. Leanne pragnęła poprawić kształt nosa nie tylko po to, żeby się zmienić fizycznie, ale także z powodu wynikających z tego dobrodziejstw natury psychologicznej.

– Nic nie rozumiem.

– A nie słyszałaś, jak mówiła, że sińce pod oczami to dla niej nie pierwszozna?

– Słyszałam.

– Odważna osóbką z naszej Leanne. Nie będę wchodził w szczegóły; napomknęła kiedyś o mężu, który ją często bił, nie chciała go jednak opuścić ze względu na dzieci. Z tego, co mówiła, domyślam się, że on tylko ją maltretował, nigdy dzieci...

– Trochę to pocieszające, ale nie za bardzo.

– Otóż gdy dzieci były już na tyle duże, że opuściły dom, Leanne skorzystała z okazji, żeby się uwolnić od męża. To było niedawno. Z chwilą rozpoczęcia nowego życia postanowiła wszystko wokół siebie zmienić: cały swój image, w tym garderobę, makijaż, a nawet kształt nosa. – Urwał i spojrzał w okno.

– Proszę mówić dalej, doktorze.

– Mów mi po imieniu, dobrze? A więc wracając do rzeczy, lubię myśleć, że

swoją pracą mogę się przyczynić do spełnienia czyichś marzeń. Zawsze się staram, żeby rezultat zabiegu był doskonały. – Spojrzał na Sally i pochylił się lekko w jej stronę:

– Zaręczam ci, że nic lepszego od pracy u mnie nie znajdziesz!

– Uśmiechnął się. W zapadającym zmroku widać było jaśniejącą biel jego zębów. Sięgnął do stojącej na stole mosiężnej lampy, zapalił ją, po czym zwrócił się do Sally: – Powiedz sama: skoro możemy dać pacjentom to, czego tak bardzo pragną, to dlaczego mielibyśmy im odmawiać?

Znowu nastąpiła cisza.

– Jak tu spokojnie – zauważyła. – Doskonale rozumiem, dlaczego postanowiłeś przenieść się tutaj z Londynu. Ciekawa jestem, jak się zaczęło twoje zainteresowanie chirurgią plastyczną?

– Robisz unik, to znaczy, że nie chcesz odpowiedzieć na moje pytanie. – Roześmiał się, widząc jej zakłopotaną minę. – Nie przejmuj się! Nie mam ci tego za złe. Chętnie ci opowiem, dlaczego zająłem się chirurgią plastyczną. Otóż przez krótki czas pracowałem na laryngologii, ale szybko się zorientowałem, że to nie dla mnie. I wtedy odkryłem, że dużą satysfakcję daje mi praca nad przywróceniem estetycznego wyglądu pacjentom, których rysy uległy pewnym deformacjom, często na skutek zabiegów leczniczych, jakim ich poddawano. Starłem się na przykład, żeby po operacji zatok przywracać nosom pacjentów ich kształt sprzed operacji. To samo dotyczyło pacjentów po operacji skrzywionej przegrody nosowej. I tak się to zaczęło... Niezbyt ciekawie, prawda? Nie napiłabyś się jeszcze wina?

– Nie, dziękuję.

– Może byś coś zjadła? – Nie czekając na odpowiedź, wyjął z kredensu tacę z kanapkami, postawił przed nią na stole, podał talerz, serwetkę i zachęcił do jedzenia. – Proszę, nie daj się prosić!

– Widzę, że ktoś się nieźle napracował... – Sally wzięła jedną z pokrojonych w trójkąty kanapek z wędzonym łososiem i z apetytem przystąpiła do jedzenia.

– Czy słyszałaś może o tym, jak się w ogóle zaczęły operacje plastyczne?

Szybko przełknęła kęs, który miała w ustach.

– Nie! Nic o tym nie wiem.

– Ale musiała ci się chyba obić o uszy taka nazwa jak „Klub morskich świnek”? Oczywiście świnki oznaczają tu zwierzęta doświadczalne. Do tego klubu należeli lotnicy, którzy podczas drugiej wojny światowej doznali ciężkich oparzeń rąk i twarzy.

– Nie przypominam sobie dokładnie...

– Otóż technika, jaką wtedy stosowano przy usuwaniu blizn i zniekształceń, stała się podstawą dzisiejszej chirurgii plastycznej. Oczywiście wówczas nie znano mikrochirurgii ani innych nowoczesnych metod operacyjnych, bo musisz wiedzieć, że w tej i pokrewnych dziedzinach wiedzy nastąpił ogromny postęp, ale wszystko zaczęło się od tych właśnie wojennych doświadczeń.

Mogłabym całą noc słuchać jego głosu, myślała Sally, obserwując pełną ekspresji twarz Neila.

– Chirurgia plastyczna sięga jednak wiele dawniejszych czasów. Przepuszczalnie zaczęła się w Indiach przed paru wiekami, kiedy to obcinanie nosów stanowiło karę za różne przestępstwa.

Ówczesni lekarze usiłowali pomóc okaleczonym nieszczęśnikom, przeszczepiając im nowe nosy z płatu skóry zdjętego z czoła. – Neil usiadł wygodniej w fotelu. – Nie nudzą cię te moje wykłady? Przecież nie po to cię zaprosiłem. – Niecierpliwym ruchem przeczesał palcami swoje gęste włosy. – Czy masz może do mnie jakieś pytanie?

Sally pochyliła się do przodu i wzięła następną kanapkę. Tak, mam pytanie, pomyślała. Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego tak atrakcyjny mężczyzna nie jest

z nikim związany. Wiedziała jednak, że nie na takie pytanie czekał. Popadła w zadumę, zapominając o zaczętej kanapce.

– Czy jako chirurg wykonujący operacje kosmetyczne nie masz żadnych wątpliwości natury etycznej? – spytała w końcu.

Neil szybko zamrugnął powiekami.

– Nie, chyba nie. Przecież pomagam ludziom swoją pracą.

To, że poprawiam ich wygląd, doskonale wpływa na ich samopoczucie.

– Ale muszą za to, oczywiście, płacić. Ciekawe na przykład, skąd Leanne wzięła na to pieniądze?

– Widzę, że w dalszym ciągu nie możesz pogodzić się z tym, że nie ma niczego nieetycznego w płaceniu za zabieg. Miałem nadzieję, że gdy się bliżej zapoznasz z pracą w mojej klinice, pozbędziesz się tych uprzedzeń. – Nagle przybrał chłodny ton.

– Nie czerpię zysków z niczyjego nieszczęścia, żądam tylko zapłaty za wysoką jakość usługi. Nie zdieram z nikogo skóry.

– Wcale cię o to nie podejrzewałam. Zastanawiałam się tylko, skąd Leanne wzięła pieniądze, skoro odeszła od męża. – Rozpaczliwie brnęła dalej, mówiąc coraz bardziej od rzeczy. – Nie rozumiem, dlaczego z góry przesądzasz, co miałam na myśli.

– Nie, Sally! Już kilkakrotnie mówiłaś, co myślisz o chirurgii plastycznej, i to zupełnie niedwuznacznie. Może to i dobrze, że chcesz opuścić klinikę...

Serce w niej zamarło.

– Przepraszam – szepnęła. – Nie miałam zamiaru cię krytykować.

Siedziała wyprostowana, z rękami złożonymi na kolanach, usiłując wyglądać poważnie. Czowała, że przez swój niewyparzony język wpakuje się kiedyś w niezłą kabałę.

– Postąpisz przyzwoicie, jeśli przepracujesz do końca miesiąca, żeby dać nam

o boju czas na podjęcie dalszych decyzji.

– Jego wzburzenie stopniowo ustępowało, chociaż w głosie nadal wyczuwała oschłość. – Jeśli chodzi o Leanne, to pieniądze wygrała w totka. Nie mogę sobie wyobrazić, jak mogłaby wykorzystać je lepiej niż dla uporządkowania swojego życia. – Wstał z fotela. – Chodź, zamówię ci taksówkę. Mój samochód jest ciągle w naprawie, a ten stary grat, z którego chwilowo korzystałem, pożyczyłem od brata i musiałem go zwrócić.

– Ach, więc to był samochód twojego brata? Bo już się dziwiłam... – Pomyślała, że ten pojazd rzeczywiście do Neila nie pasował i nagle uświadomiła sobie coś, na co początkowo nie zwróciła uwagi, a mianowicie sens jego słów. Dopiero teraz, spojrzawszy na wysoką postać szefa, zrozumiała, że uprzejmie, lecz stanowczo pokazał jej drzwi.

– Właśnie przypomniałem sobie, że jestem umówiony. Spotkamy się innym razem – mówił, sprzątając ze stolika kieliszki.

– Skoro jesteś zajęty, to, proszę, nie zwracaj sobie głowy taksówką – powiedziała chłodno. Usiłowała nie pokazać, że jest dotknięta jego wypowiedzią, z której jasno wynikało, iż chce się jej pozbyć. – Niedaleko jest przystanek autobusowy – dodała.

– Piętnastka dojeżdża do końca mojej ulicy, nie ma więc potrzeby, żebyś robił sobie kłopot.

– W takim razie odprowadzę cię do przystanku. – Wyszedł z pokoju i zjawił się ponownie z przewieszoną przez ramię marynarką. – Jesteś gotowa?

– Oczywiście!

Minęła go z podniesioną głową, nie miała jednak odwagi spojrzeć mu w twarz. Mój Boże, pomyślała, chyba obraził się na dobre. Ze ściśniętym gardłem dotarła do dębowych drzwi wejściowych, gdzie przystanęła, czekając, aż Neil je otworzy. Na dworze zapadł już zmrok. Od rosnących po obu stronach podjazdu kwitnących

krzewów rozchodził się mocny zapach.

– Nie musisz mnie odprowadzać. – Ujął ją pod ramię, ale wyrwała mu się. – Jestem już duża i sama mogę się o siebie zatroszczyć – zażartowała.

– Wiem, że możesz... – Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. – Widzę, że ci zimno. Weź moją marynarkę! – Narzucił jej ją na ramiona. – Wieczory są jeszcze chłodne – zauważył obojętnie.

– Neil... – Urwała w pół słowa, pośliznąwszy się na pokrytej żwirem ścieżce. – Byłam tylko szczerą. Przecież sam prosiłeś o krytyczne uwagi na temat kliniki.

– Wiem! Jestem przewrażliwiony i źle znoszę krytykę mojej pracy. – Zaśmiał się łagodnie. – Ale naprawdę jestem teraz umówiony.

– W takim razie do widzenia. – Wydłużyła krok i ruszyła szybko naprzód. Minęła kutą w żelazie bramę i weszła w alejkę prowadzącą do głównej ulicy, nie oglądając się za siebie.

– Sally, Neil prosi cię do swojego gabinetu! – Głos Trish brzmiał przyjaźnie, ale samo wezwanie do stawienia się u szefa wystarczyło, by serce Sally zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

Czy to, co za chwilę nastąpi, będzie momentem przełomowym? Czy Neil powie jej, że ich współpraca się zakończyła?

Tego ranka widziała go tylko przelotnie, kiedy w pośpiechu, mijając jej biurko, rzucił z daleka „dzień dobry”. Nie mogła więc się zorientować, czy nadal jest na nią obrażony za niebacznie wypowiedziane wczoraj słowa, których gorzko żałowała.

Szybko poprawiła włosy i lekko umalowała usta, po czym ruszyła w stronę pokoju Neila i zapukała do drzwi.

– Dzień dobry!

Podniósł głowę znad stosu papierów i uśmiechnął się zachęcająco:

– Wejdz i usiądź!

Powoli weszła i usiadła naprzeciw niego przy biurku.

– Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór – zaczęła, nerwowo splatając palce – to wiem, że nie zachowałam się jak należy.

– Rzeczywiście się nie popisałaś... – Ton jego głosu wydał jej się jeszcze głębszy niż zwykle.

– Nie miałam zamiaru cię obrazić, ale skoro poprosiłeś mnie o opinię...

Rzucił jej badawcze spojrzenie, lecz nie odpowiedział. Jego marynarka wisiała na poręczy krzesła. Miał na sobie bladoniebieską koszulę, której kolor znakomicie podkreślał opaleniznę.

Wdychając zapach jego wody po goleniu, Sally nie przestawała patrzeć na niego z zachwytem. Jest niezwykle atrakcyjny, myślała. Mężczyzna w każdym calu.

– Domyślam się, dlaczego chciałeś mnie zobaczyć – powiedziała, zaniepokojona własnymi myślami. – Chętnie zostanę do końca miesiąca w recepcji.

– Nie pomyliłaś się, bo rzeczywiście chcę z tobą porozmawiać o pracy.

– Czy zrobiłam coś złego? – wyjąkała.

– Ależ nie! Wspomniałaś, że masz ochotę znowu zostać pielęgniarką, zastanawiam się więc, czy zainteresowałoby cię pozostanie w klinice na nowych zasadach. Czy chciałabyś połączyć pracę w recepcji z opieką nad pacjentami, którzy właśnie przeszli operację i wymagają pielęgnacji?

Sally wpatrywała się w niego z otwartymi ze zdumienia ustami.

– A mnie się zdawało, że nie jesteś ze mnie zadowolony...

– Nonsens! – przerwał jej Neil. – Widziałem, jak się odnosisz do pacjentów: jaki masz ciepły stosunek do ludzi, jaki miły uśmiech... Wiem, że pielęgniarka w mojej klinice jest mniej obciążona pracą niż w szpitalach ogólnych. Dzięki temu będziesz mogła powoli wracać do normalnej pracy pielęgniarskiej, nie narażając na

urazy kręgosłupa.

Sally poczuła dławienie w gardle.

– Sądysz, że sobie poradzę?

– Nie musisz od razu podejmować decyzji. Przemyśl to i daj mi znać, co postanowiłaś.

– Już zdecydowałam. Z przyjemnością podejmę się tej pracy.

– Promieniała radością, widząc, że Neil chce, by pozostała w klinice. – To wielka uprzejmość z twojej strony – dodała.

– Żadna uprzejmość, lecz czysty zysk – oświadczył z chytrym uśmieszkiem. – Płacąc jedną pensję, będę miał jakby dwie pracownice. Może uda mi się w ten sposób zaoszczędzić trochę grosza i aż tak bardzo nie uszczuplać swoich ogromnych dochodów.

Zaczerwieniła się.

– Nie możesz mi tego darować, prawda?

Ujął jej rękę.

– Wiesz co? Zgódźmy się na to, że się nie zgadzamy i odłóżmy na bok dzielące nas różnice, dobrze? – Przyglądając się jej dłoni, zaczął mruczeć pod nosem: – Jaka masz cudownie gładką skórę, jaką delikatną... i jaki piękny kształt dłoni... Czy zawstydzam cię, prawiąc ci komplementy?

– Tak! – odparła i szybko uwolniła rękę. – Ciekawa jestem, jaki będzie następny krok. Mam na myśli pracę – dodała pospiesznie, widząc, że Neil bierze ją za drugą rękę.

– Lubisz psuć zabawę, co? Ale dobrze, niech ci będzie.

Twój następny krok to zaopatrzenie się w zwykły pielęgniarski strój. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko noszeniu mundurka?

– Nie, ale czy to nie będzie zbyt przypominało szpitala?

– Może i będzie, ale taki strój jest bardzo praktyczny. Na pewno byś nie chciała

zaplamić własnej sukni krwią, prawda?

Skinieniem głowy przyznała mu rację, ale nie odpowiedziała.

– Przekaż Trish, co ustaliliśmy. Przy okazji chcę cię poinformować, że nie będziesz musiała się martwić o ogólny stan zdrowia pacjentów, gdyż z reguły nie operujemy osób, których forma nie jest w pełni zadowalająca. Zena Simmonds będzie twoją przełożoną i na pewno się ucieszy, że dostała pomocnicę. A teraz wracajmy do pracy! – Wstał, otworzył drzwi i towarzyszył Sally w drodze powrotnej do holu. – Lada chwila spodziewam się nadejścia panny Maxwell. To ta siedemdziesięcioletnia kobieta, której w zeszłym roku robiliśmy endoprotezę stawu biodrowego.

Czy zapoznałaś się już z jej danymi? Operacja się udała, ale pacjentka narzeka na bliznę. Mówi, że ją ciągnie i przeszkadza w pieszych wycieczkach. Nie do wiary, co? W tym wieku...

Spróbuję coś zrobić, żeby blizna była bardziej elastyczna.

– A nie zrobiliby jej tego w państwowym szpitalu?

– Zapewne tak, ale panna Maxwell woli zapłacić i mieć to zrobione prywatnie. Twierdzi, że nie będzie wykorzystywać ograniczonych środków państwowej służby zdrowia dla zaspokojenia swojej próżności. Tak bowiem sama kwalifikuje ten zabieg.

– Hm, to dziwne.

– Cicho, bo chyba nadchodzi – ostrzegł Neil.

Sally spojrzała z zainteresowaniem na drobną postać panny Maxwell, która z rozmachem pchnęła ciężkie drzwi, otworzyła je na oścież i weszła do holu. Miała nie więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu i bujną, siwą czuprynę, całą w loczkach. Przydreptała do biurka, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Miała na sobie szare, niemodne palto, zapięte na ostatni guzik, mimo że na dworze było ciepło. Ramię uginało jej się pod ciężarem brązowej skórzanej torby, która niemal dotykała

podłogi.

– Niech pani pozwoli sobie pomóc – powiedział Neil, biorąc od niej walizkę i torbę.

– Nie ma potrzeby, żeby pan nosił mój bagaż, panie doktorze.

Pańskie ręce stworzone są do ważniejszych rzeczy. – Miała zaskakująco niski głos, co przy jej drobnej figurce robiło komiczne wrażenie. Sally rozbawiło to do tego stopnia, że z trudem się koncentrowała na zadawaniu pannie Maxwell rutynowych pytań.

Gdy wreszcie mogła zaprowadzić ją do pokoju, Neil uparcie tkwił przy bagażu pacjentki.

– Ja go zaniosę – powiedział, a w jego oczach pojawiły się wesołe błyski. – Nie mogę się wprost doczekać, żeby zobaczyć, jak sobie poradzisz z naszą panną Maxwell – szepnął do Sally.

W trójkę udali się do pokoju na parterze, gdzie pacjentka miała zamieszkać. Tu wystrój był w tonacji kremowej, przy czym kapę na łóżku i zasłony zdobił deseń w małe niebieskie kwiatki.

– Jaki piękny pokój! – zagrzmiała tubalnym głosem panna Maxwell.

Sally z trudem udało się zdławić chichot.

– Tu jest łazienka! – obwieściła, pokazując ją pacjentce. – Mam nadzieję, że będzie pani miała dość miejsca w szafie – dodała – a tu wypisaliśmy dla pani wszystkie kanały w telewizji.

– Nigdy jej nie oglądam, to strata czasu – rzuciła wyniośle panna Maxwell i zwracając się do Neila, spytała: – No jak, panie doktorze, czy sądzi pan, że potrafi rozwiązać mój mały problem?

– Jej dotychczasowa beztroska ustąpiła miejsca zaniepokojeniu, a to sprawiło, że nagle jakby się postarzała i zaczęła wyglądać na swój wiek.

– Na pewno sobie poradzę, droga pani – odparł Neil, biorąc ją za rękę. – Nie

podjąłbym się tego zabiegu, gdybym myślał inaczej.

– Dobrze! A więc to mam już z głowy – odetchnęła. – A czy siostra będzie asystować przy operacji? – spytała, zwracając się do Sally.

– Nie jestem tego pewna – odparła Sally – ale wiem z całą pewnością, że będę z panią po operacji. – Spojrzała na Neila, chcąc, by to potwierdził.

– Tak! Co do tego może być pani spokojna – przyrzekł Neil.

– Miło byłoby wiedzieć, że siostra będzie przy mnie, kiedy się zbudzę. Ma pani taką dobrą twarz... – Nieoczekiwanie pogłaskała Sally po policzku.

– Dziękuję! – Sally uśmiechnęła się do starszej pani i nagle poczuła, że jest nią zachwycona.

– Taka dobra twarz – cicho powtórzył Neil i jego słowa natychmiast wprawiły Sally w dobry humor. Najwyraźniej kara została jej darowana; musi tylko uważać, by mu się na przyszłość niczym nie narazić.

– Teraz pomogę pani rozpakować rzeczy – powiedziała, kładąc walizkę starszej pani na stole. – A potem napijemy się herbaty.

Rozdział 4

– O Boże, Jane! Spójrz na ten artykuł! – zawołała zmienionym głosem Sally, podając przyjaciółce gazetę. – Na planie filmowym w Westleach doszło do katastrofy. To zaledwie parę kilometrów stąd.

– Melody Tranter – czytała na głos przejęta do żywego Jane.

– Piękna, młoda aktorka... Ciekawa jestem, czy Tranter to jej prawdziwe nazwisko. Zderzenie czołowe... popękane kości twarzy... O Boże, popatrz tylko, w jakim stanie jest jej samochód!

To istny cud, że uszła z życiem.

– Tak, miała wyjątkowe szczęście. Zastanawiam się, czy przyjedzie do naszej kliniki po ratunek – odpowiedziała Sally przez ramię, wynosząc filiżanki po kawie do swojej niewielkiej kuchenki.

– Mówisz o klinice Kynaston „nasza”? Miałaś przecież stamtąd odejść? Zmieniłaś zdanie?

Sally z zakłopotaniem patrzyła na przyjaciółkę.

– Neil spytał mnie, czy chciałabym nadal pracować u niego, już jako pielęgniarka, i zgodziłam się. W tej klinice pielęgniarki nie pracują tak ciężko jak w normalnym szpitalu. Neil uważa, że powinnam się jeszcze oszczędzać i nie obciążać zbytnio kręgosłupa.

– Chyba ma rację. – Jane jeszcze raz spojrzała na gazetę.

– Ale boję się, że nawet ten twój cudowny Neil nie będzie w stanie pomóc Melody Tranter.

– Nie mów o nim mój Neil, bo nim nie jest – ostro zaprotestowała Sally, sadowiąc się na kanapie.

– Ale nie przeczysz, że jest cudowny.

– Przecież sama wiesz, że jest znakomitym chirurgiem.

– A niby skąd? – spytała Jane roześmiana.

– Mówiłaś, że jest bliskim przyjacielem Matthew...

– Ale to jeszcze nie znaczy, że wiem, jak operuje.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć? – obruszyła się Sally.

– Nic! – Z twarzy Jane nie zniknął szeroki uśmiech. – Tylko żartowałam. Cieszę się, że znalazłaś dobrą pracę. Przecież lubisz swój zawód.

– Chyba tak, ale wciąż nie mogę przywyknąć do myśli, że w naszej klinice ludzie płacą za leczenie.

– Nie rozumiem, dlaczego się tym przejmujesz. Przecież państwo i tak ściągają z nich podatek na społeczną służbę zdrowia, a jeśli mają ochotę płacić jeszcze raz prywatnie, to co to szkodzi? Ci, których operuje Neil, na pewno nie pozbawią łóżek szpitalnych pacjentów, którzy naprawdę potrzebują kuracji w szpitalu.

– Czy rozmawiałaś z nim na ten temat? – Sally podejrzliwie spojrzała na przyjaciółkę.

– Nie! Dlaczego pytasz?

– Bo twoje argumenty są dokładnie takie same jak jego.

– To tylko potwierdza, że Neil ma rację. Ale zmieńmy temat.

Nie nosisz już tego gipsowego kołnierzyka – mówiąc to, Jane dotknęła szyi Sally – a to by znaczyło, że twój kręgosłup już jest w porządku.

– Właściwie tak, ale dalej nie wolno mi nic dźwigać. Dobrze się składa, że mam pracę nie wymagającą wysiłku fizycznego.

– A co właściwie będzie należało do twoich obowiązków?

– Mam się opiekować pacjentami po operacji. Najważniejszy okres to pierwsze godziny po opuszczeniu sali operacyjnej. Te zabiegi zostawiają sporo śladów na zewnątrz. Niepokojny pacjent mógłby z łatwością zerwać opatrunek albo uszkodzić szwy, a Neil nie chce stosować zbyt silnych środków przeciwbólowych

czy nasennych.

– To interesujące, co mówisz. Jestem pewna, że w klinice będzie ci znacznie lżej niż w szpitalu na oddziale pozawałowym.

Pomyśl tylko, ile byś tam miała dźwigania i podnoszenia. Ale wracając do tej strasznej katastrofy, obawiam się, że Melody Tranter już nigdy nie odzyska dawnej urody.

– Dlaczego? Jeśli ktoś potrafi zrekonstruować jej twarz, będzie znowu ładna. Neil na pewno by sobie z tym poradził.

– Więc znowu mówimy o cudownym Neilu.

– Żebyś wiedziała... – Sally westchnęła z rozmarzeniem. – Mówią, że chirurg powinien mieć ręce artysty, oczy jastrzębia i cierpliwość świętego. To powiedzenie bardziej pasuje do chirurgii plastycznej niż do jakiegokolwiek innej. Neil mówi...

– Neil to, Neil tamto... – W zielonych oczach Jane pojawiły się złośliwe błyski.
– Powiedz mi lepiej, czy masz jakieś wiadomości od Toma.

– Jeśli chodzi o ścisłość, to mam. Najpierw mnie porzucił i pożegnał zdawkowym „do widzenia”, a teraz ma czelność pisać do mnie, a nawet dzwonić.

– Naprawdę?

– Tak! I co więcej, z typowym dla niego egoizmem, nie sprawdził, jaka jest różnica czasu pomiędzy Anglią a Stanami.

Zbudził mnie o trzeciej w nocy i nawet nie przeprosił.

– Czy Neil wie o Tomie?

– Z jakiej racji? Przecież moje prywatne życie nie ma z Neilem nic wspólnego. On jest moim szefem i nic więcej.

– Nie bardzo, skoro sama mówiłaś, że zaprosił cię na kolację, a w sobotę wybiera się z tobą na farmę twoich rodziców.

– Chciałam mu sprawić przyjemność. Myślę, że taka diametralna zmiana otoczenia będzie dla niego frajdą. Chociaż niewiele mówi o swoim prywatnym

życiu, odnoszę wrażenie, że jest bardzo samotny. Mieszka w tym wielkim domu zupełnie sam, bo jego młodszy brat wrócił na uczelnię. – Na wszelki wypadek Sally wołała patrzeć przed siebie, żeby wyraz oczu nie zdradził jej przed przyjaciółką.

– Hm... wystarczy już o Neilu – zauważyła Jane – choć na pewno jest fascynujący. Na mnie już czas. Mam dziś zamiar wydać całą miesięczną pensję i kupić sobie jakiś piękny fatalaszek. To moje jedyne wolne popołudnie. Pospiesz się!

– Już się zbieram – rzuciła Sally, szybko wstając z miejsca.

– Tylko mi jeszcze powiedz, jak wam się układa w małżeństwie.

Dobrze ci z Matthew?

– Nie mogłabym być bardziej szczęśliwa – odparła Jane rozmarzonym głosem.

Sally poczuła ukłucie zazdrości. Jane wyglądała na uosobienie spokoju i szczęścia, tymczasem ją trapiły ostatnio, zwłaszcza nocami, różne nieokreślone tęsknoty.

– Mogę się założyć – powiedziała – że jak każda szczęśliwa mężatka nie możesz się doczekać, żeby wyswatać i powydawać za mąż wszystkie swoje przyjaciółki. Tylko nie próbuj tego ze mną – ostrzegła.

– Co ty powiesz? – zdziwiła się Jane. – Nie chciałabyś zostać żoną tego wspaniałego Neila?

– Nie bądź głupia! – zawołała Sally i szybko się odwróciła, czując, że na policzki występują jej rumieńce. Właściwie nie było ku temu powodu, bo jej stosunki z Neilem ograniczały się do spraw czysto zawodowych. Niemniej często i długo o nim myślała, więc uwagi Jane trochę ją zaniepokoiły.

Poszła do sypialni, zdjęła dzinsy i włożyła lekkie bawełniane spodnie i zieloną koszulkę.

– Chodźmy! – zawołała po chwili. Sprowadziła przyjaciółkę schodami w dół i

po chwili znalazły się w pełnym świetle słonecznego dnia. Sally na moment zatrzymała się w ogrodzie przy żółto kwitnących krzakach janowca. Owionął ją słodki zapach kwiatów, co nieoczekiwanie bardzo dobrze wpłynęło na jej samopoczucie. Z uśmiechem wsiadła do małego samochodu Jane i ruszyły w stronę kompleksu handlowego.

Myślami wciąż była przy Neilu. Ostatnio zaczynał być niezbędną częścią jej życia. Nawet jeśli nie znajdowała się w jego towarzystwie, wystarczyło, że była w klinice. Być może nie akceptowała w pełni charakteru jego pracy, ale entuzjizm, jaki Neil przejawiał dla wszystkiego, co robił, udzielił się także jej – Przez następne dwie godziny skoncentruj się wyłącznie na zakupach – mruknęła pod nosem.

– Co mówisz? – spytała Jane, starając się zręcznie zaparkować swój mały samochodzik między dużą ciężarówką a limuzyną volvo.

– Nic takiego... Po prostu głośno myślę.

– Uważaj – zaśmiała się Jane. – Mówienie do siebie to podobno pierwszy objaw bzika.

Sally skrzywiła się komicznie i przysięgła sobie w duchu, że już nie będzie uciekała myślami do wysokiej postaci i chłodnych, szarych oczu swego szefa, lecz skupi się na tym, co robi.

– Sally, czy mogłabyś tu przyjść na chwilę? – Głęboki, ciepły głos Neila dochodził przez otwarte drzwi z jego gabinetu w klinice. Sally weszła do środka, nerwowo skubiąc pasek swojego pielęgniarzkiego stroju.

– Skąd wiedziałeś, że to ja? – spytała, uśmiechając się na jego widok.

Siedział wygodnie w skórzanym fotelu, ubrany jak zawsze nieskazitelnie. Miał na sobie jasne spodnie w szarym odcieniu i lekką, letnią marynarkę. Patrząc na niego, poczuła nieokreśloną tęsknotę.

– Bo ja wszystko o tobie wiem! – rzucił jej tonem wyzwania.

Podobały jej się te słowa, choć wiedziała, że powiedział je żartem.

– Z wielką satysfakcją muszę ci donieść – odparła równie żartobliwie – że jest jeszcze cała masa rzeczy, których o mnie nie wiesz.

– Jeśli czegoś nie wiem, to w swoim czasie się dowiem – oznajmił i wskazał ręką fotel. – Usiądź na chwilę. Chcę z tobą porozmawiać.

– To brzmi groźnie – rzekła siadając.

– Nic podobnego. Pragnę się tylko dowiedzieć, jak sobie radzisz z obowiązkami pielęgniarki.

– Nie miałam na razie zbyt wiele pracy. Opiekuję się teraz Robinem Mastersem, po południu zajmę się panią Andrews, którą czeka dziś lifting, a potem spodziewam się panny Maxwell, która ma przyjść na zdjęcie szwów.

– Nie czujesz się zbyt obciążona, zważywszy dodatkowe obowiązki w recepcji?

– Nie! To dla mnie przyjemność, że mogę opiekować się pacjentem od początku do końca. I jakie to cudowne uczucie znowu chodzić w stroju pielęgniarki... – dodała.

– Muszę przyznać, że w tych szarych paskach bardzo ci do twarzy. – Uśmiechnął się do niej z uznaniem.

– Dziękuję! Wiem, że przywiązanie do mundurka jest staromodne, ale moim zdaniem taki strój natychmiast mówi pacjentom, kim jestem. – Spojrzała na Neila i nagle uświadomiła sobie, że słucha jej w skupieniu. – Przepraszam, rozgadałam się...

– Nic nie szkodzi. Mówisz bardzo interesująco. Masz wiele ciekawych spostrzeżeń. Nie mogę się wprost doczekać, żeby cię zobaczyć w twoim rodzinnym domu na farmie.

– I tu, i tam jestem zawsze taka sama.

– Tu już się zadowoliłaś i świetnie pasujesz do mojej kliniki.

Więc jak?

– Co jak?

– Jeśli chcesz zostać, to powinniśmy uregulować... co za okropne słowo – zaśmiał się – to musimy uregulować sprawę twojego zatrudnienia. Mam nadzieję, że dobrze się z nami czujesz.

– Oczywiście!

– Już ci kiedyś powiedziałem, że uważam pielęgniarki za mistrzynie w ukrywaniu prawdziwych uczuć. Więc może twój ładny uśmiech, sposób, w jaki witasz pacjentów i wprawiasz ich w dobry nastrój, a także twój spokój, który im się udziela – może to wszystko to też gra...

– Nie wiem, czy sobie ze mnie żartujesz, czy mam to uważać za komplement. Uważaj, bo stanę się zarozumiała...

– To, co ci teraz powiem, jest całkiem serio: czy chciałabyś pracować u mnie na stałe?

Przez chwilę uważnie mu się przyglądała. Patrzyła na jego błyszczące w słońcu włosy, siateczkę drobnych zmarszczek w kącikach oczu i serdeczny uśmiech, który ją oszałamiał.

– Nie potrafię tak szybko podjąć decyzji. Jeśli ci to nie robi różnicy, to proszę, żebyś przedłużył mi okres próbny.

– Jak wolisz – rzekł i wzruszył ramionami.

– Dziękuję! Teraz muszę już wracać do pracy. – Szybko wstała i kątem oka spostrzegła, że nagle spoważniał.

Zanim zdążyła wyjść z pokoju, ktoś zapukał do drzwi i otworzył je szerzej. Kobieta, która weszła do środka, była uderzająco piękna i zadbana. Sally nigdy jej przedtem nie widziała, natychmiast jednak uświadomiła sobie swoje mankamenty: niedokładny makijaż i pryszczyk w okolicy nosa. Nowo przybyła miała kruczoczarne, lśniące włosy, wspaniałą figurę, a na sobie bladocytrynowy kostium.

Pokój wypełnił się zapachem jej drogich perfum.

– Czekam na ciebie całe wieki! – zawołała, podchodząc do Neila. – Zapomniałeś? Miałeś po mnie wpaść. Próbowалаm się dodzwonić, ale za każdym razem linia była zajęta. Postanowiłam więc przyjść i wyciągnąć cię z tej kliniki. Czy zamówiłeś stolik w restauracji? Mam nadzieję, że zjemy razem lunch.

Neila jakby замуrowało. Sally nigdy nie widziała go tak zaskoczonego. Gdzie się podziały jego dobre maniere? Nie bardzo wiedział, co ma mówić i robić.

– Przepraszam cię, Fiono – wyjąkał w końcu. – Nie powiedziałbym, że zapomniałem, ale...

– Ale byłeś bardzo zajęty, wiem. – Kobieta westchnęła. – Czy teraz będziesz mógł ze mną pójść, czy nie? Przygotowania do balu wymagają jeszcze mnóstwa pracy, a ty obiecałeś mi pomóc. – Wdzięczyła się, patrząc mu cały czas głęboko w oczy.

Cholera, pomyślała Sally ze złością. Ależ się baba wygłupia.

Mówi po dziecinnemu, a ma chyba ze trzydzieści pięć lat. Patrzyła na nią z niechęcią, świadoma tego, że pod wpływem zazdrości postarzają. Fiona na pewno nie była starsza od niej, miała także około dwudziestu pięciu lat.

– Wrócę do pracy, Neil, jeśli nie jestem ci już potrzebna – wtrąciła się do rozmowy.

– Przepraszam! – ocknął się nagle. – Sally, to jest Fiona Slingsby, moja stara przyjaciółka. Fiono, poznaj Sally Chalmers, najcenniejszy nabytek mojej kliniki.

– Miło mi panią poznać! – Sally wytarła dłoń o swą szpitalną sukienkę i uścisnęła wyciągniętą ku niej wypielęgowaną rękę o czerwonych paznokciach.

– Potem skończymy naszą rozmowę – powiedział Neil, uśmiechając się do niej ponad głową Fiony. Mogłaby przysiąc, że gdy wyprowadzał przyjaciółkę na korytarz, na jego twarzy malował się wyraz rezygnacji.

– Hm... – mruzczała pod nosem Sally – niezły z niego pozer.

– Była jednak dostatecznie uczciwa, by przyznać, że złość wzbudziła w niej nie tyle głupio zakończona rozmowa z Neilem, ile oszałamiająca uroda Fiony i to, że idąc lekko kołysała biodrami.

Patrzyła za nimi przez chwilę, póki nie zniknęli we frontowych drzwiach. Ta Fiona, myślała, choć ma głosik małej dziewczynki, jest kobietą co się zowie.

– A ty nią nie jesteś – powiedziała swemu odbiciu w lustrze i poczuła nagłą potrzebę poprawienia makijażu i uporządkowania garderoby. Stroiła w lustrze miny, krzywiąc się na niesforne kosmyki włosów i bladość cery.

– Mój Boże – wzruszyła ramionami – mam nadzieję, że w życiu liczy się nie tylko piękna twarz.

Wiedziała jednak, że to czczy frazes. Wróciła do recepcji, wyjęła z kartoteki kartę pani Andrews i przez chwilę przyglądała się umieszczonej tam fotografii pacjentki, niewątpliwie wyglądającej na swój średni wiek.

– Sally, masz chwilę czasu? Co się z tobą dzieje? – Trish patrzyła ze zdziwieniem na smutną i speszoną minę koleżanki.

– Wyglądasz, jakby cię spotkała jakaś przykrość...

– Nie, nic się nie stało – mruknęła Sally, ale jej sztuczny uśmiech nie oszukał Trish. Bez zbędnych słów, chwyciła ją za ramię i zaciągnęła do sekretariatu. – Muszę przygotować pokój dla pani Andrews – protestowała Sally.

– Zdązysz! Masz dość czasu, żeby wypić ze mną filiżankę herbaty i powiedzieć mi, co cię martwi. Zdenerwował cię któryś z pacjentów czy może Neil ma do ciebie pretensje?

– Nic z tych rzeczy – odparła Sally, unikając wzroku koleżanki.

– Chyba nie masz zamiaru od nas odejść, co?

– Nie! Właśnie omawialiśmy z Neilem sprawę mojego etatu, kiedy zjawiła się jakaś piękna dama o imieniu Fiona i go porwała, a ja zostałam z niczym...

– Czyżby to była Fiona Slingsby? – spytała Trish z głębokim westchnieniem.

– Owszem. Znasz ją?

– Oczywiście! Ona już od Bóg wie kiedy poluje na Neila, ale nie sądzę, żeby się nią szczególnie interesował.

– Niestety, poszedł z nią na lunch i nie wyglądał na bardzo nieszczęśliwego – rzekła Sally ponuro.

– Chyba się nie zadurzyłaś w szefie, co? Przyznaj się!

– Nie! Chciałam tylko dogadać się z nim w sprawie pracy, nic więcej.

– O to się nie martw! Neil bardzo cię ceni. Wybacz, muszę przyjąć telefon. Halo, tu klinika Kynaston. Czym możemy panu służyć? Kto? Melody jak? – Trish niecierpliwie gestykulowała w stronę Sally. – Melody Tranter? Tak, pamiętam, czytałam o tym w prasie. To rzeczywiście okropne, bardzo mi przykro. Doktora Lawrence'a w tej chwili nie ma. Wróci – spojrzała na mały zegarek na biurku – mniej więcej za godzinę. Czy ma do pana zadzwonić?

I kogo prosić? Powiem panu doktorowi, żeby się z panem skontaktował jeszcze dziś po południu. Dziękuję za telefon. – Odłożyła słuchawkę i z ożywieniem spojrzała na Sally. – Wygląda na to, że Melody Tranter zostanie naszą pacjentką. Wiesz, to ta gwiazda, która gra w serialach. Pewnie czytałaś o jej wypadku...

Sally natychmiast zapomniała o swoich kłopotach.

– Więc jednak przyjedzie do nas. Spodziewałam się tego.

– Jesteś pewnie jej wielbicielką, co? Ale jeszcze się nie ciesz, bo to wcale nie jest pewne. Najpierw Neil musi się zgodzić.

– A dlaczego miałby się nie zgodzić?

– Być może chce uniknąć szumu reklamowego.

– To dziwne, bo przecież reklama może zwiększyć dochody.

Trish ostrzegawczo pogroziła jej palcem.

– Niech Bóg broni, żebyś coś takiego powiedziała w jego obecności. Klinika jest wprawdzie prowadzona na komercyjnych zasadach, ale dla Neila liczy się

przede wszystkim to, czy będzie w stanie pomóc pacjentowi; pieniądze nigdy nie są dla niego najważniejsze, żeby nie wiem ile ich oferowano.

– Chcesz powiedzieć, że nie zależy mu przede wszystkim na pieniądzach?

– Na pewno nie. Melody doznała poważnych uszkodzeń kości twarzy. Neil będzie chciał ją zbadać i dopiero potem zadecyduje, czy nasza klinika podejmie się jej leczenia.

Zagadane, nie usłyszały, jak Neil otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Sally aż podskoczyła z wrażenia, a Trish spytała zdziwiona:

– O, widzę, że już po lunchu. Dlaczego tak szybko?

– No, no, Trish, uważaj – ostrzegł ją Neil. – Niespodzianie napatoczył się Alan i Fiona jemu zaczęła zawracać głowę przygotowaniami do balu. Dzięki temu udało mi się zwiać. Słyszałem, że mówiłyście coś o złamaniach kości twarzy. O kogo chodzi?

– Rozmawialiśmy z Trish o wypadku samochodowym Melody Tranter – wyjaśniła Sally. Była zachwycona, że Neil tak szybko pozbył się pięknej panny Slingsby.

– Ach tak... – Skrzywił się z niechęcią. – Rozmawiałem z jej lekarzem. Oni chcą, żebym ją leczył, ale nie wiem, czy powinienem się tym zająć. Sądząc po zdjęciach, jej twarz jest w okropnym stanie. Co za głupie stworzenie. Jak można w ten sposób szaleć w sportowym samochodzie?

– Nie współczujesz jej? – spytała Sally zdumiona.

– Oczywiście, że jej współczuję. Ma zaledwie osiemnaście lat i jest z natury rzeczy ogromnie przeczulona na punkcie swego wyglądu. Wie przecież, że od tego zależy jej kariera. Czuje się więc znacznie gorzej, niż inni pacjenci czuliby się na jej miejscu.

Ale mimo to – westchnął – obiecałem dyrektorowi programowemu telewizji, że ją obejrzę. Ten nieszczęsny dyrektor omal nie zemdlął, i to jeszcze zanim mu

powiedziałem, że przez co najmniej cztery tygodnie Melody będzie musiała nosić metalowe szyny podtrzymujące kości twarzy. – Wskazującym palcem powiódł po policzku i górnej wardze Sally, demonstrując, któredy przebiegać będą szyny.

Sally siedziała sztywno, niemal nie oddychając. Dotyk rąk Neila sprawiał jej wielką przyjemność.

– Ty chyba nigdy nie będziesz potrzebowała moich usług – powiedział, przypatrując się jej intensywnie. – Nieczęsto mam okazję dotykać tak pięknej skóry.

Ten komplement poruszył ją do tego stopnia, że nie była w stanie się opanować. Ledwo słyszała, co mówił, gdy demonstrował na jej twarzy okaleczenia Metody. Każdą cząstką ciała pragnęła czuć na sobie chłodny dotyk jego dłoni. Wiedziała, że się rumieni, szybko więc wstała z krzesła i podeszła do okna, udając, że przez nie wygląda. Za jej plecami zapanowała cisza.

Nie śmiała się odwrócić. Bała się spojrzeć na Neila i Trish.

Odniosła nieodparte wrażenie, że jej uczucia widać jak na dłoni.

Tymczasem Neil, nieświadom niczego, nie zwrócił uwagi na jej nagłe zainteresowanie widokami za oknem i spokojnie mówił do Trish:

– Mam wrażenie, że dyrektor telewizji chce umieścić Melody w naszej klinice nie tylko ze względu na opiekę lekarską, ale także dlatego, żeby nie dopuszczać do niej dziennikarzy. Sam nie wiem, czy powinienem się zgodzić na jej przyjęcie. Ze strachem myślę o tych hordach reporterów, które i tak będą nas całymi dniami oblegały. – Nagle przerwał i odwrócił głowę. – Co ci jest, Sally? Zmarzłaś?

– Nic mi nie jest – zaśmiała się. – Ktoś przeszedł po moim grobie. Tak się u nas mówi, gdy kogoś przebiega dreszcz.

Co się ze mną dzieje? – zastanawiała się w duchu. Przecież minęło zaledwie sześć tygodni, odkąd Tom ją opuścił. Czy to możliwe, by się tak szybko zakochała w Neilu? Choć właściwie nie ma reguł, jeśli chodzi o miłość.

Cicho otworzyła drzwi i próbowała dyskretnie wyjść. W tym momencie spostrzegła, że Neil przestał mówić i patrzy na nią zaintrygowany.

– Naprawdę nic ci nie jest, Sally?

– Nie, czuję się doskonale.

– To dobrze! Wydawało mi się, że zbladłaś.

– Dziękuję za troskę – wybąkała – ale nic mi nie jest.

– Cieszę się... – Zwrócił się do Trish. – Amanda Jackson zaraz przyjdzie na konsultację. Nie wiem, co mam jej powiedzieć. Niech może Sally przyjdzie i potrzyma ją za rękę. To ją powinno uspokoić. Na dobrą sprawę, mnie też mogłaby potrzymać za rękę... – Roześmiał się i widząc zdziwioną minę Sally, dodał: – Nie bądź taka zgorziona. Chciałbym, żebyś przyszła do mnie o drugiej. Dobrze?

Milcząco skinęła głową i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Też coś! „Zbladłaś”! – przedrzeźniała go ze złością, dotknęła do żywego. Każdy wydawałby się blady w porównaniu z makijażem Fiony. Wróciła do swego biurka, ale na próżno starała się skoncentrować na pracy.

– Chyba się w nim nie zako... ? Nie! Nigdy! – powiedziała głośno, uderzając pięścią w piękny fornir biurka. Przecież przysięgła sobie po nieudanym romansie z Tomem, że już nigdy się z nikim nie zwiąże.

– Jednak coś się stało – rzekł Neil, przystając za jej plecami.

– Nie, nic, nic, po prostu głośno myślę – mruknęła i szybko zaczęła porządkować teczki z dokumentami. W zdenerwowaniu kilka zrzuciła na podłogę. Neil podniósł je, a potem, oparty o biurko, przypatrywał się jej ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

– Czy jesteś gotowa na spotkanie z panią Jackson?

– Nigdy jej przedtem nie widziałam. Powiedz mi, co jej właściwie dolega.

– Dobrze, ale chodź już. – Nie zdążył jednak nic wyjaśnić, bo gdy weszli do gabinetu, pacjentka już na nich czekała.

– Witam panią, Amando, jak się pani czuje? – Neil podszedł do niej szybko i uścisnął wyciągniętą dłoń. – To jest Sally Chalmers, nasza pielęgniarka i zarazem recepcjonistka.

– Miło mi panią poznać.

– Amanda uległa poparzeniu jakieś cztery lata temu. Od tego czasu zrobiono jej mnóstwo przeszczepów; niektóre są widoczne. Popatrz, Sally.

Delikatnie trzymając pacjentkę za brodę, odwrócił jej twarz ku światłu. Nawet po przebytych wypadku Amanda była wciąż atrakcyjną kobietą. Sally zwróciła uwagę na jej wystające kości policzkowe i ładnie zarysowany podbródek. Niestety, zauważyła także ślady po przeszczepach w postaci białych zgrubień na policzkach i małą bliznę w kącie jednego oka.

– Wprawdzie nie ja robiłem te przeszczepy – mówił dalej Neil – ale Amanda zwróciła się do mnie, żebym spróbował je skorygować. Muszę jednak stwierdzić, że z fachowego punktu widzenia jej obecny stan jest zadowalający.

– Bardzo bym chciała, żeby pan mimo wszystko spróbował to trochę poprawić.
– Mówiła cicho. Jej gęste, ciemne włosy opadały na twarz, zakrywając częściowo blizny.

– Nie jestem pewien, czy potrafię tu coś poprawić. Chciałbym jednak zorganizować dla pani spotkanie z jednym ze specjalistów z Czerwonego Krzyża, który nauczy panią używać specjalnych kosmetyków tuszujących tego typu usterki. Dopiero gdyby się okazało, że nie jest pani zadowolona z wyników kamuflażu, wrócimy do sprawy ewentualnej korekcji.

– Czy naprawdę muszę mieć taką twarz do końca życia?

– spytała drżącym głosem.

– Amando! – powiedział Neil łagodnie. – Chirurg plastyczny nie jest cudotwórcą, a pani twarz jest bardzo dobrze zrobiona:

blizny są naprawdę minimalne. Nie chciałbym jej ciąć bez wyraźnego powodu.

Amanda milczała, nerwowo mnąc w palcach chusteczkę.

– A co ty o tym myślisz, Sally? Chciałbym poznać punkt widzenia innej kobiety.

– Myślę, że może byłoby lepiej spróbować kamuflażu, zamiast uciekać się do nowych i być może niekoniecznych operacji. Nie widzę powodu, dlaczego nie miałyby pani spróbować.

Na pani miejscu bym to zrobiła... – Uścisnęła dłoń Amandy, jakby chciała jej dodać otuchy.

– Zgoda – powiedziała Amanda. – Powinnam panu podziękować, doktorze – dodała po chwili – także za to, że jest pan wobec mnie uczciwy.

– Wie pani, że nie potrafię inaczej. – Neil delikatnie pogładził palcem zmieniony bliznami policzek Amandy. – Umówię panią ze specjalistą od kamuflażu, a Sally poda pani szczegóły.

– Dziękuję, doktorze! – Amanda wstała i szybko opuściła gabinet.

– Nie lubię mówić ludziom, że nie ma szansy na poprawę, ale czasem trzeba – zauważył smutno Neil.

– Zrobiłeś to bardzo taktownie. Ciekawa jestem, jak doszło do tego poparzenia.

– Pośliznęła się, wpadła w rozpalone w ogrodzie ognisko i na krótko straciła przytomność. Stąd takie rozległe zmiany.

– Pokiwał współczująco głową. – Dziękuję, że poparłaś moje argumenty.

– Niewiele zrobiłam. Nie wiem, po co ci byłam potrzebna przy konsultacji. Miałam wrażenie, że bałeś się jej zdenerwowania.

– Nie zdajesz sobie sprawy, Sally, jak kojąco działasz na ludzi. To jedna z twoich najsympatyczniejszych cech i, jak się okazuje, niezwykle użyteczna. – Widać było, że jest z niej dumny, Sally jednak nie miała pojęcia, czy ma jego słowa uznać za komplement, czy też dopatrywać się w nich czegoś więcej.

– Cieszę się, że w czymś pomogłam – powiedziała.

– Niestety, mam bardzo niewiele czasu – oznajmił Neil nieoczekiwanie. – Muszę się pospieszyć i do soboty skończyć wszystkie bieżące prace, bo w przyszłym tygodniu wyjeżdżam i przez kilka dni nie będzie mnie w klinice. – Wziął ją za ramię i odwrócił ku sobie. – Bardzo mi przykro – rzekł przeprasającym tonem – że nic nie wyjdzie z naszych weekendowych planów.

Cieszyłem się, że pojedziemy na wieś i miałem nadzieję odpocząć na farmie twoich rodziców, ale najpierw obowiązek, a potem przyjemność. Przepraszam cię, ale ta zmiana daty wyjazdu nie zależy ode mnie.

– Trudno – powiedziała i zdziwiła się, że bez trudu zachowuje spokój. W istocie przeżywała ogromne rozczarowanie. Tym większe, że Neil przedtem nie wspominał o wyjeździe.

– Zanim wyjadę, chciałbym załatwić sprawę twojej umowy o pracę. Byłoby dobrze, gdybyśmy się mogli spotkać jeszcze dziś po południu. A teraz do roboty! Muszę podnieść policzki pani Andrews i przykleić do czaszki uszy małego Robina Mastersa.

– Mówisz przenośniami, czy mam to rozumieć dosłownie?

– Jak najbardziej dosłownie. Robin to ten dziesięciolatek, którego przyjęliśmy do kliniki wczoraj wieczorem. Ogromnie cierpi z powodu swoich odstających uszu. Oczywiście, złośliwe uwagi jego szkolnych kolegów, a nawet rzekomych przyjaciół, pogłębiają jego cierpienie. Doszło do tego, że kiedy go rodzice spytali, co chce dostać na urodziny, ten biedulek poprosił, żeby zamiast prezentu zoperowali mu uszy, zanim pójdzie do nowej szkoły.

– Przypominam sobie teraz – powiedziała Sally – że kiedy przeglądałam jego teczkę, bardzo mnie uderzyły jego wypowiedzi. On naprawdę ogromnie cierpi z powodu tych uszu.

– Pomożemy mu – solennie zapewnił Neil. Spojrzał na nią uważnie i nagle zapytał: – Sally, czy ty naprawdę dobrze się czujesz? – Po chwili wziął ją za rękę i

dodał: – Wydawało mi się, że ostatnio wyglądasz na nieco zmęczoną.

– Czuję się zupełnie dobrze – odparła, ale jej głębokie westchnienie przeczyło tym słowom. Przez dłuższą chwilę patrzyła na Neila rozmarzonym wzrokiem. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, przestraszyła się, że wyraz jej twarzy może mu zbyt wiele zdradzić i pospiesznie wyzwoliła dłoń z jego uścisku. – Naprawdę nic mi nie dolega, nawet kręgosłup... – oświadczyła stanowczo.

– Cieszę się. Czy przyjdiesz na salę, żeby obejrzeć operację?

Pozwoli ci to lepiej zrozumieć, na czym polega chirurgia rekonstruktywna. Mam nadzieję, że nie zrobi ci się niedobrze ani nie zzieleniejesz na widok krwi. – W jego oczach pojawił się żartobliwy błysk, a na ustach lekko ironiczny uśmiech.

– Jestem pielęgniarką od siedmiu lat, jeśli liczyć też szkołę – oznajmiła z powagą w głosie – i na pewno nie zemdleję patrząc na zabieg.

– Wiem. Zaczynam operować o trzeciej, a potem skończymy naszą rozmowę. Postaram się też, żeby żadna Fiona nie weszła nam więcej w paradę – dodał z uśmiechem i ruszył wąskim korytarzem w stronę sali operacyjnej.

Rozdział 5

– Sally! Wybierz sobie odpowiedni rozmiar, bo w sali operacyjnej obowiązuje nas noszenie tych zielonych strojów. Wiszą na wieszaku w damskiej przebieralni – powiedziała Hilary, krępa blondynka, pracująca jako siostra operacyjna w klinice Neila.

– Kiedy będziesz gotowa – dodała – wejdź w ostatnie drzwi, stań spokojnie w kącie i niczego nie dotykaj. Byłabym zapomniała o drewniakach... Stoją tu, na dole.

Hilary ledwo się mieściła w zielonej tunice i takiej samej barwy spodniach. Włosy miała dokładnie schowane pod czepkiem.

Przecież wiem, jak się zachować w sali operacyjnej, pomyślała z niechęcią Sally. Zdjęła swoją zgrabną sukienkę i włożyła niezbyt foremny zielony komplet. Nie wiadomo po co myłam wczoraj wieczorem włosy, narzekała w duchu, gdy po dłuższym zmaganiu udało jej się wcisnąć niesforne kosmyki pod czepkę, który mocno ściągnęła tasiemką. Wreszcie, stukając drewniakami, przeszła przez drzwi, które jej wskazała Hilary, do sali przedoperacyjnej. Tu, w pomieszczeniu dla anestezjologa, leżał na wózku drobny chłopczek. Jego gęste, długie rzęsy tworzyły pod oczami głębokie cienie, kontrastujące z bledością policzków. Był pogrążony w głębokim śnie. Sally poczuła współczucie dla tego dziecka. Zastanawiała się, czy to nie przesada robić mu operację z powodu takich czy innych uszu.

Dopiero gdy Mike, anestezjolog, wprowadził wózek z chłopcem do sali operacyjnej i przeniósł go na stół, zobaczyła, że rzeczywiście uszy małego pacjenta odstają od głowy niemal pod kątem prostym. Pomyślała, że istotnie musiał się nieźle przez to nacierpieć.

Zaabsorbowana nie zauważyła, że Neil jest już na sali. Nagle stanął przed nią,

odwrócony plecami. Umyte ręce trzymał przed sobą, uniesione do góry.

– Co... – bąknęła, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Czy mogłabyś mi zawiązać fartuch? – spytał i z rozbawieniem obserwował przez ramię, jak przesuwa dłonie wzdłuż brzegu wysterylizowanego fartucha i szuka tasemek. W końcu znalazła je i zawiązała. Neil czekał cierpliwie i choć usta miał przykryte maseczką, Sally widziała oczami wyobraźni, jak się uśmiecha.

Podniecił ją widok jego szczupłego, lecz mocno zbudowanego ciała. Głęboko wdychała zapach jego skóry, spotęgowany ciepłem panującym na sali. Co się ze mną dzieje? – zastanawiała się. Przecież jestem pielęgniarką i widziałam w swoim życiu mnóstwo męskich ciał, dlaczego więc teraz czerwienię się i zachowuję niczym spragniona miłości nastolatka?

– W porządku – rzucił krótko Neil, wyzwalając ją z kłopotliwej sytuacji i wciągnął na dłonie gumowe rękawice. – Z tego miejsca – informował ją – będziesz w stanie wszystko zobaczyć i nikomu nie przeszkadzać. Czy jesteś gotów, Mike? – spytał anestezjologa. – Jeśli tak, to zaczynamy.

Mike, siedząc okrakiem na taborecie w głowach operacyjnego stołu, potaknął i poprawił okulary na nosie.

– Pacjent jest głęboko uśpiony – oznajmił.

– To dobrze! – Wacikami nasączonymi środkiem antyseptycznym, które mu podawała Hilary, Neil dokładnie oczyścił skórę dziecka w miejscu przeznaczonym do operowania. Następnie jednym ruchem skalpela zrobił płytkie, półokrągłe cięcie wzdłuż tylnej powierzchni małżowiny usznej, cały czas zbierając tamponem kropelki krwi ukazujące się na powierzchni.

– Gdyby Robin był dorosły, moglibyśmy go operować w miejscowym znieczuleniu, ale ponieważ jest dzieckiem, to lepiej dla niego i łatwiej dla nas, gdy jest podczas operacji uśpiony.

Sally obserwowała zafascynowana, jak Neil robi serię malutkich nacięć na

chrząstce, znacząc przedtem ich miejsce kropkami niebieskiej farby.

– Teraz – objaśniał jej swoje poczynania – nadam uszom Robina nowy, lepszy kształt, następnie zszyję brzegi skóry tam, gdzie ją na początku zabiegu przeciąłem, założę opatrunek i bandażując, będę się starał mocno przycisnąć uszy do głowy.

– Jak długo Robin pozostanie w klinice?

– Najprawdopodobniej wróci do domu po dwóch dniach.

Gojenie powinno trwać tydzień i przez ten czas nie wolno mu ruszać opatrunku. Potem przez jakieś trzy tygodnie trzeba będzie już tylko bandażować mu uszy na noc.

– Mówiłeś, że koledzy szkolni tak się z niego śmiali, że nie mógł tego wytrzymać. Czy to nie oburzające?

– Oburzające, ale takie jest życie. Tak się bał reakcji kolegów w nowej szkole, że za wszelką cenę chciał się poddać tej operacji.

– Biedny chłopak... – szepnęła ze współczuciem.

Neil w milczeniu pokiwał głową. Uważnie obserwował teraz z pewnej odległości twarz chłopca, sprawdzając, czy po zabiegu uszy są symetryczne.

– Czy możesz mi pomóc i przez chwilę potrzymać jego głowę? Chciałbym ciasno zabandażować uszy, żeby utrzymać ich zmienione położenie i by uniemożliwić chłopcu zniszczenie opatrunku.

Sally oparła łokcie o brzeg stołu operacyjnego i trzymała głowę Robina tak, jak sobie tego życzył Neil.

– Przy zabiegach chirurgicznych u małych dzieci stosuję zwykle szwy katgutowe. Katgut ulega bowiem po jakimś czasie resorpcji, więc nie trzeba wyciągać szwów, co dla dzieci jest zwykle dużym przeżyciem. To śmieszne, ale maluchy czują się nieraz rozczarowane, że mają tylko jeden szew. Przypuszczalnie im więcej ich się ma, tym większy szpan. Muszę potem zapewniać, że jeden długi szew jest wart dużo więcej niż kilka małych.

Mówiąc to ściągnął gumowe rękawice, rozwiązał fartuch i wszystko razem wrzucił do kubła.

– Dziękuję ci, Mike, dziękuję, Hilary, a z tobą Sally za chwilę się zobaczę!

Kiwnął im głową i zniknął za wahadłowymi drzwiami. Sally posmutniała. Poczuli się tak, jakby zgasło wokół niej światło.

Nie było jednak czasu na rozmyślania o Neilu, ponieważ mały pacjent zaczął się budzić. Teraz będzie musiała uważać, by Robin nie dotykał opatrunku i zająć się nim, gdyby dostał torsji.

Operacja przebiegła gładko, więc nie spodziewała się żadnych komplikacji. Zaczęła dyżur od zmierzenia dziecku pulsu i ciśnienia. Ucieszyła się, że wszystko było w normie.

Po chwili w pokoju małego pacjenta zjawił się Neil.

– Jak tam Robin? – spytał.

– Dobrze – odparła spokojnie.

– Zamówiłem ci kawę. Jeśli zauważysz na bandażu krew, to daj mi znać. Teraz muszę wracać na salę operacyjną i zająć się panią Andrews. – Poklepał Sally lekko po ramieniu i wyszedł.

Dotyk jego ręki, choć najnormalniejszy w świecie, zelektryzował ją: poczuła dreszcz przenikający aż po czubki palców.

– Wiesz, Robin – szepnęła do śpiącego chłopca – to wcale nie jest śmieszne. Ten pan jakoś dziwnie na mnie działa.

Wilgotnym gazikiem zwilżyła Robinowi czoło, a potem wsunęła palce pod brzeg bandaża, aby się upewnić, czy nie jest zbyt ciasny. Wszystko było w porządku, więc usiadła wygodniej na krześle i myślami znowu pobiegła do Neila. Ze smutkiem przypomniała sobie słowa Trish, że „Neil kocha jedynie pracę”.

A nawet gdyby tak nie było, to pozostaje jeszcze ta Fiona...

Może Neil z nią właśnie wyjeżdża na weekend i dlatego odwołał wizytę na

farmie, pomyślała nagle i poczuła, że ściska ją w gardle i pali w żołądku. Kto wie, co to za wyjazd? Może nie ma nic wspólnego z pracą? Żeby o tym nie myśleć, wzięła kartę Robina i jeszcze raz przestudiowała jego dane. Ale i tu uderzyło ją w oczy wyraźne pismo Neila, litery pisane czarnym atramentem, który bardzo lubił. A więc znowu Neil...

– Może razem wypijemy kawę, co? W sali operacyjnej mamy niewielkie opóźnienie. Pani Andrews jest tak zdenerwowana, że nie mogę jej operować w miejscowym znieczuleniu. Czekam więc, aż Mike zaaplikuje jej znieczulenie ogólne. Trochę to potrwa.

Sally przez chwilę zastanawiała się, czy przypadkiem nie wyczarowała Neila. A może ściągnęła go myślami? Miał na sobie biały kitel, a w ręku trzymał tacę.

– Jak się czuje mój mały pacjent? – spytał, uśmiechając się do niej. Kawę postawił na stoliku przy łóżku.

– Dobrze. Przed chwilą na moment otworzył oczy. To ładnie z twojej strony, że przyniosłeś mi kawę, ale nie wypada, żebyś mnie obsługiwał – protestowała.

– Chciałbym cię przeprosić za to, że cię zawiodłem i nie pojedę z tobą na wieś. Bardzo mi przykro.

– Nie przejmuj się. Będziemy mieli jeszcze niejedną okazję.

– Trzymam cię za słowo! – Neil niespodziewanie ziewnął.

– Przepraszam – powiedział – ale jestem strasznie zmęczony.

Bardzo późno poszedłem wczoraj spać, bo pomagałem Fionie w przygotowaniach do balu dobroczynnego. Nie powinienem tego mówić poza jej plecami, ale liczę na twoją dyskrecję. Otóż z Fioną naprawdę nie sposób czegokolwiek spokojnie omówić, bo od razu zalewa człowieka potokiem słów. To potwornie męczące.

Więc to tak, pomyślała. Wczorajszy wieczór spędził z Fioną.

– Od jak dawna ją znasz? – spytała. Wprawdzie ta olśniewająca brunetka była

ostatnim tematem, na jaki Sally chciałaby z Neilem rozmawiać, ale nie sposób było go uniknąć, skoro sam o niej wspomniał.

– Nasze rodziny przyjaźniły się od lat. Znałem Fionę, kiedy była jeszcze pryszczatą nastolatką.

– Trudno uwierzyć, żeby taka kobieta mogła kiedykolwiek mieć pryszczę...

– A jednak. Jej cera ani się umywa do twojej.

– To śmieszne, gdy mężczyzna zwraca do tego stopnia uwagę na kobiecą cerę – powiedziała.

– Nie w moim przypadku – zaproponował. – Jestem przecież specjalistą w dziedzinie chirurgii kosmetycznej, a więc interesuje mnie wszystko, co ma cokolwiek wspólnego z wyglądem.

Przez chwilę oboje milczeli. Sally, zaskoczona i zachwycona komplementem, jakim ją obdarzył, nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa więcej, Neil zaś był najwyraźniej nieobecny myślami. Czy chodziło o Fionę? Ukradkiem zerkając w jego stronę, usiłowała to odgadnąć. Jednego była pewna: jeśli nawet myślał o tej pięknej kobiecie, nie były to myśli wesołe.

Wypiła kawę do dna i odstawiła filiżankę na tacę, gdy Neil niespodzianie chwycił ją za ramię i podniósłszy z krzesła, odwrócił twarzą ku sobie.

– Sally, czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Słucham?

Spojrzała mu głęboko w oczy, ale niczego nie mogła z nich wyczytać.

– Czy jesteś bardzo przeciwna... – zaczął, ale przerwały mu dziwne odgłosy dobiegające z łóżka Robina. Sally w ostatniej chwili zdążyła podstawić chłopcu miskę, zapobiegając z wymiotowaniu na łóżko.

– Nic nie szkodzi, Robin! Wszystko w porządku! – powiedziała głośno, wycierając chłopcu usta. – Teraz się lepiej poczujesz... Dobrze, że się tego pozbyłeś, prawda?

Chłopiec skinął głową, przyłożył ją do poduszki i znowu zasnął.

– Muszę wracać na salę operacyjną. Mike jest już pewno gotowy. – Nie nawiązując do przed chwilą wypowiedzianych słów, Neil pospiesznie opuścił pokój. Sally nie ukrywała zdumienia, ale nie zwrócił na to uwagi.

– O co mu mogło chodzić – zastanawiała się półgłosem, gdy wyszedł. Była niesłychanie zaintrygowana. – Czy jestem bardzo przeciwna... czemu? – Uśmiechnęła się smutno. – Fionie? Pewnie, że tak! Chirurgii kosmetycznej? Może tak, do pewnego stopnia... Ale na pewno nie potępiam chirurga.

– Mówisz do siebie? – W drzwiach pojawiła się Zena Simmonds.

– Nie do siebie, tylko do mojego małego, śpiącego przyjaciela – odpowiedziała z udaną wyniosłością Sally.

– A jak on się czuje? – spytała pielęgniarka.

– Dobrze! Tylko raz zwymiotował, ale poza tym wszystko w porządku. Ciśnienie, puls i temperatura są w normie.

– Gdyby znowu miał torsje, daj mu niewielką dawkę maxolonu. To powinno wstrzymać nudności. Pani Andrews za chwilę wróci po zabiegu do swojego pokoju, więc będzie tuż obok. Czy mogłabyś przypilnować i jej, i Robina równocześnie?

– Oczywiście. Ona chyba nie wymaga jakiejś szczególnej pielęgnacji.

– Nie, ale trzeba wszystko przy niej robić tak, żeby zachowała pozycję siedzącą. Uniknie dzięki temu puchnięcia podniesionych liftingiem mięśni twarzy. Pamiętaj! Ma siedzieć!

Po wyjściu Zeny Sally zaczęła na nowo zastanawiać się nad dziwnymi słowami Neila, ale już po chwili usłyszała pukanie do drzwi. Tym razem do pokoju weszła matka Robina.

– Jak się czuje mój syn? – spytała.

– Bardzo dobrze, pani Masters. Przed chwilą miał torsje, ale to normalne. Poza

tym wszystko przebiega znakomicie.

– Doktor Lawrence powiedział, że mogę przy nim posiedzieć trochę. Nie będę pani przeszkadzała?

– Ani trochę. Jeśli się pani zgodzi, to na krótko zostawię panią z nim samą, bo mam w sąsiednim pokoju jeszcze jedną pacjentkę pod opieką.

– Bardzo proszę! Chętnie z nim zostanę. – Pani Masters zdjęła żakiet i zajęła miejsce Sally przy łóżku Robina.

– Proszę pamiętać, że jeśli będę potrzebna, jestem w pokoju obok. A tu ma pani na wszelki wypadek dzwonek.

Ledwo Sally zdążyła sprawdzić, czy łóżko w pokoju pani Andrews jest przygotowane na jej przyjęcie, gdy Zena przyniosła jej nowe instrukcje:

– Masz się zaraz zgłosić do Neila! Jest w swoim gabinecie.

Zastąpię cię przy pani Andrews.

– Nie wiesz, co się stało? – spytała Sally, lekko zdenerwowana – Nie powiedział, ale nie martw się. Na pewno cię nie zje.

– Przepraszam, że cię odrywam od pracy – zaczął Neil, wstając z fotela. Był jak zawsze elegancki, w ciemnoniebieskim garniturze i białej koszuli. – Usiądź na chwilę. Miałem telefon w sprawie Melody. Dziś po południu przyjmujemy ją do kliniki.

Nie stwierdzono uszkodzenia czaszki ani mózgu, więc nie ma potrzeby dłużej trzymać jej w szpitalu. Jej szefowie chcą, żebym się nią jak najprędzej zajął.

– A co ja... ?-wtrąciła.

– Ciebie zaprosiłem tu po to, żebyś obejrzała jej powypadkowe zdjęcia. Nie chciałbym, żeby zaszokował cię widok jej twarzy. Jesteś nowa w chirurgii plastycznej, dlatego... – Wziął z biurka teczkę i wręczył ją Sally.

Otworzyła ją z bijącym sercem. Nie mogąc być taka przewrażliwiona, strofowała się w duchu. Kilka zdjęć to nie problem... A jednak krzyknęła z przerażenia,

rzuciwszy okiem na ostro skonstrastowane, czarno-białe odbitki bez retuszu.

– Okropne, co? – spytał Neil ze zrozumieniem. – Teraz już wiesz, dlaczego chciałem cię ostrzec.

To, na co patrzyła, nie przypominało wcale pełnej temperametu zbuntowanej nastolatki, którą zwykła co tydzień oglądać w telewizji. Szwy, blizny i obrzęki występujące na twarzy Melody widoczne były na zdjęciach w postaci ciemnych smug i plam, jaskrawo odbijających od jasnej cery aktorki.

– Jakie to straszne! – zawołała ze łzami w oczach.

– Nie przejmuj się tak bardzo, Sally! Nie retuszowane zdjęcia, robione specjalnie dla celów medycznych, uwypuklają zawsze to, co najgorsze. Nie ma potrzeby się denerwować. – Podszedł do niej i otoczył ją ramieniem. – Nie sądziłem, że tak bardzo cię to przestraszy.

– Przepraszam – wymamrotała zmienionym głosem i otarła łzy. – Nie myślałam, że to będzie aż tak przerażające. Nie chodzi mi o blizny, ale o to, że cała twarz jest kompletnie zniekształcona. – Jeszcze raz spojrzała na zdjęcia.

– Tak! – potwierdził Neil. – To jest typowe dla złamań kości twarzy. Wygląda jak piłka do rugby, prawda?

– Czy będziesz w stanie to skorygować? – spytała, unosząc głowę, a jej twarz znalazła się tak blisko jego twarzy, że mogła się niemal przejrzeć w jego jasnoszarych oczach. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, a Neil delikatnie stał palcem łzę spływającą po jej policzku, a potem się pochylił i lekko ucałował drżące usta.

Nastąpiła długa jak wieczność cisza. Słysząc było tylko głośny oddech Sally i skrzypnięcie krzesła, gdy wstała.

– Przepraszam! – szepnął. – Nie mogłem się powstrzymać.

Byłaś taka przygnębiona, taka inna niż zwykle... – Wrócił na swój fotel i uważnie ją obserwował. – Wydajesz się oszołomiona. Dlaczego?

– Nie wiem i nic na to nie poradzę.

Jakby się nagle przestali rozumieć, jakby ich słowa trafiały w próżnię. Sally nie mogła znieść tego napięcia. Odłożyła teczkę ze zdjęciami na biurko i ruszyła w stronę drzwi.

– Zobaczymy się później, po przyjeździe Melody, dobrze?

– rzuciła przez ramię. Tak jak przedtem usilnie szukała jego towarzystwa, teraz chciała od niego uciec.

Nie usłyszała, co odpowiedział, bo odgłos zamykanych drzwi stłumił jego słowa. Poszła prosto do recepcji i wyjęła z biurka kartę pani Andrews. Nagle poczuła potrzebę dotknięcia swoich warg, aby wskrzesić przyjemne skądinąd uczucie, jakie Neil wzbudził w niej przed chwilą.

Nie zdążyła spokojnie zastanowić się nad znaczeniem tego pocałunku, gdy usłyszała warkot silnika i zobaczyła białą karetkę pogotowia, która zatrzymała się przed kliniką. Pewnie przywieźli Melody Tranter, pomyślała. Dobrze, że miała okazję zapoznać się wcześniej z jej fotografiami i teraz nie grozi jej szok. Przywołała całą swoją profesjonalną rutynę, aby przyjęcie pacjentki wypadło jak najnormalniej. Gdy wniesiono Melody na noszach do recepcji, powitała ją uśmiechem.

– Dzień dobry! Jak się pani czuje po podróży? Mam nadzieję, że nie była zbyt męcząca? – Mówiła spokojnym tonem, a gdy uścisnęła rękę dziewczyny, ta odwzajemniła jej uścisk i uniosła kąciki opuchniętych warg, aby odpowiedzieć na pozdrowienie. Pomimo blizn i okaleczeń, Melody wydawała się bardziej opanowana od mężczyzny, który nerwowo kręcił się obok jej noszy.

– Nie było żadnych problemów w drodze? – spytała Sally, przejmując od pielęgniarki eskortującej Melody dużą zieloną kopertę, zawierającą wyniki badań i zdjęcia rentgenowskie.

– Nie, wszystko w porządku – odparła pielęgniarka.

– To dobrze. Pokój panny Tranter jest na parterze. – Sally przytrzymała drzwi, by sanitariusze mogli ostrożnie przenieść Melody na łóżko.

– Wygodnie? – spytał jeden z nich, wygładzając kołdrę.

– Tak, dziękuję! – odrzekła ledwie słyszalnym głosem.

Towarzyszący Melody pan w średnim wieku, którego Sally początkowo wzięła za jej ojca, okazał się reżyserem filmu, w którym aktorka występowała, gdy zdarzył się wypadek.

– Paul Hughes – przedstawił się.

– Świetnie, że już jesteście! – usłyszeli czyjś głos. Sally od razu stanęła w pasach, ale Neil kiwnął jej tylko głową i skupił uwagę na pacjentce. – Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, czy pani cokolwiek pamięta z przebiegu wypadku? – spytał łagodnie.

Melody przez chwilę potrząsała przecząco głową, a potem rzekła niewyraźnie:

– Pamiętam, że lekarz z karetki prosił, żebym się nie ruszała, póki mi nie założą kołnierza.

Dalsze pytania Neil kierował częściowo do Melody, częściowo zaś do Paula Hughesa. Przez cały czas miał jednak oczy zwrócone na pacjentkę, uśmiechał się do niej, dodawał otuchy i tylko nią się zajmował.

– Na dziś to wszystko! – powiedział w końcu. – Dość już panią wymęczyłem. Myślę, że jutro przeprowadzimy operację.

Czekam na opinię anestezjologa, który ma się tu wkrótce pojawić, żeby zbadać pani serce i płuca. Teraz porozmawiam z Paulem, a potem wrócę i powiem pani, co postanowiliśmy. Na pewno ma pani ochotę na coś zimnego... Sally, przynieś pani wodę z lodem. Słomki są w kuchni.

– Już idę – odparła – a przy okazji chciałam ci powiedzieć, że wyniki badań i zdjęcia rentgenowskie Melody są u mnie w recepcji i w każdej chwili możesz je otrzymać.

– Bardzo dobrze! Dziękuję! – Uśmiechnął się i wyszedł z Paulem Hughesem, Sally zaś udała się do kuchni. Wzięła dzbanek z napojem, szklanę oraz słomki i wróciła do pacjentki.

Gdy z tacą w ręku weszła do pokoju, zobaczyła, że Melody leży odwrócona plecami do wejścia i histerycznie płacze. Sally natychmiast postawiła tacę na nocnym stoliku, szybko podeszła do dziewczyny i otoczyła ją delikatnie ramieniem.

– Melody, co się stało?

Dziewczyna bez słowa sięgnęła ręką pod poduszkę i wyciągnęła małe lusterko.

– Jestem ohydna... budzę wstręt... Czemu mnie nikt nie uprzedził? Już nigdy nie będę taka jak dawniej... – Jej słowa przerywane łkaniem były ledwo zrozumiałe, ale Sally aż nadto dobrze wiedziała, co Melody usiłowała powiedzieć.

– Ach, Neil! Dzięki Bogu, że jesteś. – Spojrzała na niego z uczuciem ulgi, ale zdumiona jego ponurą miną umilkła.

– Chodź. Muszę z tobą porozmawiać – syknął ze złością. Wyciągnął ją niezbyt delikatnie z pokoju. – Jakim prawem dałaś tej dziewczynie, temu dziecku, lusterko, nie uzgodniwszy tego ze mną? Czy nie rozumiesz, że szok psychiczny może o całe miesiące opóźnić jej powrót do zdrowia? Powinnaś wiedzieć, że zanim pacjent czy pacjentka będą mogli zobaczyć się w lustrze, najpierw właściwa osoba musi im fachowo wyjaśnić ich stan...

– Chwileczkę!... – przerwała mu. – Zamiast pochopnie wyciągać wnioski, może powinieneś najpierw ustalić fakty. To nie ja dałam temu dziecku, jak ją nazywasz, lusterko. Miała je przy sobie. Poszłam po wodę i po powrocie znalazłam ją właśnie w takim stanie... I niech mi wolno będzie dodać, że należało raczej ją uspokoić, zamiast mnie osądzać!

Ze złością odepchnęła jego wyciągniętą dłoń i dumnym krokiem odeszła. Nie mogła uwierzyć, że podejrzewał ją o taką bezmyślność. Z wypiekami na twarzy

podeszła do biurka, chwyciła za słuchawkę i zadzwoniła do Zeny.

– Zeno, kochanie, przykro mi, ale strasznie boli mnie głowa.

Czy mogłabym wyjść nieco wcześniej do domu? – Jeśli chodzi o ból głowy, to nie kłamała, a poza tym była wściekła.

– Oczywiście! Nic specjalnego się teraz nie dzieje...

– Dziękuję! – Wciąż kipiała w niej złość, ale zrobiła porządek na biurku, wyjęła z zamykanej na klucz szufladki swoją torebkę i pobiegła do drzwi. Nie spodziewała się już żadnych nowych pacjentów, ale postanowiła, że na wszelki wypadek zadzwoni z domu do Zeny i upewni się, czy wszystko w porządku.

Teraz chciała uciec jak najdalej od Neila i spokojnie się nad wszystkim zastanowić.

– Nie mam zamiaru kręcić się w jego pobliżu i czekać, aż się zreflektuje i mnie przeprosi – mruzczała pod nosem, zapalając silnik w samochodzie.

Mżawka, która siąpiła od dłuższego czasu, zamieniła się nagle w ulewny deszcz, a zasnute chmurami niebo wiernie odzwierciedlało nastrój Sally.

Jej małe mieszkanko okazało się miłą przystanią. Pędem wbiegła na schody, otworzyła drzwi i z radością znalazła się w swoich czterech ścianach. Po chwili podeszła do okna i otwarłszy je szeroko, poczuła silny podmuch świeżego powietrza. Ale nawet i ono nie ostudziło kipiącej w niej złości. Jednym ruchem zdjęła buty, usiadła z rozmachem na kanapie i nieobecny wzrokiem patrzyła w przestrzeń. Nie zwróciła nawet uwagi na mocniejszy po deszczu, słodki zapach kapryfolium pnącego się pod oknami, który mimo złej pogody przynosił zapowiedź wczesnego lata.

Lepiej jednak zadzwonię do Zeny, zdecydowała po chwili i z westchnieniem zmusiła się do wstania. Wzięła do ręki słuchawkę staromodnego telefonu i szybko nakręciła numer. Oby się tylko nie zgłosił Neil, modliła się w duchu, trzymając kciuki, aby spełniło się życzenie. I spełniło się. Po drugiej stronie odezwała się

Zena:

– Nie przejmuj się! W klinice jest spokój. Przykro mi tylko, że źle się czujesz – zapewniała ją. – A Neil? Nie! Teraz go nie widziałam – odpowiadała na pytania Sally. – Jest chyba u Melody. Czy chcesz, żeby do ciebie zadzwonił?

– Nie! Nawet mu nie mów, że dzwoniłam. Do zobaczenia jutro! – dodała szybko i skończyła rozmowę.

Niech pije piwo, którego nawarzył, czy mu się to podoba, czy nie, myślała rozgoryczona. To, że się na niego zezłościłam, tylko dobrze mu zrobi. W głębi duszy wiedziała jednak, że będzie się czuła niezręcznie, gdy się z nim spotka. Neil na pewno ma jej za złe, że bez słowa wyszła z pracy i pojechała do domu.

Trudno, co się stało, to się nie odstanie, tłumaczyła sobie, krzątając się po malutkiej kuchni. Zaparzyła herbatę w kubku, dołąła mleka i ukroiła sporą porcję ciasta z owocami. Wróciła z tym wszystkim do pokoju i w duchu nadal pomstowała na Neila: to nie moja wina, tylko jego, to on mnie niesłusznie oskarżył, i ani myślę się z tego powodu zamartwiać... Włożyła do ust duży kawałek ciasta, jakby w tym miał wyrazić się jej bunt, wzięła do ręki lokalną gazetę i przebiegała wzrokiem tytuły. Lecz słowa tańczyły jej przed oczami, ponieważ spokoju nie dawała jej myśl, że mężczyzna, którego tak bardzo podziwiała, źle ją osądził.

– Sally! Otwórz, proszę! Wiem, że tam jesteś.

Stukanie do drzwi odbijało się echem w jej uszach i potęgowało dokuczliwy ból głowy. Że też mam odwagę go ignorować, dziwiła się sama sobie. Nerwowo gryząc paznokcie, wciskała się w oparcie kanapy.

Neil nie rezygnował.

– Zachowujesz się niemądrze, Sally! Jeśli mi nie otworzysz, to wiesz, co zrobię? Będę tu stał tak długo, aż sąsiedzi zaczną się mi przyglądać. Zepsuję ci opinię.

Na chwilę zamilkł.

Mimo przygnębienia, Sally nagle zachciało się śmiać. Czy to nie idiotyczne, myślała, że Neil biwakuje na moim korytarzu i błaga, żebym mu otworzyła? Z nerwowym uśmiechem na ustach wstała, na palcach przeszła przez pokój i zatrzymała się przed drzwiami.

– Prosiłam Zenę, żeby ci nie mówiła, że poszłam do domu.

Nie odpowiedział.

– Nie wiem, co chcesz osiągnąć przez stanie pod moimi drzwiami – powiedziała nieco łagodniejszym tonem. Nie chciała, żeby sąsiedzi ją słyszeli.

– Sally, porozmawiajmy w cywilizowany sposób! – Jego głos brzmiał kategorycznie.

– Dobrze, niech będzie! – Otworzyła drzwi tak gwałtownie, że Neil potknął się, stracił równowagę i z całej siły chwycił ją za ramię.

– Dzięki Bogu w końcu zmądrzałaś...

Wyglądał na wzburzonego, włosy opadły mu na czoło, zasłaniając pół twarzy, między brwiami pojawiła się marsowa zmarszczka. Stał wyprostowany i patrzył na nią.

– Po pierwsze – zaczął – Zena cię nie zdradziła. Po prostu dotarły do mnie ostatnie słowa twojej telefonicznej rozmowy i widziałem, jak odjeżdżasz sprzed kliniki. Domyśliłem się, że tak naprawdę, to głowa wcale cię nie rozboleła.

– A właśnie że tak. Dlatego wróciłam wcześniej do domu.

– Przeszła na środek pokoju i ruchem ręki wskazała mu kanapę.

– Usiądź, proszę! Tylko mnie denerwujesz, stercząc nade mną w ten sposób.

Jak ja się do niego odzywam? – dziwiła się sobie. Równocześnie jednak poczuła cichą satysfakcję, że choć raz to ona jest górą, a nie Neil.

Zdumiony, bez słowa ruszył w stronę kanapy, patrząc na Sally, jakby jej nie poznawał. Odniosła wrażenie, że w jego oczach pojawił się ból.

– Napijesz się kawy? – spytała.

– Wolałbym coś zimnego. Jechałem tu tak szybko...

– Może masz ochotę na wodę z lodem, jak Melody?

– Nie bądź złośliwa! Daj się przeprosić!

– A więc? – rzuciła lakonicznie, przysiadłszy na brzegu fotela.

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, ale jest mi naprawdę przykro, że doszło do tego nieporozumienia z powodu Melody i lustra. Powinienem już znać cię na tyle dobrze, żeby nie podejrzewać cię o taki brak rozsądku.

– O brak rozsądku możesz mnie posądzać, ale nie posądzaj mnie o lekceważenie pacjentów. Czy już zapomniałeś, że sam widok jej zdjęć wystarczył, żeby mnie wzruszyć do łez? Czy myślisz, że potrafiłabym zrobić coś, co stanowiłoby ryzyko dla jej zdrowia?

– Wiem, wiem! Pozwól mi wyjaśnić, dlaczego byłem taki przewrażliwiony... – Urwał w pół zdania. – Może jednak dasz mi coś do picia?

– Chwileczkę. – Poszła do kuchni, zrobiła lemoniadę i niosąc ją do pokoju, z przyjemnością słuchała dzwonienia kostek lodu.

– Dziękuję.

Wypił lemoniadę jednym haustem i odstawił pustą szklankę na stolik.

– Rzeczywiście byłeś bardzo spragniony – zauważyła.

– Opowiem ci teraz o czymś, co bardzo mnie męczy. – Odchrząknął i usiadł wygodnie.

W oczach Sally znowu wyglądał tak jak Neil, którego znała i... Lepiej dam sobie z tym spokój, pomyślała.

– Jedną z pierwszych pacjentek, którą jako młody chirurg operowałem w Londynie, była siedemnastoletnia dziewczyna, ciężko ranna w wypadku. Miała poważnie uszkodzoną tkankę miękką na skutek wielu ran ciętych i otarć, liczne oparzenia i na dodatek spory ubytek w górnej wardze.

Zastanawiałem się, jak zrekonstruować tę wargę i doszedłem do wniosku, że zrobię przeszczep z dolnej wargi. Dolną wargę miała raczej pełną, więc postanowiłem wyciąć z niej fragment i uzupełnić nim ubytek w górnej. Trudnym do rozwiązania problemem było jednak zapewnienie dopływu krwi do przeszczepu. Nie będę wchodził w szczegóły tego skomplikowanego zabiegu, ale zasadniczo miałem już dokładnie opracowany plan.

Tymczasem zanim się podjąłem operacji, ktoś pożyczył mojej pacjentce lusterko. Kiedy zobaczyła swoje odbicie, próbowała się zabić.

– Ależ to straszne! – zawołała Sally, bezwiednie kładąc rękę na ramieniu Neila.
– I co dalej?

– Na szczęście udało nam się udaremnić próbę samobójstwa, ale od tej pory jestem przesadnie ostrożny i robię wszystko, żeby taka sytuacja się nie powtórzyła.

– Teraz rozumiem, dlaczego byłeś taki zły, ale mimo wszystko czuję się dotknięta.

– Zachowałem się jak głupiec. Proszę, postaraj się mi wybaczyć i zapomnieć o tym.

– A ja pewnie powinnam przeprosić cię za to, że dałam się ponieść złości.

– O tak! Muszę przyznać, że byłem zaskoczony; dotychczas zachowywałaś się raczej spokojnie. Twoje oczy ciskały takie gromy – dodał ze śmiechem – że czekałem już tylko na alarm przeciwpożarowy.

– Nie wygłupiaj się!

Nagle poczuła się ośmielona tym, że Neil jest skruszony i pokorny. Nie mogła oprzeć się chęci utrzymania swej władzy nad nim choćby przez następne kilka minut. Przybrała poważny wyraz twarzy, zacisnęła usta, a widząc, że Neil ją uważnie obserwuje, obrzuciła go chłodnym spojrzeniem. Niech ma za swoje, niech pocierpi...

– Przyjmuję twoje przeprosiny – powiedziała w końcu – ale wolałabym, żebyś

na przyszłość opierał się na faktach. A jak się skończyła ta historia z Melody? Czy szybko otrząsnęła się z szoku po tym, jak zobaczyła swoją twarz w lustrze?

– Tak. Gdy wychodziłem z kliniki, była już w znacznie lepszym stanie. Mam sporo zdjęć przedstawiających pacjentów przed i po operacji. Po ich obejrzeniu od razu się uspokoiła.

Zrozumiała, że jej obecny wygląd to etap przejściowy. Poza tym lada chwila powinni się zjawić w klinice jej rodzice. Ich obecność pomoże jej wrócić do siebie, to pewne! Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy – rzekł, wstając z kanapy i wzdychając z wyraźną ulgą. – Zawrzyjmy pokój – dodał – a na dowód, że ci ufam, proponuję, żebyś przejęła pooperacyjną opiekę nad Melody. – Już się nie kajał, ale mówił zdecydowanie protekcyjnym tonem.

– Bez łaski! – warknęła i podeszła do okna.

– O co ci teraz chodzi? Chcesz mnie znowu zdenerwować?

Nie słyszała, że się zbliża. Dopiero w momencie, gdy chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie, zawołała zdumiona:

– Co ty robisz?!

Nie odpowiedział. Przyłgnął gwałtownie wargami do jej ust, tłumiąc protesty. Stopniowo jego pocałunki stawały się delikatniejsze. Potem wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Ogarnęło ją ogromne podniecenie i choć cała zatraciła się w tym uczuciu, to jednak smak jego ust, dotyk rąk i zapach skóry docierały do niej bardzo wyraźnie. Gdy ją wypuścił z objęć, zatoczyła się. Pomyślała, że traci równowagę, i to nie tylko w sensie fizycznym...

– Przepraszam! – szepnął. – Sam nie wiem, jak to się stało.

Ja też nie wiem, przyznała w duchu. Nie zdawała sobie sprawy, jak te emocje wpłynęły na jej wygląd: piwne oczy nabrały nowej głębi, a policzki zaróżowiły się rumieńcem.

– Czy tak właśnie uciszasz kobiety? – szepnęła i rozpaczliwie próbowała ukryć,

jak bardzo podnieciły ją jego pieszczoty.

– Muszę wracać do kliniki! – powiedział nagle, jakby zawstydzony, i niecierpliwie przeciągnął dłonią po włosach.

-Trzeba sprawdzić, jak się czuje Melody po osteotomii. Postanowiłem operować ją w dwóch etapach. Po pierwszym odczekam, aż zniknie obrzęk, i dopiero wtedy dokończę operację.

Zapiął marynarkę, pogłaskał Sally po policzku i wyszedł.

Oszołomiona i zmieszana, słuchała jego oddalających się kroków.

Przez dłuższą chwilę delectowała się jeszcze świeżym wspomnieniem i wdychała wciąż unoszący się w powietrzu zapach jego wody po goleniu. Potem pobiegła do sypialni, usiadła na łóżku i patrząc na swe odbicie w lustrze, mówiła:

– Sally! On cię lubi! Był naprawdę przejęty tym, że zranił twoje uczucia. A to, że cię całował... Jak myślisz, co go do tego skłoniło? – pytała lustro, uśmiechając się z zadowoleniem.

Rozdział 6

– Spójrz, jak dobrze udało mi się zrekonstruować układ kostny i na nowo wymodelować twarz Melody. – Neil wskazał na jej górną szczękę, która, podtrzymywana istnym „rusztowaniem”

z klamer, szyn i drutów, przybrała znowu właściwy kształt.

Melody wciąż jeszcze spała po narkozie. Sally uważnie jej się przyglądała. Miała popołudniowy dyżur, więc nie mogła uczestniczyć w operacji, ale widząc przed sobą rezultaty przed chwilą skończonego zabiegu, pomyślała, że Neil zrobił tu kawał dobrej roboty. Na pewno byłoby interesujące patrzeć na tę operację, ale wstrząsnął nią dreszcz, gdy uzmysłowiła sobie, jakie nieprzyjemne dźwięki towarzyszą nastawianiu kości. Nie bez przerażenia patrzyła też na oszynowanie podtrzymujące czoło i kości policzkowe Melody.

– Jak długo będzie to miała na sobie? – spytała, ostrożnie ścierając smugę krwi z policzka pacjentki.

– Jakies cztery tygodnie. Musisz teraz szczególnie uważać na wymioty, bo w jej przypadku torsje mogą stanowić poważne zagrożenie. Może nawet zajść potrzeba zdjęcia szyn i przecięcia drutów.

Sally zrobiła przestraszoną minę.

– Nie bój się! – uspokajał ją Neil. – To się zdarza bardzo rzadko. Mówię o tym po to, żebyś zdawała sobie sprawę z istniejącego niebezpieczeństwa. Poza tym obowiązuje cię normalna opieka pooperacyjna. Musisz jej systematycznie czyścić jamę ustną, miejsca zaognione smarować maścią, no i powinnaś ją zachęcać do picia. Gdyby po obudzeniu się miała stany lękowe, to obok maxolonu na powstrzymanie torsji, zapisałem jej także łagodny środek uspokajający. – Przeciągnął się, rozprostowując ramiona. – Boże, jaki ja jestem zmęczony –

westchnął. Wciąż jeszcze miał na sobie operacyjny fartuch, którego biel podkreślała jego piękną opaleniznę. Lecz tym razem nawet opalenizna nie tuszowała podkrążonych z wyczerpania oczu.

– Nie przejmuj się, nie masz już dzisiaj więcej operacji – pocieszała go Sally. Czula nieprzepartą chęć przytulenia jego głowy do swojej piersi. W tym momencie jednak Melody zaczęła się ruszać i lekko pojękiwać, co zmusiło Sally do skierowania uwagi na nią.

– Teraz cię zostawię, bo wzywają mnie obowiązki – oznajmił Neil z żalem – ale jeśli pojawią się jakieś kłopoty, to mnie zawołaj. – Mrugnął do niej przyjaźnie i opuścił pokój.

– Usłyszysz mnie na drugim końcu korytarza, tak będę krzyczała! – żartowała Sally, ale gdy została sam na sam z pacjentką, poczuła się trochę niepewnie. Poprawiła jej poduszkę, ułożyła na boku i sprawdziła, czy przewody nosowe są drożne. Potem przejrzała stojącą na stoliku tacę z lekami i narzędziami, wśród których nie brakło nożyc do przecinania drutu i kateteru do oczyszczania jamy ustnej. W końcu wzięła teczkę Melody i zapoznała się z notatką na temat przebiegu operacji. Patrząc na śpiącą dziewczynę, pomyślała z przykrością, że teraz Melody wygląda gorzej niż przed zabiegiem. Cała nadzieja w tym, że nie uda jej się już dorwać do lustra.

Wkrótce powstał nowy problem: w miarę jak Melody zaczęła się budzić z narkozy, coraz energiczniej się ruszała i wciąż dotykała szyn.

– Nie rób tego, Melody! – prosiła ją Sally i z ogromną ulgą powitała wejście Neila, wierząc, że wybawi ją z kłopotu.

– Przytrzymaj ją przez chwilę – powiedział. – Przyniosę omnopon.

Po dwóch minutach wrócił ze sterylną tacą, na której leżały dwie wypełnione strzykawki. Wręczył Sally tacę, a sam przytrzymał leżącą na boku Melody.

– Świetnie ci idzie! – pochwalił Sally, gdy skończyła robić zastrzyki, puścił

Melody i odsunął się od łóżka. – Gdyby znowu była niespokojna, użyj dzwonka alarmowego, to ktoś przyjdzie ci pomóc. – Przyglądał się chwilę Melody z pytającymi uniesionymi brwiami. – Okropnie wygląda, prawda?

– Rzeczywiście nie najlepiej, ale... – wybąkała.

– Nie sil się na uprzejmość! Zobaczysz, że już wkrótce będzie wyglądała znacznie lepiej i jestem przekonany, że to się stanie nadszpiewanie szybko. Daję na to słowo. Teraz muszę zadzwonić do państwa Tranter i załatwić zaległą korespondencję, ale wpadnę tu jeszcze przed wyjściem. – Zasalutował jej żartobliwie i zniknął.

Do końca dyżuru Sally nie miała już żadnych kłopotów. Po zastrzyku Melody spała bardzo dobrze i nie wykazywała żadnych oznak niepokoju.

– Jeśli mi pomożesz – powiedziała pielęgniarka, która przysłała na nocny dyżur z małym opóźnieniem – to możemy razem umyć Melody i przygotować ją na noc.

– Oczywiście, chętnie to zrobię – zapewniła ją Sally.

Melody jęczała, gdy ją myły i przebierały, ale kiedy skończyły, natychmiast znowu zasnęła.

– Teraz ma wygodnie – zauważyła Sally. – Pójdę już, do zobaczenia rano!

Pożegnała koleżankę, włożyła płaszcz i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych.

– To ty, Neil? Ale mnie wystraszyłeś! – zawołała, gdy w przyćmionym świetle przedsionka zamajaczyła przed nią jakaś postać.

– Przepraszam, nie miałem złych zamiarów. Właśnie szedłem zobaczyć, co u Melody, ale pomyślałem, że lepiej dam ci znać, że wyjeżdżam wcześniej, niż przewidywałem, bo już pojutrze. I do chwili wyjazdu będę bardzo zajęty...

Poczuła świeży zapach jego wody kolońskiej. Wiedziała, że mimo zapadającego zmroku, Neil pilnie ją obserwuje.

– Dziękuję, że mnie uprzedziłeś – powiedziała chłodno.

– Pomyślałem, że może będziesz chciała wiedzieć. Bo nie będziemy się przez

jakiś czas widzieli...

– Rozumiem. Życzę ci szczęśliwej podróży! Dobranoc!

Gdy wybiegła na dwór, czuła się dumna, że zdołała zachować obojętny ton głosu, ale w drodze do domu zaczęły ją nękać wątpliwości. Może Neil oczekiwał jakiegoś protestu z jej strony?

Może chciał, żeby dała wyraz swemu niezadowoleniu z powodu jego wyjazdu? Nie miała jednak zamiaru do tego stopnia wyjawiać swoich uczuć.

Odgrywał coraz ważniejszą rolę w jej życiu. Od jego bliskości zależało jej dobre samopoczucie, może nawet szczęście. Uświadomienie sobie tego faktu tak ją zaniepokoiło, że postanowiła więcej o tym nie myśleć. Bała się, że w przeciwnym razie nie zmruży tej nocy oka.

Okazało się jednak, że jej obawy były płonne. Długi dzień pracy zrobił swoje. Zasnęła od razu i zbudziła się dopiero wtedy, gdy pierwsze promienie porannego słońca wdarły się przez kwieciste zasłony do jej sypialni.

– Spóźnię się do pracy – mruzczała pod nosem, biorąc w pośpiechu prysznic.

Ubrała się dwa razy szybciej niż zwykle i wyszła z domu bez codziennej porannej kawy.

Wpadła jak bomba do kliniki, powiesiła płaszcz na wieszaku w szatni i pobiegła do pokoju swojej podopiecznej.

– Jak się dzisiaj czujesz, Melody?! – zawołała wesoło, ale gwałtownie umilkła, widząc przy jej łóżku Neila. Miał na sobie elegancki szary garnitur i siedział pochylony nad Melody.

– Dzień dobry! – powiedział, ale nawet na nią nie spojrział.

Milcząco, Sally zajęła się studiowaniem raportu nocnej pielęgniarki. Robiła wszystko, byle nie patrzeć na Neila. Po chwili, widząc, że ją ignoruje, raz jeszcze zwróciła się do Melody:

– Jak ci się spało? Miałaś dobrą noc? – W duchu pomyślała sobie, że to

biedactwo wygląda teraz sto razy gorzej niż przedtem. Te straszne obrzęki i sińce wzdłuż linii szczęk...

Melody ostrożnie skinęła głową. Neil nadal ją badał. Przesuwał palce wzdłuż brzegów szyn i sprawdzał druty wewnątrz jamy ustnej.

– Na razie wszystko w porządku, Melody! – powiedział, uśmiechając się do niej. Zanim poszedł umyć ręce, zapytał jeszcze, czy nie boli ją gardło.

– Trochę – odparła. Mówiła niezrozumiale i Sally poczuła nowy przypływ litości. Położyła na łóżku pacjentki notatnik i ołówek.

– Jeśli ci trudno mówić, napisz, co chcesz powiedzieć, Melody!

– Dobry pomysł! – powiedział Neil. Wytrzeł ręce w papierowy ręcznik i wrzucił go do kosza. – Czy chcesz więcej środków przeciwbólowych? – Zatrzymał się w nogach łóżka. – Nie? Jesteś tego pewna? Gdybyś jednak poczuła się gorzej, od razu daj znać Sally, dobrze? – Podeszedł do drzwi. – Wpadnę tu jeszcze później. A ty, Sally, jeśli pojawią się jakieś problemy, wezwij mnie! Będę w gabinecie.

Dzień mijał powoli. Melody to zasypiała, to znów się budziła.

Godziny, które przesypiała, bardzo się Sally dłużyły. Żałowała, że nie ma innych pacjentów pod opieką, by je wypełnić. Neil się nie pokazywał, wpadł jedynie na krótko w czasie lunchu. Dzień bez niego wydawał się Sally dziwnie pusty.

– Jak długo nie będzie Neila w klinice? – spytała, starannie unikając wzroku Trish. Od jego wyjazdu minęły już dwa dni, a ona ani nie wiedziała, dokąd pojechał, ani kiedy wróci. Przed wyjazdem pożegnał się z nią przyjaźnie, ale dość obojętnie.

– Nie powinienem zostawiać teraz Melody – powiedział. – Trochę mnie to niepokoi.

Zauważyła, że zabrał z sobą w podróż komplet instrumentów chirurgicznych.

– Skoro mimo wszystko wyjeżdżasz, to widać musisz – mruknęła. Usiłowała nie dać po sobie poznać, jak bardzo czuje się zagubiona.

– Niestety, tego się nie da przełożyć. Mam jednak nadzieję, że będziesz się dobrze opiekowała Melody, a w razie czego możesz zawsze poprosić o pomoc mojego kolegę, Pete'a Thompsona. – Szybkim krokiem podążył do wyjścia, a Sally, niczym niepokieszony szczeniak, podreptała za nim. Przed wyjściem nieoczekiwanie ją objął. Po chwili siedział już w samochodzie, a gdy ruszył, pomachała mu ręką.

Neil nie zdradził jej celu swojej podróży. Napomknął tylko, że jest ona związana z jego pracą i dlatego jadą z nim Hilary i Mike.

Także Trish nie kwapiła się z udzielaniem informacji, a duma nie pozwoliła Sally o nic wypytywać. Poza tym obawiała się, że przy okazji mogłaby się zdradzić, jak bardzo jej Neila brakuje.

Trish, zajęta przy komputerze, dopiero po dłuższej chwili zdobyła się na wyjaśnienie.

– Neil wyjechał najwyżej na cztery czy pięć dni. Oczywiście, jeśli wszystko pójdzie gładko.

– To musi być dla niego bardzo ważne, inaczej nie zostawiałby Melody zaraz po operacji.

– Na pewno – odparła Trish wymijającym tonem. – Choć, prawdę mówiąc, w tej chwili niewiele da się dla niej zrobić. Póki się utrzymują obrzęki, potrzebuje jedynie troskliwej opieki i psychicznego wsparcia, a to znajduje u ciebie.

– U mnie?

– Tak. Melody bardzo się do ciebie przywiązała. Neil ze spokojnym sumieniem mógł ją zostawić pod twoją opieką, bo wiedział, że jest w dobrych rękach.

– Ona rzeczywiście robi wrażenie, jakby się dobrze czuła w moim towarzystwie – zauważyła Sally w zamyśleniu. – Całe szczęście, że schodzi jej już opuchlizna

dokoła oczu. Wczoraj wpadła w straszną panikę, bo na lewe oko nic nie widziała.

– Ale udało ci się ją uspokoić?

– Myślę, że tak, chociaż wciąż jest mi trudno zrozumieć, co mówi.

– Biedactwo – westchnęła żałośnie Trish. – Masz może ochotę na filiżankę herbaty?

– O, tak! Herbata jest dobra na wszystko.

– Mam nadzieję, że nie pogardzisz też moim czekoladowym ciastem. Nic tak nie poprawia nastroju jak czekolada.

– Chętnie, ale potem muszę wracać do Melody, bo pewnie fizjoterapeuta skończył już z nią zajęcia.

– Masz szczęście, że możesz jeść i nie martwić się o figurę.

– Trish z podziwem patrzyła na szczupłą sylwetkę Sally.

– Cieszę się, że choć ty mnie doceniasz, bo Neil zawsze mówi tylko o moim zdrowym wyglądzie.

– Czy jest tu Sally? – W drzwiach ukazała się Zena Simmonds. – Ach, jesteś... Może mogłabyś już wrócić do Melody?

– Czy coś się stało? – Sally szybko odstawiła filiżankę i zerwała się z miejsca.

– Nie, nic, ale jej się strasznie nudzi. Rodzice nie mogli jej dzisiaj odwiedzić, a póki ona ma na sobie to straszne „rusztowanie”, reżyser z telewizji nie pozwala jej przyjmować żadnych gości.

– Już idę – powiedziała Sally. – Dziękuję za herbatę! – rzuciła pod adresem Trish i pobiegła do pokoju Melody. – Hej!

– zawołała wesoło już od drzwi, ale nie usłyszała odpowiedzi. Niemniej w oczach Melody zapaliła się iskierka zainteresowania. Mówiąc ściślej, tylko w jednym oku. Drugie było tak zapuchnięte, że nie było go w ogóle widać. – Jak ci poszła fizjoterapia?

– Dobrze, ale jestem już strasznie tym wszystkim znudzona – jęczała.

– Wiesz co? Teraz ci zrobię płukanie jamy ustnej, a potem będzie niespodzianka! Chciałabyś pójść na mały spacer po ogrodzie?

– A wolno mi?

– Dlaczegoż by nie? Nie widzę przeszkód. Przecież nie operowano ci nóg? Myślę jednak, że przydałby ci się fotel na kółkach. Wywiozę cię w nim do ogrodu, a tam zobaczysz, jak się będziesz czuła. Dobrze?

– Ty tu rządzisz! – odpowiedziała Melody, sięgnęła po swój niebieski szlafrok, spuściła nogi i trochę niezdarnie wsunęła stopy w ranne pantofle.

– Nie spiesz się tak! – ostrzegła ją Sally. – Może ci się zakręcić w głowie.

Wybiegła na korytarz i przyprowadziła fotel na kółkach.

– Oddaję się pod twoje rozkazy! – powiedziała Melody siadając.

Sally pchała fotel wzdłuż trawnika, na którego końcu znajdowała się drewniana ławeczka.

– Posiedzimy tu chwilę, a potem, jeśli będziesz miała ochotę, możesz się wybrać na krótki pieszy spacer.

Odoczywały w ciszy. Melody z radością rozglądała się dookoła. Cieszył ją widok kwitnących krzewów, białych kwiatów na potężnym kasztanowcu i ostrych barw wonnego laku na klombach.

– Czuję się prawie tak, jakbym znowu była człowiekiem – westchnęła Melody, wymachując zamasyżycie stopami.

– To dobrze! A może trochę pochodzisz, co?

Wzięła Melody pod ramię i pomogła jej wstać. Ta zaś odczekała chwilę, gdyż zakręciło jej się w głowie. Po chwili jednak śmiało ruszyła naprzód po wysypanej żwirem alejce, okalającej trawnik.

– Neil chyba dostałby ataku, gdyby mnie teraz zobaczył – oświadczyła, próbując się uśmiechnąć.

– Sądzę raczej, że byłby zachwycony, widząc, że jesteś w stanie spacerować –

odparła Sally, podtrzymując dziewczynę za łokieć.

– On jest cudowny, prawda? – powiedziała z afektacją Melody.

– Tak, masz rację – zgodziła się Sally. Tęsknota za Neilem przepełniała wszystkie jej myśli.

– On ci się podoba, i to bardzo, prawda? – spytała Melody.

– Nic podobnego! Łączy nas wyłącznie praca. – W duchu zaś pomyślała: Mój Boże, czyżby moje uczucia były aż tak bardzo widoczne? Bo Neil naprawdę jej się podobał, nawet więcej niż podobał... – Na dziś wystarczy spacerów! – oznajmiła po chwili, przybierając rzeczowy ton. – Jak na pierwszy dzień, to aż nadto.

– Pomogła swojej pacjentce wrócić do ławeczki i usiąść. – Już jesteśmy na miejscu. Doskonale sobie radziłaś! A teraz na co miałabyś ochotę?

– Chciałabym sobie tutaj po prostu posiedzieć, jeśli oczywiście możesz mi poświęcić aż tyle czasu. – Melody przymknęła oczy i uniosła twarz ku niebu. – Lubię słońce. Chciałabym być teraz na plaży, gdzieś na Karaibach, ale bez tej całej maszyny na twarzy, oczywiście. – Przez chwilę nic nie mówiła. – Czasem się zastanawiam, czy będę jeszcze kiedyś wyglądała normalnie – szepnęła.

– Przestań, Melody! Musisz myśleć pozytywnie. Zaufaj Neilowi. On ci na pewno przywróci urodę. Wierz mi! – Delikatnie ścisnęła dłoń dziewczyny, przytrzymując ją przez moment w swojej.

– Trudno mi uwierzyć, że się kiedykolwiek pozbędę tego kramu. – Melody wyrwała rękę z uścisku Sally i przejechała palcami po szynach na swojej twarzy. – Uważam, że to, co mnie spotkało, jest niesprawiedliwe, bo wcale tak szybko wtedy nie jechałam... – Na jej policzkach pojawiły się łzy.

– Uspokój się, Melody. Nie płacz! Miałam cię podtrzymać na duchu i co? Jak mi się to nie uda, wyleją mnie z pracy – żartowała.

– Gdzie jest Neil? Chciałabym, żeby tu był! – Melody przybrała ton rozkapryszonego dziecka.

– Ja też tego pragnę, zapewniam cię – bąknęła półgłosem Sally.

A w duchu pomyślała, jaki Neil był dla niej miły od czasu, gdy się pogodzili. Zaczęła już nawet wierzyć, że w jakimś stopniu odwzajemnia jej uczucia. I pomyśleć, że w dwa dni później wyjechał bez słowa wyjaśnienia.

W dalszym ciągu niewiele o nim wiedziała. W jego myślach i uczuciach orientowała się nie lepiej niż wówczas, gdy się spotkali na ślubie Jane. Nie mogła się też oszukiwać, że jego pocałunki czegokolwiek dowodziły.

– Jak się czuje moja mała dziewczynka? – usłyszała nagle czyjś głos. Był to ojciec Melody, który pojawił się wraz z żoną w ogrodzie, usiadł na ławce obok córki i położył jej rękę na głowie.

– Bardzo się cieszę, że widzę państwa u nas – powitała ich Sally, wstając z miejsca. – Pójdę teraz zamówić herbatę, a potem wrócę po ciebie, Melody. – Gdy spojrzała w stronę pani Tranter, kobieta mile się do niej uśmiechnęła. Sally dostrzegła jednak w sympatycznej twarzy matki Melody cień smutku, który jej ostatnio nie opuszczał.

Dla rodziców przejścia córki są może jeszcze trudniejsze do zniesienia niż dla niej samej, pomyślała Sally. Patrzenie na ból kogoś, kogo kochamy, jest trudniej, niż gdyby się samemu cierpiało.

Zadzwoiła do kuchni i zamówiła herbatę, którą poleciła zanieść do pokoju Melody. Potem wzięła z biurka książkę przyjęć i przejrzała listę pacjentów. Chciała się skupić na tym, co czyta, ale przeszkadzały jej powracające myśli o Neilu. Zamiast liter widziała przed sobą jego twarz. Odetchnęła z ulgą, kiedy w progu stanęła panna Maxwell.

– Przyszłam na zmianę opatrunku – oznajmiła. – Planuję na przyszły tydzień interesującą wycieczkę i zależy mi na tym, żeby być w jak najlepszej formie.

– Proszę wejść do pokoju zabiegowego, zaraz się tym zajmę – powiedziała Sally. – A jak się pani czuje po operacji?

– Wspaniale! – obwieściła starsza pani triumfująco. – Naprawdę bardzo dobrze! Pani chłopiec zasługuje na medal!

– Mój chłopiec? Doktor Lawrence nie jest moim chłopcem – zaproponowała Sally. – Jest moim szefem! – Gdy po chwili znalazły się w pokoju zabiegowym, pomogła panie Maxwell położyć się na kanapce.

– Niech ci będzie. Może się mylę – rzekła pojednawczo pacjentka i położyła się na boku.

Sally milczała. Ostrożnie odkleiła plaster i zdjęła opatrunek. Poza niewielkim zaczerwienieniem wzdłuż linii szwu, które z całą pewnością wkrótce zblaknie, rana zupełnie się wygoiła. Oczywiście po starej wypukłej bliznie też nie było śladu.

– Świetnie! Nie ma nawet potrzeby tego przykrywać. Po powrocie do domu proszę sobie zrobić ciepłą kąpiel i to wszystko!

– Ach, jak się cieszę! – zawołała panna Maxwell, wstając z kanapki.

– Chwileczkę! Zanim pani wyjdzie, chciałabym, żeby mi pani coś powiedziała.

– Szukała właściwych słów i głos jej się załamał.

– Co mam ci powiedzieć, moja droga?

– Skąd przyszło pani do głowy, że Neil, przepraszam, że doktor Lawrence jest moim chłopcem?

– Może to wyczytałam z twoich ładnych oczu? Zawsze byłam spostrzegawcza.

– Pogłaskała Sally po rękę. – Co tu dużo mówić, moje dziecko, wy dwoje macie to wypisane na twarzy.

Chyba się nie pomyliłam, co?

Sally nie odpowiedziała. Nie bardzo wiedziała, jak ma się do tego ustosunkować. To pewnie tylko bujna wyobraźnia starszej pani, myślała. Poczowała jednak w okolicy serca dziwne ciepło i to uczucie towarzyszyło jej do końca dyżuru, a nawet później, kiedy jechała na farmę swoich rodziców.

Rozdział 7

Ktoś stanął za jej plecami, zakrył oczy dłonią i szepnął cicho do ucha:

– Zgadnij, kto to?

– Neil! – zawołała radośnie. Wtedy ten ktoś odsłonił jej oczy i zobaczyła, że to nie Neil. – Tom? Co ty tu robisz? – W osłupieniu patrzyła na jego roześmianą twarz tuż przed sobą.

– Przyszedłem odwiedzić swoją dziewczynę! – Jego uśmiech nieco przygasł.

– Też coś! Twoją dziewczynę?

Szybko wróciła na swoje miejsce za biurkiem, usiłując stłumić uczucie rozczarowania. Nawet się nie przejęła zirytowaną miną Toma.

– Tak, swoją dziewczynę! – powtórzył. – Mam urlop, przyjechałem na dwa tygodnie do kraju i sądziłem, że się ucieszysz.

Nie mów mi, że tak nie jest, bo wiem, że udajesz. – Pochylił się nad biurkiem i zanim zdążyła odwrócić głowę, pocałował ją w policzek. Widać zauważył jej niechęć, bo wyprostował się, skrzywił i wpychając głębiej koszulę do spodni, dodał: – Dziękuję! Przejechałem bez mała pięć tysięcy kilometrów i jesteś pierwszą osobą, którą przyszedłem zobaczyć, a ty mnie tak chłodno witasz.

Czy to nie dziwne, pomyślała, że w przeszłości nie zwróciła uwagi na jego pospolity wygląd i sposób bycia? Spróbowała jednak zdobyć się na uśmiech.

– A przy okazji – ciągnął Tom – kto to jest Neil?

– To mój szef, doktor Lawrence. Dlaczego pytasz?

– Bo to właśnie imię wymówiłaś, kiedy ci zakryłem oczy.

– Niemożliwe, chyba się przestyszałaś...

– Dobrze słyszałem. Powiedziałaś: Neil!

– Skoro tak, to za chwilę będziesz mógł zaspokoić swoją ciekawość, bo ten pan

właśnie przyjechał. – Na widok samochodu, który zatrzymał się przed domem, jej serce zabiło szybciej.

Wygląda na zmęczonego, notowała w myśli, studiując twarz Neila. Jasnoniebieska koszula i letnie spodnie podkreślały szczupłość jego sylwetki. Wydał jej się bardziej opalony niż przed wyjazdem.

– Cześć, Sally! – zawołał. – Jak się ma moja dziewczyna?

Zaczerwieniła się, a Tom zrobił zdziwioną minę.

– Chyba nie jestem „twoją” dziewczyną? – wydukała.

– Szkoda! Ale mimo wszystko nie tracę nadziei – odparł żartobliwie i spojrzał z ciekawością na Toma. Potem postawił teczkę koło biurka, pochylił się i lekko ucałował ją w usta.

Usiłowała udawać, że nie jest zaskoczona tym pocałunkiem, choć z trudem łapała oddech. Boże! Jak ja się za nim stęskniłam, jak mi go brakowało, myślała. Głośno zaś powiedziała:

– W klinice wszystko jak trzeba! A jak ci się udał wyjazd?

– W porządku, choć miałem dużo pracy. – Rzucił okiem na Toma i bystrym spojrzeniem zmierzył go od stóp do głów.

Tom stał ze skrzyżowanymi rękami i z zainteresowaniem obserwował zachowanie Sally i Neila.

– Jak się ma nasza pacjentka? – spytał Neil po chwili.

– Jej stan powoli się poprawia, jest już jednak zmęczona tym wszystkim. Przy okazji pozwól, Neil, że ci przedstawię mojego starego przyjaciela, Toma Monroe. Tom, to jest doktor Neil Lawrence, mój szef.

Uścisnęli sobie dłonie, uważnie się sobie przypatrując.

– Czas już na mnie, Sally! – powiedział Neil, biorąc do ręki teczkę. – Reszty dowiem się od Trish. Bądź jednak tak dobra i przynieś nam kawę. Miło mi było pana poznać! – rzucił w stronę Toma, uprzejmie skinął mu głową i wyszedł.

– Może byś i mnie poczęstowała kawą, jeśli już ją robisz – odezwał się Tom. – Więc to jest ten Neil – dodał szeptem, jakby do siebie. – Wygląda na to, że mam rywala. Jaką dziedziną medycyny ten pan się zajmuje?

– Jest chirurgiem plastycznym.

– Ach tak? Ma więc ogromne dochody. Teraz rozumiem, dlaczego wolisz go ode mnie. Pomaga starym, bogatym kobietom odkryć sekret wiecznej młodości, co?

– Wcale tak nie jest. Neil operuje różnych ludzi. Nie dalej jak w ostatnim tygodniu... – W porę ugryzła się w język. Była przerażona, że tak mało brakowało, a wypaplałaby, iż pacjentką kliniki jest słynna Melody Tranter. – Przepraszam cię, ale muszę już iść po tę kawę – powiedziała szybko i pobiegła do kuchni. Po drodze zastanawiała się, czy Tom zawsze był tak gruboskórny. – Na miłość boską, chodzili przecież z sobą prawie dwa lata, a ona nic nie zauważyła? Trudno jej było teraz w to uwierzyć. A może to w porównaniu z Neilem Tom wypada tak niekorzystnie? Gdy po chwili wróciła z kawą do recepcji, z ulgą stwierdziła, że Tom zniknął. Nie spodziewałam się, że nadejdzie taki dzień, w którym będę się cieszyła, iż go nie widzę, pomyślała z żalem. Czuła się wyraźnie skrępowana w jego towarzystwie, szczególnie gdy był z nimi Neil.

Zapukała do drzwi jego gabinetu i weszła do środka.

– ... wolałbym nic jej na razie nie mówić... – usłyszała słowa Neila. Gdy stanęła w progu, przerwał w pół zdania, wziął od niej tacę i postawił na stoliku przy oknie.

– Dziękuję ci, Sally. Cóż za wspaniały zapach! Możesz się do nas przyłączyć, czy musisz wracać do pracy? – spytał.

– Mam czas do jedenastej. Potem będę musiała przyjąć nowych pacjentów.

– Skoro tak, to siadaj. – Wskazał jej krzesło. – Niech Trish skończy swoje sprawozdanie, a potem wysłucham ciebie.

– Sally wie o wiele więcej ode mnie, jeśli chodzi o sprawy pozabiurowe –

przyznała Trish, sięgając po filiżankę.

– Wyglądasz na zmęczonego. Musiałeś się bardzo napracować na tej konferencji – stwierdziła Sally, przyglądając się Neilowi.

– Na konferencji? – zdziwił się. – Ach tak, rzeczywiście, byłem bardzo zajęty. Ale teraz chodźmy już zobaczyć Melody, zanim się pojawią inni pacjenci.

– Chyba nie ma ich zbyt wielu... – Widok Neila wprowadził ją w taką euforię, że z trudem mogła się skupić na relacji.

– Spodziewam się Robina. Miał przyjść na badanie kontrolne.

– Tak, i mamy dwoje nowych pacjentów. Zgłosiła się pewna pani, która chce, żebyśmy jej usunęli nadmiar skóry z brzucha.

Podobno wziął się stąd, że straciła na wadze około trzydziestu pięciu kilogramów. Drugim nowym pacjentem jest pan John Whitton, który prosi o usunięcie worków pod oczami – relacjonowała ze zdziwieniem w głosie.

– Nie wiem, czemu jesteś taka zaskoczona? Co złego widzisz w tym, że mężczyzna chce lepiej wyglądać? Przecież takie zachcianki nie są wyłącznym przywilejem kobiet.

– Oczywiście, że nie. Ale mężczyźni mają tę przewagę nad kobietami, że gdy się starzeją, nabierają bardziej dystyngowanego wyglądu.

– Czyżby? – zaśmiał się Neil. – Nie zauważyłem. Niemniej jestem pewien, że dzięki tej operacji samopoczucie pana Whittona znacznie się poprawi. A jak oceniasz Melody? Chodzi mi o jej stan psychiczny. – Mówił cicho, gdyż właśnie otworzyli drzwi do pokoju aktorki.

– Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, uważam, że jest całkiem niezły. Ale brak jej było ciebie.

– To miłe. Tobie też? Przyznaj się!

– Wszystkim nam ciebie brakowało. Nie dopominaj się o komplementy! Przecież wiesz, że nikt nie jest sobą w tej klinice, kiedy ciebie tu nie ma.

Uśmiechnął się.

– Robisz wszystko, byle nie zdradzić swoich uczuć, prawda?

A ja wcale się nie boję przyznać, że brakowało mi Ciebie. Nawet bardziej niż się spodziewałem.

– Jak to ładnie z twojej strony, że mi to mówisz. Naprawdę!

– Nie dlatego to mówię, żeby się wydać miłym. Tak się składa, że jest to prawda. W dodatku tęskniłem za tobą w momentach najmniej ku temu odpowiednich.

– Lepiej zajmijmy się pracą! – zaproponowała, czując, że wzruszenie dławi ją w gardle. Nie wierzyła własnym uszom. Jej serce zabiło radośnie.

– Dzień dobry, Melody! – przywitali pacjentkę.

Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na nich. Mogła już unieść obrzękłe powieki na tyle, by patrzeć obojgiem oczu.

– Najwyższy czas, doktorze! – zawołała. Widać było, że powrót Neila ucieszył ją i ogromnie ożywił.

Sally doszła do wniosku, że sama obecność Neila wywiera magiczny wpływ na pacjentów i wcale się temu nie dziwiła.

Skoro ona, osoba zdrowa i sprawna, czuła się w jego obecności podbudowana i pokrzepiona na duchu, to co dopiero Melody...

Przystawiła krzesło do jej łóżka i podała Neilowi specjalną latarkę o wąskiej i skupionej wiązce światła, aby dokładnie obejrzał swoje dzieło.

– O tak, to wygląda już znacznie lepiej – powiedział, obracając twarz Melody w różne strony. – Opuchlizna wyraźnie się cofa. A jak sobie radzisz z jedzeniem i piciem?

– Przepraszam, ale wszystko, co jem, smakuje mi jak pomyje. Mam cały czas jakiś paskudny smak w ustach, więc jakże mogłabym mieć apetyt. W dodatku Sally wciąż mi aplikuje „czyszczenie jamy ustnej”, jak to nazywa...

– I słusznie, bo to bardzo potrzebny zabieg. Ochroni cię przed ewentualnymi infekcjami.

– Ale dlaczego ja wciąż tak okropnie wyglądam? – żaliła się.

– Nie chcę ci mówić nieprawdy, Melody! – Neil przysiadł na brzegu łóżka i patrzył jej prosto w twarz. – Czeka cię jeszcze długa droga, ale powoli będziesz wracała do normy.

– Wierzę panu, doktorze! Sally powiedziała mi to samo. Mówiła, że jest pan chirurgiem, który czyni cuda, że ma pan magiczne ręce, że...

– Nie sądzę, żeby doktor Lawrence chciał tego wysłuchiwać – przerwała ostro Sally.

Neil spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy, a jej zakłopotanie rosło z każdym wypowiedzianym przez Melody słowem.

A niech ją! – pomyślała ze złością. Normalnie człowiek musi się nie wiem jak wsłuchiwać, żeby zrozumieć, co ona mówi, a kiedy nie trzeba, to każde jej słowo jest wyraźne jak kryształ.

– Magiczne ręce, co? – Neil wyciągnął dłonie przed siebie i przypatrywał się im z lekkim uśmiechem. – Bardzo interesujące! Magiczne, niemagiczne, w każdym razie mam dla ciebie dobrą nowinę, Melody! Możesz na kilka dni wrócić do domu.

– Cudownie! – zawołała i zaczęła klaskać w dłonie jak małe dziecko.

– Kiedy spodziewasz się wizyty rodziców?

– Mają przyjść po południu, około drugiej.

– To dobrze! Pamiętaj jednak, że musisz siedzieć cały czas w domu lub w ogrodzie i nie wolno ci przyjmować żadnych gości – ostrzegł ją Neil.

– Przecież w tym stanie i tak nie zechcę się nikomu pokazać.

– A więc wszystko w porządku! Wrócę tu za kilka minut, ale teraz chciałbym porozmawiać z tobą, Sally)

Neil wyszedł na korytarz.

Sally lekko uścisnęła rękę Melody i wybiegła za nim. Po chwili Neil zatrzymał się, wziął ją za ramiona i zaczął intensywnie się jej przyglądać.

– O co chodzi? – spytała. – Martwisz się o Melody? Jest już o wiele pogodniejsza, choć ma teraz dziwną huśtawkę nastrojów.

Raz mówi jak pewna siebie światowa dama, a po chwili zachowuje się jak trzyletnie dziecko.

– Nie! To, o czym chcę z tobą pomówić, nie ma nic wspólnego z Melody. Ona rzeczywiście zrobiła duże postępy i jej stan poprawia się z każdym dniem. Chodzi mi o coś innego. Chcę cię poprosić o przysługę. – Na moment położył jej dłoń na ramieniu i bawił się jej włosami.

Sally nerwowo przełknęła ślinę. Czowała zapach skóry Neila, jego oddech na policzku i siłę spoczywającej na jej ramieniu dłoni. Głęboko wciągnęła powietrze, dzięki czemu udało jej się opanować drzenie wywołane jego bliskością.

– Nie wiem, o jaką przysługę ci chodzi.

– Zastanawiam się, czy zechciałabyś pójść ze mną na bal dobroczynny. O ile, oczywiście, twój przyjaciel mnie nie ubiegł i nie zaprosił cię pierwszy.

– Mój przyjaciel?

– Mówiłaś, że nazywa się Tom.

– Dlaczego, na Boga, miałabym iść na bal z Tomem? On w ogóle o tym balu nie słyszał. Ach, Neil, jak się cieszę! – Nagle coś ją tknęło. – A dlaczego nie wybierasz się na ten bal z Fioną? – spytała.

Spojrzał na nią trochę zawstydzony.

– Bo nie chcę. Zmusiłaby mnie do prowadzenia aukcji na cele dobroczynne i kazała witać przychodzących gości. Tymczasem ja wolałbym być tam anonimowo; chciałbym uczestniczyć w zabawie dla samej tylko przyjemności. Może to egoistyczne z mojej strony, ale... – Przyciągnął ją mocno do siebie. – A więc, kochana Sally, zlituj się nade mną i ocal mnie od Fiony, wyrwij z jej szponów!

– A więc prosisz mnie nie dlatego, że chcesz iść ze mną, tylko dlatego, że nie chcesz iść z Fioną? – Poczula ogromne rozczarowanie. – Szukasz ratunku u zdrowo wyglądającej Sally, tak?

Czy więc otrzymam wynagrodzenie za ten wieczór? Czy mam to traktować jako część mojej pracy?

Puścił ją gwałtownie i cofnął się.

– Potrafisz być nieraz bardzo nieprzyjemna, wiesz? Jeśli nie masz ochoty pójść ze mną na ten bal, wystarczy powiedzieć „nie”! Ale jeśli się rozmyślisz, to daj mi znać! – Odwrócił się i poszedł do swego gabinetu.

– Niech to wszyscy diabli! – zaklęła. – Dlaczego nie zaprosił mnie na bal dla mnie samej? Dlaczego chodziło mu o coś innego, a nie tylko o moje towarzystwo?

Przez moment zastanawiała się, czy się nie zemścić i nie zostawić go na łasce Fiony. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi.

Myśl, że Neil mógłby spędzić wieczór z Fioną, była zbyt straszna, by mogła ją serio rozważać. Czowała też, że za nic nie zrezygnuje z uczestniczenia w balu u boku Neila. Tylko czy to zaproszenie jest jeszcze aktualne?

– Sama wszystko popsułam! – mruknęła pod nosem.

– Co takiego popsulaś? – usłyszała głos Toma, który zjawił się nagle przed nią i pochylił nad biurkiem.

– Daj spokój, Tom! Nie widzisz, że pracuję? Nie wolno mi w czasie dyżuru plotkować z gośćmi. – Ostentacyjnie wyjęła jakieś dokumenty i zaczęła je pilnie studiować.

– Nie przyszedłem po to, żeby plotkować. Choć masz tu jedną interesującą pacjentkę, o której warto by może porozmawiać. – Zaśmiał się, widząc przerażoną minę Sally. – Tak, tak, chodzi mi o tę telewizyjną gwiazdkę...

– Skąd o niej wiesz? – spytała.

Tom nie zdążył odpowiedzieć, bo nagle jego uwagę przykuł ktoś inny.

– O mój Boże! – zawołał z zachwytem. – A ta to kto? Chyba nie pacjentka.

Sally nie musiała nawet patrzeć na wchodzącą, by wiedzieć, o kim Tom mówił. Do rozpoznania Fiony wystarczył mocny zapach jej perfum.

– Czy Neil już wrócił? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę jego gabinetu.

– Chwileczkę, proszę pani! Zobaczę, czy jest wolny.

– Niech się pani nie trudzi, mnie na pewno przyjmie.

Tom gwizdnął cicho przez zęby i z zachwytem przyglądał się Fionie, nie mogąc oderwać oczu od jej kołyszących się bioder.

– Przestań, Tom! – ofuknęła go Sally. – Ta pani to stara przyjaciółka Neila. Lepiej mi powiedz, skąd wiesz o Melody.

– Rozglądałem się po klinice w poszukiwaniu kawy i natknąłem się na nią zupełnie przypadkowo. Nie rozumiem...

– Nikomu nie piśniesz o niej ani słowa, dobrze?

– Oczywiście, że nic nie powiem. Za kogo ty mnie masz?

– Nie wiem, czy mogę być ciębie całkiem pewna – wyjąkała zdenerwowana. Szybko jednak wróciła myślami do Fiony. Była oburzona jej nieuprzejmym zachowaniem. Powiedziała sobie, że jeśli Neil nadal zechce wziąć ją ze sobą na bal, to nie tylko zgodzi się i pójdzie, lecz także postara się wystąpić w tak pięknej sukni, że wszyscy oniemiają z wrażenia. I zobaczymy, czy panna Slingsby odważy się ją wtedy ignorować.

– Byłaś przy tym, jak rodzice Melody zabierali ją do domu, prawda? Jak to wypadło? – zapytał Neil.

– Melody była, co zrozumiałe, bardzo podniecona i przypuszczam, że da się swoim starym dobrze we znaki. Poza tym czuła się dobrze.

– Cieszę się, że wszystko przebiegło jak należy. Po południu operujemy pana

Whittona. Zabieg będzie przeprowadzony ambulatoryjnie, pacjent nie zostanie potem w klinice, nie ma więc potrzeby, żebyś tu przesiadywała, chyba że chcesz przyjrzeć się operacji.

– Chcę, i to bardzo. Nie mam żadnych planów na popołudnie, więc chętnie przyjdę do sali operacyjnej. – Zmieniła właśnie pościel na łóżku Melody i przykryła je czystą narzutą. Brudną bieliznę związała w tłumoczek i ruszyła do wyjścia. Już w drzwiach odwróciła się w stronę Neila i powiedziała: – Z prawdziwą przyjemnością pójdę z tobą na ten bal dobroczynny, jeśli mnie nadal zapraszasz.

I zanim zdążył cokolwiek odrzec, pobiegła do pralni.

– Ojej! – szepnęła do siebie, wciskając brudną pościel do lnianego worka i zaciągając mocno tasiemkę. – Mam nadzieję, że nie zobowiązałam się do czegoś, z czego nie potrafię się wywiązać.

Nucąc pod nosem, wróciła do recepcji. Po drodze uchyliła drzwi do pokoju Trish i zapytała:

– Kiedy się spodziewamy pana Whittona?

Trish spojrzała na zegarek na biurku.

– Miał przyjść bezpośrednio po pracy, to znaczy około piątej.

Będzie tu lada chwila.

– Biedny Neil! Będzie miał dzisiaj męczący dzień.

– Już ty się o niego nie martw! Poradzi sobie. – Trish obrzuciła ją nieco zdziwionym spojrzeniem i wróciła do pracy przy komputerze.

– Jakże ja mogę się o niego nie martwić? To niemożliwe – mruczała pod nosem Sally, idąc do recepcji. Usiadła przy biurku i zaczęła sortować karty nowych pacjentów według dat ich przyjęcia do kliniki.

To, co czujesz do Neila, to chyba miłość, mówiło jej serce.

– Ależ nie... – szeptała, starając się odsunąć tę myśl. – Po niepowodzeniu z

Tomem chcę choćby odrobiny czyjegoś zainteresowania, i to wszystko.

Wiedziała jednak, że trochę się oszukuje. A gdy Neil zadzwonił, by spytać, czy przyjdzie przyglądać się operacji, ucieszyła się, że maseczka dostatecznie przykryje jej twarz.

Przebrała się i ruszyła do gabinetu anestezjologa. Neil zatrzymał ją po drodze i tak mocno ścisnął jej ramię, że przez chwilę zastanawiała się, czy nie odgadł, co dzieje się w jej sercu.

– Muszę cię ostrzec – powiedział. – Kiedy się operuje pacjenta w miejscowym znieczuleniu, nie wolno podczas zabiegu wymieniać nazw instrumentów ani wspominać o cięciach czy innych czynnościach operacyjnych. Rozumiesz? Nie wolno też hałasować: żadnych nagłych dźwięków! – Miał tyle ciepła w oczach, gdy spoglądał na nią znad maski, że poczuła jakąś dziwną tęsknotę. Z żalem patrzyła, jak kieruje się do sali operacyjnej.

Marnuje swój talent! – mówiła sobie w duchu, obserwując, jak Neil operuje pana Whittona. Przecież to tylko schlebianie czyjejs próżności. Czemu nie wykorzystuje cudownej zręczności swoich rąk, aby operować chore dzieci? Dlaczego pracuje wyłącznie dla zysku? Nie spodziewała się odpowiedzi na te pytania, w każdym razie nie takiej, która by ją satysfakcjonowała.

Narzędzia, jakimi posługiwał się Neil, były niezwykle małe, wręcz miniaturowe. Najpierw zrobił małe nacięcie na górnej powiece pana Whittona, a następnie tuż pod rzęsami na dolnej. Dreszcz ją przebiegł, gdy patrzyła, jak usuwa fragmenty tkanki tłuszczowej spod oczu, a następnie ścina nadmiar skóry z powiek. W końcu założył szwy, zszywając rany drobnymi ściegami.

Po operacji pomógł panu Whittonowi usiąść.

– Proszę teraz przez godzinę odpocząć u nas w klinice, a potem spodziewam się, że przyjedzie po pana żona.

Pacjent niemrawo skinął głową; najwyraźniej wciąż jeszcze był pod działaniem

środków przeciwbólowych.

– Kiedy znajdzie się pan w domu, proszę iść prosto do łóżka. Przez następne dwa dni nie może się pan przemęczać, nie wolno się panu schylać i nie powinien pan podnosić nic ciężkiego. Po pięciu dniach proszę przyjść do nas na wyjęcie szwów.

Pożegnał pacjenta i wyszedł z kliniki, zanim Sally zdążyła się przebrać w swój zwykły pielęgniarski strój. Była nieco rozczarowana, że opuścił ją bez słowa.

Rozdział 8

Po dziesięciu godzinach lotu Sally miała zawroty głowy i słaniała się ze zmęczenia. Nic dziwnego, że z zazdrością patrzyła na Hilary, rześką i ożywioną jak zawsze.

Wylądowali na małym lotnisku w Belem w Brazylii, skąd mieli wkrótce odlecieć na miejsce przeznaczenia. Sally zdjęła już swoją walizkę z taśmy i czekała cierpliwie, aż Neil i Mike odbiorą pozostały bagaż. Dziwiła się, że musieli sami umieścić cały ekwipunek na wózkach i przewieźć wszystko na pole startowe, gdzie czekał już na nich niewielki samolot. Był wczesny poranek, nad lotniskiem unosiła się mgła.

– Sally, czy mogłabyś odebrać moją czarną walizkę? Jest na niej moje nazwisko. – Głos Neila przywrócił ją do rzeczywistości. – Nie strać jej z oczu, proszę! Są w niej wszystkie nasze lekarstwa.

– Nie rozumiem, czemu obsługa lotniska nie zajmie się przeniesieniem naszych bagaży? – zapytała Sally. – Zaoszczędziłoby to nam sporo kłopotów.

– Nie możemy ryzykować zaginięcia jakichkolwiek materiałów – wyjaśniła jej Hilary. – Neil zawsze osobiście wszystko sprawdza, szczególnie wtedy, kiedy przesiadamy się na samoloty linii lokalnych. W tych stronach nie dostanie się żadnych instrumentów medycznych ani lekarstw, więc gdyby coś nam zginęło, nie moglibyśmy tego niczym zastąpić. Miejscowość, do której nas wezwano, leży na najbardziej oddalonych terenach Brazylii, gdzie brakuje dosłownie wszystkiego. Jak się pewnie orientujesz, nie jest to pierwsza nasza wyprawa tego typu. Pomagamy wielu potrzebującym.

– Jak daleko stąd jest ta wyspa? – spytała Sally, ziewając.

– Od Setuby dzieli nas około trzech godzin lotu, ale widzę, że jesteś już bardzo

zmęczona.

– Tak, i wciąż nie mogę się nadziwić, że odkryłam drugie życie Neila. Kiedy wyjechał wtedy z kliniki, myślałam, że to z powodu jakiejś konferencji.

– Bo on specjalnie stwarza pozory. Chodzi mu o to, aby nie nabrał rozgłosu fakt, że to on opłaca takie ekspedycje jak nasza, czerpiąc środki na ten cel z dochodów swojej kliniki.

– Przecież to bardzo szlachetne z jego strony. Dlaczego robi z tego wielką tajemnicę?

– Bo Neil nie należy do ludzi, którzy chwalą się swoimi dobrymi uczynkami. Usiłuje udawać bezwzględного biznesmena, ale pod tą maską kryje się człowiek przesadnie wrażliwy i sentymentalny.

Sally bardzo się zdziwiła, że Hilary tak określa Neila. Sama nigdy by nie nazwała go sentymentalnym. Zauważyła co prawda, że jest ogromnie troskliwy w stosunku do pacjentów swojej kliniki, ale przypuszczała, że to uprzejmość zawodowa. Widać źle go osądziła.

– Czy wszyscy, których Neil zamierza zoperować na tej wyspie, cierpią na rozszczep wargi i podniebienia?

– Tak. Powiedziałabym, że ogromna większość mieszkańców. Taki rozszczep nazywamy popularnie zajęczą wargą i wilczą paszczą. Powodem jest prawdopodobnie kojarzenie wsobne.

Setuba jest wyspą, której mieszkańcy żenią się wyłącznie między sobą, w obrębie tej samej grupy. W wyniku takich krewniaczych kojarzeń rodzinna skłonność do rozszczepów zdarza się tam o wiele częściej niż w innych populacjach. Niestety, zabiegi korekcyjne wykonane u osób dorosłych nie rokują dużej poprawy ich wymowy. Natomiast operowane przez Neila dzieci będą w przyszłości mówiły całkiem normalnie.

– A co z opieką pooperacyjną?

– Z tym nie będzie kłopotu. Szwy z warg wyciągniemy po czterech dniach i zostawimy pacjentom środki służące do zewnętrznego przemywania. Ci zaś, którym Neil zeszyje podniebienie, muszą dokładnie płukać usta po każdym posiłku. Jak dotąd, żadne komplikacje się nie pojawiły. To nawet zdumiewające, że pooperacyjne infekcje zdarzają się tu niezmiernie rzadko.

Hilary przerwała swój wywód, bo właśnie doszli do wyjścia.

Trzeba było wyjąć paszporty i okazać je urzędnikom.

– Czasami przechodzimy bez trudności – wyjaśniła – ale bywa, że sprawdzają wszystko, co wieziemy, i to nieraz dwukrotnie.

– Chyba się nie spodziewają, że przewozimy środki wybuchowe, skoro jesteśmy jedynymi pasażerami – powiedziała Sally ze śmiechem.

Stojący przed samolotem piloci zasalutowali zbliżającej się ekipie. Sally zauważyła, że obaj byli bardzo przystojni, a w białych mundurach z granatowymi dystynkcjami na ramionach wyglądali niemal jak hollywoodzcy aktorzy.

Mgła się podniosła, słońce stało już wysoko na niebie, a temperatura powietrza rosła niepokojąco szybko.

– Najpierw musimy załadować bagaże, a dopiero potem wejdziemy na pokład – komenderował Neil. – Muszę sprawdzić każdą walizkę – dodał, uśmiechając się uspokajająco do Sally.

– Sami się obsługujemy podczas lotu. Nie ma tu wprawdzie stewardes, ale kanapek i kawy nie brakuje – informowała obeznana z miejscowymi zwyczajami Hilary.

– Jeśli o mnie chodzi – powiedziała Sally – to chce mi się tylko spać. Poza tym nic mnie nie interesuje. – Ziewnęła ukradkiem i zmarszczyła nos, gdy doszedł ją przykry zapach benzyny.

Niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, czekając, aż ich cenny bagaż zostanie załadowany. Potem wraz z resztą grupy weszła na pokład i patrzyła

zdumiona na dwa rzędy pokrytych skórą foteli i sufit tak niski, że nikt nie mógł się wyprostować.

– Boże, ależ to maleństwo! – wykrzyknęła.

– Wcale nie! Powiedziałbym nawet, że ten samolot jest większy od tych, którymi przedtem lataliśmy – zaśmiał się Neil i wskazując Sally miejsce przy oknie, usiadł obok niej.

Hilary i Mike usadowili się z tyłu. Przystawiane schodki usunięto. Po zamknięciu drzwi pilot przypomniał pasażerom o obowiązujących w czasie lotu przepisach i wkrótce potem samolot wystartował.

Sally ciągle trudno było uwierzyć, że została członkiem ekspedycji medycznej Neila, która udaje się na małą brazylijską wyspę, by nieść pomoc miejscowej ludności. Gdy Neil zapytał ją, czy ma ważny paszport, pomyślała, że może chce jej zaproponować wspólny urlop za granicą. Okazało się jednak, że planuje akcję dobroczynną na wyspie Setuba i chce, by ona także uczestniczyła w tym dziele. Zamierzał przeprowadzić wiele rekonstrukcyjnych operacji, przywracających tubylcom zdrowie.

Sally rozejrzała się po samolocie. Koledzy wydawali się zupełnie spokojni, co jej nie dziwiło, bo przecież Hilary i Mike od samego początku wiedzieli, że Neil prowadzi tego rodzaju działalność. Miała jedynie żal, że nie wtajemniczył jej w te sprawy.

– Przepraszam, że nie wspomniałem ci przedtem o moich wyprawach, ale nie chciałem, żeby to się rozniosło. Wolałem nie wiązać tego z pracą w klinice – powiedział teraz, jakby czytając w jej myślach.

– Od kiedy to robisz? – spytała.

– Od dość dawna. Swego czasu przebywałem krótko w zachodniej Afryce, pracując jako wolontariusz w pewnej misji podobnej do naszej, z tym że nie zajmowałem się tam chirurgią plastyczną. Odebrałem kilka takich wyjazdów, a po

powrocie do Anglii pozostawałem w kontakcie z organizatorami tej akcji. Oni właśnie wskazali mi miejsca na świecie, gdzie mogę zrobić dużo dobrego, pracując w swojej specjalności. I tak oto doszło do obecnej wyprawy.

– A kiedy doszedłeś do wniosku, że możesz mi zaufać? – spytała chłodnym tonem.

– Od samego początku miałem nadzieję, że będziesz dyskretna. Przecież dyskrecja jest częścią naszego zawodu. Żaden ze sławnych ludzi spośród moich pacjentów, choć nie twierdzę, że miałem ich wielu, na pewno sobie nie życzy, by cały świat wiedział, że mu zrobiłem lifting twarzy. A już Melody z całą pewnością by nie chciała, żeby prasa zamieściła zdjęcia ukazujące jej zniekształconą twarz.

Zamilkł, patrząc w zamyśleniu przed siebie.

– Musiałem mieć pewność, że nic nikomu nie powiesz – wyznał po chwili, patrząc jej prosto w oczy. – Rozumiesz to chyba, prawda? Czy sprawiłem ci tym przykrość?

Sally wzruszyła w odpowiedzi ramionami.

– No dobrze, przepraszam, ale widzisz, im mniej ludzi jest dopuszczonych do tajemnicy, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że się wyda. A poza tym nie chciałem, żeby nasi pacjenci dowiedzieli się o moich wyjazdach. Mogliby to różnie interpretować. – Pochylił się ku niej i spytał cicho: – Wybaczysz mi?

– Nie ma tu co wybaczać – odparła krótko.

A w duchu zadała sobie pytanie, dlaczego, na Boga, Neil miał wątpliwości i bał się wyjawić jej swój sekret? Powinien był instynktownie wyczuć, że zrobiłaby wszystko, by mu pomóc, a nie zaszkodzić.

– A co zdecydowało, że w końcu zaprosiłeś mnie do udziału w wyprawie? – zapytała. – Przecież nie jestem ekspertem.

Przez dłuższą chwilę obserwował ją z enigmatycznym wyrazem twarzy i milczał.

– Powiem ci w swoim czasie – rzekł wreszcie. – Ale możesz mi wierzyć, że powód był istotny.

Boże, dlaczego muszę się zawsze przy takiej okazji rumienić, pomyślała ze złością. Wiedziała, że ma na twarzy wypieki, które zdradzały, co czuje. Ale Neil patrzył na nią w taki sposób, że...

Przerwała rozmyślenia nad jego słowami, bo Mike zaczął właśnie roznosić kawę. Z rozkoszą wdychała wspaniały aromat.

– Czy czujesz się już mniej zmęczona? – spytał po chwili Neil.

– Chyba tak. Nigdy przedtem nie leciałam tak długo samolotem. Dobrze by mi teraz zrobił bieg.

– Tam, dokąd się udajemy, nie ma raczej możliwości uprawiania aerobiku, ale jest za to ocean i można popływać. Pierwszy dzień po wylądowaniu będziemy mieli wolny. Możemy wypocząć, zanim przystąpimy do pracy.

Sally zamyśliła się, sącząc powoli kawę.

– Chciałabym się zorientować, jak będzie wyglądała nasza praca na tej wyspie.

– Hilary ci wszystko wyjaśni, a ja muszę teraz porozmawiać z naszym anestezyjologiem.

– Co chciałabyś wiedzieć? – spytała Hilary, zamieniwszy się miejscami z Neilem.

– Właściwie wszystko. Jestem całkiem zagubiona – odparła z westchnieniem. Bez pogrzejającej obecności Neila u swego boku czuła się nieco opuszczona.

– Pierwszego dnia odpoczywamy – zaczęła Hilary. – Przede wszystkim musi nam przejść oszołomienie związane ze zmianą czasu. Nie jest to stracony dzień, bo gdybyśmy od razu zaczęli pracować, i tak nie bylibyśmy zbyt wydajni. Zwykle sprawdzamy, jakie urządzenia, instrumenty i środki opatrunkowe są na miejscu; niestety, przeważnie nie ma żadnych. Wszelkie braki w tej dziedzinie uzupełniamy materiałami i lekami przywiezionymi z Anglii. Na Setubie jest jednak coś w

rodzaju małego szpitala, który prowadzą zakonnice. Możemy więc mieć pewność, że będzie przynajmniej czysto. Czasem, zanim zabierzemy się do leczenia, trzeba najpierw szorować podłogi, zmywać ściany i doprowadzić do porządku otoczenie.

– To wszystko stanowi dla nas ogromne wyzwanie. Czy nie ciąży ci ta odpowiedzialność?

– Nie. – Hilary potrząsnęła głową. – Uwielbiam tę pracę. To jakby powrót do korzeni. W porównaniu z luksusem, w jakim żyjemy i pracujemy w domu, gdzie mamy pod ręką każde możliwe udogodnienie, pobyt na wyspie stanowi szalony kontrast, niemniej praca tutaj sprawia mi wiele radości. To, że próbujemy się przystosować i że nam się to udaje, jest dla nas samych ogromnie pożyteczne. Oczywiście Neil przywozi ze sobą wszystkie potrzebne instrumenty; bez tego w żaden sposób nie moglibyśmy sobie poradzić.

– W naszej ekipie najwięcej czynności przystosowawczych musi wykonać Mike – wtrącił się do rozmowy Neil. – Poczekaj, aż zobaczysz, jak strasznie prymitywne są tutejsze środki do narkozy. Ba! Nawet dostęp do butli z tlenem można już uważać za wielkie szczęście.

– Czy rzeczywiście wszystko, co tam robisz, to tylko zszywanie rozszczepów wargi i podniebienia? Wprost wierzyć **sienie** chce, że tę wadę ma cała niemal populacja.

Gdy spojrzała na niego przez ramię, jej twarz znalazła się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jego ust. Usiłowała skoncentrować się na tym, co mówił, ale docierały do niej jedynie jego półuśmiech, przenikliwe spojrzenie szarych oczu i tchnący przyjemną świeżością zapach jego ciała.

– A jednak tak jest – powiedział. – Wrodzone skłonności i skutki kojarzenia krewniaczego powodują, że większość miejscowej ludności cierpi na te właśnie upośledzenia – wyjaśniał, nieświadom powodu, dla którego tak gorliwie chłonęła jego słowa. – Byłoby oczywiście idealnie, gdyby po zabiegu chirurgicznym mogli

przejsć terapię foniatryczną, ale... – Z westchnieniem wzruszył ramionami.

– Jakim językiem mówi miejscowa ludność? – pytała dalej.

– Mieszaniną portugalskiego i jednego z indiańskich narzeczy. Trudno ich zrozumieć, nawet gdyby nie mieli rozszczepu podniebienia.

Z tego, co do tej pory usłyszała, Sally nadal nie wiedziała, jaka ma być jej rola w tym wszystkim. Postanowiła jednak cieszyć się każdą spędzoną tu minutą. Ze szczególną przyjemnością myślała o perspektywie spędzenia kilku dni w towarzystwie Neila.

Uśmiechając się do swoich myśli, zapadła w drzemkę. Śnił jej się Neil z dużym skalpelem w ręce, przecinający jednym mocnym uderzeniem orzech kokosowy. Potem ukląkł przed nią i ceremonialnie wręczył jej rozciętą skorupę, napełnioną orzeźwiającym mlekiem kokosowym. W tym momencie poczuła delikatne potrząsanie.

– Zbudź się, Sally! Lądujemy! – Przecierając oczy wyprostowała się i uświadomiła sobie, że w czasie, gdy spała, Neil wrócił na fotel obok niej. To, co brała za poduszkę, było jego ramieniem.

Spojrzała w okno. Pod nimi, jak okiem sięgnąć, rozciągała się płynąca szerokim korytem, spieniona i pełna wirów rzeka, wpadająca w tym miejscu do morza.

– Już prawie dotarliśmy do celu – powiedział miękko Neil, gdy pochyliwszy się nad nią popatrzył w okno i zobaczył gwałtownie przybliżający się ląd. Wyspa wyglądała stąd jak przedłużony trójkąt, szerszą stroną zwrócony ku burzliwemu ujściu rzeki. – Pamiętaj, że będziemy bardzo blisko równika – ostrzegł Sally. – Słońce operuje tu niezwykle silnie. Musisz uważać, żeby opalając się nie doznać oparzeń. W dodatku wiejący stale wschodni wiatr daje mylne pojęcie o rzeczywistej temperaturze powietrza; tym większe jest więc niebezpieczeństwo porażenia słonecznego.

– Byłeś tu już? – zaciekała się Sally.

– Nie, ale nauczony doświadczeniem, staram się zawsze dużo czytać i zdobyć jak najwięcej informacji o miejscu, w które się wybieram. To mi potem bardzo ułatwia pobyt.

Samolot zaczął szybko zniżać lot. Zieleń porastająca **środkowe** połacie wyspy prezentowała się coraz okazalej. Widać też było fale pieniące się wokół wybrzeża o niemal koronkowej rzeźbie i plaże pokryte drobnoziarnistym, białym piaskiem.

– To mi przypomina wyspę Robinsona Crusoe – zauważyła Sally, gdy wylądowali na pasie startowym.

– Proszę tędy! – wskazał im drogę ciemnowłosy pracownik obsługi lotniska.

Sally musiała co chwila przyspieszać kroku, aby zrównać się z Neilem. I gdzież tu, myślała, owe powolne, omdlewające ruchy, które w jej wyobraźni kojarzyły się z tropikiem? W jednej ręce trzymała torbę podróżną, a drugą uparcie przyglądała niesforne włosy, które rozwiewał wiatr.

– Po załatwieniu formalności na lotnisku czeka nas jeszcze godzina jazdy do szpitala – oznajmił Neil. – Potem przez całą dobę będziemy odpoczywać i dopiero pojutrze przystąpimy do pracy.

– Czy wiesz, ilu będzie pacjentów? – spytała.

Neil nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ właśnie stanęli przed komorą celną. Wkrótce ich cenny bagaż znalazł się na wózkach, którymi ochoczo zajęli się dwaj uśmiechnięci ciemnoskórzy bagażowi w szarych koszulach i spodniach. Dowieźli wózki do parkującego nie opodal samochodu terenowego, który przybył po ekipę na lotnisko.

Szybko załadowano cały majdan, a Sally, choć nie bez trudu, wdrapała się na siedzenie obok Hilary. Marzyła o prysznicu. Jej bawełniane spodnie były mocno pogniecione, a koszulka lepiła się do pleców.

Samochód podskakiwał na wyboistej drodze. Rzucało ich na wszystkie strony. Słońce przenikało przez liście palm, hałaśliwe papugi przelatywały z gałęzi na

gałąź, co chwila błyskając fantastycznymi barwami piór. Pomimo wysokiej wilgotności powietrza, wokół unosiły się tumany kurzu.

Wkrótce znaleźli się na placu otoczonym pomalowanymi na różowo budynkami o oryginalnych dachach i ozdobnych fasadach. Sally przypominały one domy, jakie widziała w Portugalii, gdy kiedyś spędzała tam wakacje.

Sporo tu było czarnopiórych kurczaków, gorliwie wydziobujących coś z piachu na poboczach drogi. Po chwili przejechali przez bramę w murze, na którym odpadające kawałki tynku utworzyły brzydkie liszaje.

Gdy znaleźli się po drugiej stronie muru, zaskoczył ich niespodziewany widok: był tam ogród, ładny, choć o nadmiernie wybujałej zieleni. Od zielonego tła jaskrawo odbijały plamy egzotycznych niebieskich, purpurowych i jasnoczerwonych kwiatów. Na środku pluskała fontanna chłodząca rozgrzane powietrze.

Gdy tylko samochód zatrzymał się przed ciężkimi dębowymi drzwiami, przed dom wyszła ubrana na biało zakonnica i powitała gości serdecznym uśmiechem. Dookoła jej roześmianych oczu widniały promieniste wiązki delikatnych zmarszczek.

– Witajcie na Setubie! – zawołała, zaskakując Sally silnym irlandzkim akcentem. Ponieważ jednak wszystko tutaj wydawało się nierealne, przestało ją po chwili dziwić, że na wyspie położonej blisko północnych brzegów Brazylii usłyszała mowę bardziej pasującą do Waterford czy Donegal. – Jestem siostra Antonia – przedstawiła się zakonnica i, unosząc lekko rąbek habitu, podeszła do samochodu.

Teraz Sally mogła się przekonać, że jeżeli nawet wszystkie inne znamiona urody siostry wysuszyło tropikalne słońce, to jej oczy pozostały nadal typowo irlandzkie, ciemnoniebieskie i okolone zadziwiająco czarnymi rzęsami.

– Bardzo proszę za mną! – zapraszała. – Jesteście na pewno głodni. Zaraz

dostaniecie coś do jedzenia i picia, a potem zechcecie się chyba jak najprędzej położyć do łóżka.

Weszli do skromnie umeblowanej kuchni, w której wszystko.

łącznie z drewnianą podłogą i politurowanymi meblami, lśniło czystością. Panowały tu cisza i spokój. Z zewnątrz nie dochodził żaden dźwięk. Słyszeć było jedynie szum czajnika stojącego na piecu.

Siostra zaczęła ustawiać krzesła wokół stołu. Wyglądało na to, że są tu jedynymi gośćmi.

– Proszę, tu jest kawa, chleb, miód i jajka. – Siostra Antonia zapraszała ich do posiłku.

– Jestem zbyt zmęczona, żeby jeść – powiedziała Sally.

Chciała tylko pić; w krótkim czasie opróżniła trzy filiżanki kawy.

– Radzę ci, jedz jak najwięcej! – namawiał ją Neil. – Czekają nas dwa bardzo pracowite dni. Trzeba się dobrze najeść, żeby móc pracować wydajnie.

– Według rozkazu! – odpowiedziała żartem i zabrała się do jedzenia, co mimo początkowych oporów bynajmniej nie sprawiało jej przykrości: chleb okazał się wyśmienity, świeżo upieczony, z grubą skórką. Sama się dziwiła swemu apetytowi, bo w końcu zjadła kilka jaj, sporo chleba i trochę miodu.

– Zaraz poproszę, żeby zaprowadzono was do pokoi – oznajmiła siostra Antonia.

Sally postawiła torbę podróżną na drewnianej, nie przykrytej niczym podłodze.

– Będzie mi tu bardzo wygodnie, dziękuję! – powiedziała.

Jej pokój był co prawda niemal zupełnie pozbawiony mebli, ale w rogu stało mahoniowe łóżko przykryte białą, robioną szydełkiem kapą. Znajdował się tu jeszcze wieszak w postaci krótkiej szyny z hakami, a obok łóżka stało krzesło. W pokoju panował przyjemny chłód. Wisząca w oknie zasłona chroniła przed rażącym światłem słońca, ale przepuszczała miły zapach kwiatów płynący z

ogrodu. Jedynym kolorowym akcentem był obraz Matki Boskiej nad łóżkiem. Madonna, której malarz nadał raczej korpulentne kształty, miała na sobie jaskrawoniebieską szatę.

Sally była zbyt zmęczona, żeby chociaż umyć zęby. Wypłukała tylko usta wodą ze stojącej obok łóżka butelki, rozebrała się i skuliła pod bawełnianym, prymitywnie tkanym prześcieradłem.

Monotonny plusk fontanny, dochodzące gdzieś z oddali szepty i lekki stukot stóp odzianych w sandały – to wszystko podziało na nią jak swoista kołysanka i szybko zapadła w głęboki, zdrowy sen.

Rozdział 9

Było bardzo wcześnie, niebo ledwo zaczęło się rozjaśniać, ale w małej, wyłożonej kafelkami sali operacyjnej Neil, Hilary i Mike pracowali pełną parą, jak zgrany, wyćwiczony zespół.

Na żelaznym łóżku tuż za drzwiami Hilary układała rzędkami owinięte w papier pakiety. Korzystała z łóżka, bo nie było wolnych wózków. Mike z kolei sprawdzał butle w staroświeckim aparacie do narkozy. W jednej, czarnej, był tlen, a w drugiej, niebieskiej, podtlenek azotu, czyli gaz rozweselający.

Neil liczył kleszczyki do zaciskania naczyń krwionośnych.

Odliczał po dziesięć, potem spinał klipsem i wkładał do małego sterylizatora napełnionego gotującą się wodą.

– A czym ja się w końcu mam zająć? – spytała zdesperowana Sally. Czuła się trochę zagubiona.

– Mogłabyś mi pomóc – powiedziała Hilary. A gdy Sally ochoczo stanęła u jej boku, uśmiechnęła się pocieszająco: – Nie przejmuj się, że nie jesteś na razie wykorzystana. Kiedy tylko zaczną się schodzić pacjenci, będziesz miała mnóstwo pracy.

Tymczasem możesz mi pomóc ułożyć porządnie te pakiety.

Chciałabym, żeby fartuchy operacyjne i rękawiczki leżały tu, a chusty tam. To są chusty, którymi okładamy dookoła pole operacyjne, natomiast ręczniki połóż po prawej stronie. Wszystkie pakiety są opisane, więc nie powinnaś mieć trudności.

Uszczęśliwiona Sally energicznie zabrała się do roboty. Zbudziła się dziś nad ranem i patrząc przez okno na czarną, tropikalną noc, starała się odpowiedzieć sobie na pytanie: Po co Neil ją tu zabrał? Trudno jej było domyślić się, co nim powodowało.

Mimo że była wręcz zachwycona tym, że jest członkiem ekipy, doskonale zdawała sobie sprawę, że mógł wybrać inne, bardziej od niej wykwalifikowane pielęgniarki.

Zajrzała przez uchylone drzwi do sali operacyjnej. Z przyjemnością patrzyła na jego oszczędne i płynne ruchy, gdy wykonywał jedną czynność po drugiej. Kiedy poczuł na sobie jej spojrzenie, mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Wszystko w porządku, Sally? – spytał.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Czowała, że rozpira ją nadmiar uczuć. Segregując pakiety, tak jak jej poleciła Hilary, zgromadziła ich wkrótce spory zapas. Pracowała automatycznie, nic więc nie przeszkadzało jej myśleć równocześnie o Neilu. Zastanawiała się, czy nie zdradziła się przed nim ze swoimi uczuciami.

Może zabrał ją na Setubę z litości?

Sam nie chce się przed nią otworzyć i nie okazuje jej specjalnego zainteresowania, pomyślała ze złością. Skoro tak, to ona nie widzi swojej przyszłości w Kynaston. Wątpiła jednak, czy zdobędzie się na tyle odwagi, aby odejść z kliniki i wykreślić Neila ze swego życia.

– Jak ci idzie? – spytał nagle, przerywając jej rozmyślenia.

Już miała mu odpowiedzieć, gdy nagle wtrąciła się Hilary.

– Wszystko już prawie gotowe – oznajmiła. – Odwaliaś porządny kawał roboty, Sally! Naprawdę. Ale zdaje mi się, że pacjenci już się ustawiają w kolejce, pójdę więc myć ręce. A ty, Sally, zechciej przesunąć wózek na koniec sali i przygotować paczkę sterylnych fartuchów, żebym je miała pod ręką. – Podeszła do umywalki i stanęła obok Neila, który trzymał już dłonie pod strumieniem bieżącej wody.

– Spotkało nas wyjątkowe szczęście – zauważył Mike. – Mamy tutaj stół operacyjny; gorszy czy lepszy, ale jest. Mamy też górne światło. Czasem nawet i tego brakuje...

Sally z podziwem patrzyła na Neila i Hilary. Stali obok siebie, gotowi do pracy. Nie wykazywali ani krztyny nerwowości.

– Uwaga! Wprowadzam pacjenta numer jeden – oznajmił Mike.

Na czole Sally zaczęły się gromadzić krople potu. Bóg raczy wiedzieć, do jakiej temperatury dojdzie w ciągu dnia. Nie miała jednak czasu martwić się tym, że jest gorąco. Od momentu, kiedy Mike przywiózł pierwszego pacjenta, operacje następowały jedna po drugiej niemal taśmowo.

Nie przyglądała się zabiegom. Widziała tylko gaziki i tampony przesycone krwią, słyszała brzęk odkładanych instrumentów, półgłosem wypowiedane przez Neila dyspozycje i płacz dzieci, dobiegający z poczekalni. Gdy wycierała Neilowi czoło, przez otwarte okno, jedyną tutaj formę klimatyzacji, z ogrodu nieoczekiwanie napłynął intensywny zapach kwiatów, mieszając się z wonią eteru i środków odkażających.

– Sally, czy możesz mi podać pakiety leżące w rogu? – Hilary wskazała ręką na przeciwną stronę pokoju.

Sally pobiegła spełnić jej prośbę. Nogi ślizgały jej się w drewniakach, których noszenie obowiązywało pielęgniarki na sali operacyjnej. Włosy lepiły się do czaszki; mąciło jej się w głowie.

Straciła rachubę czasu i nie była pewna, czy jest to czwarta, czy piąta z rzędu operacja, wiedziała tylko, że słabnie i musi koniecznie odpocząć. Ze zdziwieniem skonstatowała, że Neil i Mike nie wyglądają na szczególnie zmęczonych. A niech ich! – pomyślała z zazdrością.

Gdy pomagała przy przenoszeniu uśpionego dziecka na stół, ze zgrozą przyglądała się straszliwie zdeformowanej górnej wardze malca. Potem zafascynowana patrzyła, jak Neil po dokonaniu kilku cięć zeszywa prostopadłą szparę, przywracając wardze prawidłowy kształt. Była pod dużym wrażeniem wielkiego kunsztu Neila jako chirurga. Mimo iż po zabiegu nastąpiło niewielkie

opuchnięcie, warga wyglądała prawie normalnie.

– Jakie to cudowne – szepnęła z podziwem.

– Nie ma w tym nic cudownego – powiedział Neil, śmiejąc się. – To jest po prostu przyzwoicie wykonana robota. A teraz przenosimy pacjenta na salę pooperacyjną – zażartował i dodał:

– Jeśli można to tak nazwać...

– Właśnie chciałam cię spytać, co się dzieje z pacjentami po zabiegu. Kto ich potem pielęgnuje?

– Zasadniczo oddajemy ich pod opiekę rodzin, ale dwie z tutejszych zakonnice, które mają pewne doświadczenie pielęgniarstwa, sprawują potem nad nimi nadzór. Na szczęście, dzięki mojemu genialnemu koledze – wskazał na Mike'a – po zabiegu pacjenci bardzo szybko się budzą.

Jakby na zamówienie, mały chłopiec, któremu Hilary tamponowała świeży szew, krzyknął przez sen i zaczął się ruszać. Unieruchomiono mu ręce, aby nie mógł dotykać rany, po czym wywieziono go z sali operacyjnej.

Zostało akurat tyle czasu, żeby zetrzeć podłogę i zdezynfekować powierzchnię stołu, a już przywieziono nowego pacjenta.

Była to kilkunastoletnia dziewczynka, również z zajęczą wargą.

Takich przypadków było najwięcej. Ale zgłosiło się też dwoje starszych ludzi z rozszczepem podniebienia. Tu zabieg był już bardziej skomplikowany, ale poszedł Neilowi równie dobrze jak poprzednie.

Operował jednego pacjenta po drugim, a Sally bez końca zawiązywała zielone operacyjne fartuchy, wciągała wózki z pacjentami do sali i wypychała je po zabiegu na zewnątrz.

W połowie dnia zrobili przerwę na odpoczynek. Podano im chłodne napoje i kanapki z zimnym mięsem. Sally nie miała apetytu, ale rozumiała, że musi jeść, by móc podołać czekającej ją pracy.

O czwartej po południu rozpoczęli nową serię operacji. Sally, która początkowo szukała odpowiedzi na nurtujące ją pytania, na przykład: jak się tu zapobiega infekcjom lub kto zdejmie pacjentom szwy, gdy ich ekipa stąd wyjedzie, w miarę upływu czasu potrafiła myśleć jedynie o swym bolącym krzyżu, zmęczonych nogach i strugach potu spływających po plecach i twarzy.

Tymczasem Neil wcale nie wydawał się zmęczony. Przy ostatnim zabiegu wieczorem był równie świeży i pełen wigoru, jak przy pierwszej operacji rano. Gdy jednak zdjął z siebie w końcu fartuch i rękawice, odetchnął z prawdziwą ulgą. Zaprosił Sally do małego szpitalnego bufetu, gdzie młoda czarnoskóra dziewczyna podała im kawę i mrożony sok mango.

Sally wypila sok duszkiem, na stojąco, i dopiero potem usiadła na pierwszym z brzegu krześle.

– Chodź tutaj – powiedział Neil i wskazał jej jedyny wygodny fotel w tym lokalu.

– Dziękuję, ale boję się, że natychmiast w nim zasnę. Jestem potwornie zmęczona i nie rozumiem, jak wy troje wytrzymujecie takie tempo.

– To jeszcze nic – odrzekł Neil. – Po powrocie do Anglii pokażę ci operację mikrochirurgiczną. Jeden taki zabieg trwa czasem szesnaście godzin i w dodatku trzeba cały czas patrzeć przez specjalne przyrządy powiększające.

– Myślałam, że wieczorem pójde na spacer, ale nie ma mowy.

Jestem skonana.

– Szkoda, bo chciałem z tobą wieczorem popływać, ale nie mam sumienia cię o to prosić. W każdym razie dziękuję ci za współpracę. Bardzo nam pomogłaś. – Wziął ją delikatnie za rękę, przyciągnął do siebie i lekko ucałował w policzek.

– Nie rób tego! Jestem cała spocona! – zawołała.

– Mnie to nie przeszkadza. A więc, do jutra!

– Hej, wy tam! – usłyszeli nagle dość ostro brzmiący głos siostry Hilary. –

Przestańcie się czulić, bo musimy przygotować salę operacyjną na jutro. Ja już swoje zrobiłam, ale zostało jeszcze sporo do czyszczenia.

– Sally nie może ci pomóc – odpowiedział Neil, otaczając ją ramieniem. – Jest za bardzo zmęczona.

– Też coś! Na pewno nie jestem zbyt zmęczona, żeby zrobić to, co do mnie należy – rzuciła ze złością, wróciła do sali operacyjnej i zabrała się do zmywania stolika pod instrumenty.

Skąd we mnie tyle przekory? – zastanawiała się. Z jednej strony nie lubię, kiedy mnie ktoś chwali za zdrowy wygląd i wolałabym, żeby mnie uważano za osobę delikatną, a z drugiej, gdy Neil chce mi okazać swoją troskliwość, to się na niego obrażam.

– Dobrze pozmywałam? Jesteś ze mnie zadowolona? – zwróciła się do Hilary.

– Tak! Teraz wszystko jest jak należy – pochwaliła ją. – Jak uważasz: dasz sobie radę, wytrzymasz to nasze tempo? – spytała na koniec.

– Co mogą zrobić inni, mogę i ja – odparła Sally. – Teraz jednak z przyjemnością pójdę spać. Na dzisiaj mam wszystkiego dość!

Wróciła do siebie, ostatkiem sił weszła pod prysznic, potem opadła bezwładnie na łóżko i od razu zapadła w głęboki sen.

Sally usiadła wygodnie w płóciennym fotelu i westchnęła z zadowoleniem.

– Ryba była wspaniała – oświadczyła.

Cała czwórka skończyła właśnie jeść pierwszy porządny posiłek, jaki im się trafił od przyjazdu na Setubę. Był wieczór ostatniego dnia ich pobytu. Nazajutrz rano mieli wracać do Anglii.

Te cztery dni przeminęły im błyskawicznie, choć jeden był podobny do drugiego, a wszystkie bardzo męczące. Sally wciąż nie mogła się nadziwić, że tutejsi pacjenci obywali się bez opieki pooperacyjnej. Miejscowa ludność stanowiła

mieszankę południowoamerykańskich Indian i Portugalczyków. Skromność i brak wymagań tych ludzi były zdumiewające. Nikt na nic nie narzekał po operacji; gdy Neil przechodził przez prowizorycznie sklecony oddział, nikt się nie odzywał.

Sam pan doktor też ją trochę zdumiewał. W Anglii elegancki, tu przeistoczył się niemal we frontowego żołnierza. Chodził w koszuli i szortach khaki, stąpał cicho jak kot, bo nosił wyłącznie tenisówki, i dawał z siebie o wiele więcej, niż od niego oczekiwano.

Także siostra Antonia wiele dla nich zrobiła i Sally postanowiła zwrócić na to uwagę Neilowi.

– Uważam, że pomoc siostry Antonii była wprost nieoceniona – powiedziała. – Jej znajomość miejscowego języka i przygotowanie pielęgniarskie bardzo nam ułatwiły życie.

– Tak, to prawda, ale ty też nam ogromnie pomogłaś. Byłaś naprawdę wspaniała.

Sally rozjaśniła się.

– Miałam nadzieję, że mi to powiesz, bo nie zniósłabym myśli, że wzięłeś mnie tu tylko po to, żebym się przejechała. W pewnym sensie jest mi żal stąd wyjeżdżać.

Rozmawiali przy świetle lampy naftowej, o którą co jakiś czas uderzały duże, ciężkoskrzydłe ćmy. Dokoła hałasowały małe żabki drzewne, a ich donośne turkotanie konkurowało ze świergotem ptasich chórów. Przed nimi stały kieliszki napełnione winem, a na talerzach leżały aromatyczne owoce mango. W tym wszystkim było coś nierzeczywistego. Sally wcale by się nie zdziwiła, gdyby obudziła się nagle i stwierdziła, że to sen.

Tymczasem to nie był sen. Naprawdę znalazła się z Neilem na tropikalnej wyspie, siedziała blisko niego, a on nie spuszczał z niej oczu. Włosy, wciąż jeszcze wilgotne po prysznicu, miał zaczesane gładko do tyłu, a ubrany był w białą koszulę i szorty.

– Jestem za tym, żebyśmy wreszcie poszli popływać – powiedział. Po chwili wstał, rozprostował się i wyrzucił ramiona do góry. – Czuję się tak, jakbym nie dni, ale całe lata nie odrywał się od stołu operacyjnego. Czy ktoś ma ochotę mi towarzyszyć?

– Nie, to nie dla mnie – odezwała się Hilary i aż się wstrząsnęła na samą myśl o pływaniu. – Nigdy nie wiadomo, jaki morski potwór może na człowieka czyhać i zaatakować go w ciemności.

– Na mnie też nie licz – oznajmił Mike. – Wolę posiedzieć tutaj, popatrzeć na księżyc i powolutku sączyć swoje wino, póki nie przyjdzie pora na sen.

– Ale ty mi chyba nie odmówisz, Sally?

– Dobrze, mogę z tobą pójść, ale gdzie tu się chodzi pływać?

– Plaża jest o parę kroków stąd. Idź po kostium kąpielowy, a ja poczekam.

Szybko pobiegła do swego pokoju i włożyła granatowy, jednoczęściowy kostium. Wzięła też ręcznik i wielobarwną, bawełnianą chustę.

Idąc w stronę morza, minęli wyboistą drogę i wkrótce dotarli do plaży. Stąd już wyraźnie słychać było szum fal.

– Czy tu naprawdę są jakieś morskie stwory? – spytała, biorąc Neila pod rękę.

– Najbardziej niebezpieczne byłoby spotkanie z krabem, szczególnie wtedy, gdybyśmy go przestraszyli. Nie jest ci zimno?

– Przewiesił sobie ręcznik przez ramię i objął ją.

– Nie. Jest mi bardzo dobrze.

Przed nimi rozpościerał się krajobraz jak z kolorowej widokówki. Księżyc, bardziej złoty niż srebrny, odbijał się od wody świetlistą smugą. Miałki piasek zacierał ślady ich stóp.

– Wiesz, boję się teraz pływać. Morze jest takie czarne...

– szepnęła niepewnie.

– Chodź! Nie bój się! Nie pójdziemy zbyt daleko, jeśli wolisz nie ryzykować.

Popływamy blisko brzegu.

Chwycił ją za rękę i biegnąc, pociągnął za sobą do wody, cieplej i otulającej niczym jedwab, a jednocześnie orzeźwiającej. Fale uniosły Sally daleko od brzegu, ale stopami wciąż dotykała dna; po chwili wróciła na plażę. Widziała jaśniejącą w ciemności sylwetkę Neila i obserwowała ruchy jego ramion.

Płynął szybko kraulem.

– Nie odpływaj za daleko! – zawołała. Neil wkrótce wyszedł na brzeg i znalazł się u jej boku. – Kiepska ze mnie pływaczka – przyznała się zawstydzona.

– Szkoda, że mi tego nie powiedziałaś. Może wolałabyś pójść na spacer?

– O tak... wolę spacer.

Odrzucił do tyłu mokre włosy, przyciągnął ją do siebie i przytuleni poszli brzegiem morza. Potem weszli na małe wzniesienie i stamtąd patrzyli na bezmiar wód przed sobą.

– Nie dziwię się, że Hilary nie miała ochoty na pływanie po nocy. Jest coś niemal pierwotnego w tej czarnej, bezdennej toni i kto wie, czy naprawdę nie ma tu jakichś dziwnych stworzeń, które tylko czekają, żeby nas zaatakować.

– Nie bądź niemądra! Nikt i nic nie jest w stanie zrobić ci krzywdy, kiedy jestem przy tobie. Obronię cię.

– Jak to dobrze! Wierzę ci, Tarzanie!

– Może i jestem Tarzanem, ale nawet dla ciebie nie będę skakał po drzewach. Na ziemi czuję się znacznie lepiej, moje ty kochanie!

Czy jej się zdawało, czy Neil naprawdę powiedział: „moje ty kochanie”? Oszołomiona nie wierzyła własnym uszom.

On tymczasem patrzył zachwyconym wzrokiem na jej zgrabną sylwetkę. Po chwili usłyszała, jak szepcze:

– Masz nieprzyzwoicie długie nogi!

Szli powoli, objęci i tak blisko siebie, że słony zapach morza, którym przesiąkło

jego ciało, przenikał jej nozdrza. Była szczęśliwa, że może być przy nim.

– Nie jest ci zimno? – Odwrócił ku niej głowę i jego twarz zajaśniała w świetle księżyca.

– Nie. Czuję się jak w raju.

– To dobrze. Cieszę się, że mogę cię mieć dla siebie. Nie mieliśmy ostatnio możliwości spokojnie porozmawiać.

– Tak, masz rację! – westchnęła, coraz bardziej podniecona.

– A o czym chciałbyś ze mną porozmawiać?

– Może o nas... O tobie i o mnie, co?

Sally wstrzymała oddech.

– Jak to o nas? – spytała zmienionym głosem.

– Jak wiesz, dotąd nie załatwiliśmy sprawy twojej umowy o pracę. Za każdym razem, kiedy próbowaliśmy o tym mówić, ktoś lub coś nam przerywało.

Poczuła się rozczarowana.

– Nie miałam pojęcia, że chodzi ci o moją umowę o pracę.

Że też w takim pięknym miejscu mogłeś pomyśleć o czymś równie przyziemnym?

– Spójrz na mnie, Sally! – Delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie. – Naprawdę nie chciałabyś zostać u mnie na stałe?

– Choć bardzo lubię pracę w Kynaston, to prawdę mówiąc zastanawiałam się ostatnio, czy nie powinnam już wkrótce wrócić do szpitala.

– Nic mi o tym nie wspominałaś! – powiedział zaskoczony.

– Bo, jak słusznie zauważyłaś, nie mieliśmy ostatnio okazji do rozmowy.

Unikała jednak jego wzroku. Bała się, że gdy spojrzy w jej oczy, bez trudu wyczyta w nich i miłość, i pożądanie.

– Sally, czy chcesz, żebym ci powiedział, dlaczego zaproponowałem ci ten wyjazd?

– No więc, dlaczego?

– Bo nie mogłem znieść myśli, że masz o mnie złe zdanie.

– Złe? O tobie? Nigdy!

– Czekaj! Daj mi skończyć! – Położył jej palec na ustach.

– Przecież nie aprobujesz chirurgii kosmetycznej jako takiej, przyznaj się!

– Trochę przesadzasz. Nie powiedziałabym, że nie aprobuję.

– Ale nie zgadzasz się na to, żeby medycyna stwarzała większe możliwości ludziom, którzy mają pieniądze.

– To prawda, ale...

– A więc właśnie dlatego cię tu zabrałem. Chciałem ci pokazać drugą stronę mojej działalności.

– Przyznaję, że zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, ale i tak bardzo cię zawsze ceniłam.

– To śmieszne – powiedział cicho. – Zwykle nie dbam o to, co ludzie o mnie myślą, ale z tobą jest inaczej... Sally... – szepnął – Sally... – Delikatnie ujął w dłoń jej twarz i pocałował ją w usta.

– Podobno mieliśmy rozmawiać o pracy? – spytała, z trudem łapiąc powietrze.

– Jeśli chcesz, to możesz mówić o pracy, ale ja...

Znowu przyłgął ustami do jej ust, tym razem mocno ją do siebie przytulając. Jego wargi miały słony smak, a skóra wciąż jeszcze pachniała morzem.

– Dlaczego? – spytał, gdy się od niego odsunęła.

– Czyżbyś chciał mnie sprawdzić? To miał być test? Trish mnie już ostrzegła, że tak naprawdę to kochasz tylko swoją pracę.

– Sally, kochanie! Od dawna marzę o tobie. Jest jednak coś, o co chcę cię zapytać. To będzie bardzo osobiste pytanie. Kim jest dla ciebie Tom?

– Tom? Tom jest kimś z mojej przeszłości. Chodziliśmy ze sobą przez jakiś czas, ale teraz mieszka i pracuje w Teksasie.

– Co wobec tego robił niedawno w mojej klinice?

– Ma urlop i przyjechał na dwa tygodnie do domu.

– I nic już dla ciebie nie znaczy?

– Nic! Zupełnie...

– To dobrze! – szepnął. Pochylił się nad nią i raz jeszcze delikatnie pocałował ją w usta. – To bardzo dobrze! – powtórzył.

– Neil! – Z ciemności doszedł ich głos Mike'a. – Neil! Gdzie jesteś? Mamy nagły przypadek.

– A niech to wszyscy diabli! Już idę! Co się stało?

– Pacjentka, której wczoraj operowaliśmy podniebienie, zaczęła krwawić. Hilary już do niej poszła.

– Lepiej się przebierz, Sally. Jeśli nie uda nam się złapać tej niesfornej tętniczki, to być może będziemy musieli jeszcze raz operować.

Szybkim krokiem ruszył w ślad za anestezjologiem.

Rozdział 10

– Uspokój się, Sally! Zabierz rękę. Jak mam ci uczesać te włosy, skoro mi ciągle przeszkadzasz – narzekała Jane. Po raz nie wiedzieć który przeciągnęła szczotką po gęstych, ciemnych włosach przyjaciółki, po czym zwinęła je w luźny węzeł na karku. – No i jak ci się podoba moje dzieło? – spytała, stając dumnie z tyłu i czekając, co powie Sally.

– Bardzo! – Sally z zadowoleniem przeglądała się w lustrze.

– Nie przypuszczałam, że tak znakomicie to robisz. Dzięki temu uczesaniu wyglądam niemal jak klasyczna piękność.

– Właśnie to chciałam osiągnąć. Wyglądasz jak grecka bogini. Ta fryzura doskonale pasuje do twojej sukni.

Obie odwróciły się i spojrzały na wiszącą na drzwiach szafy suknię ze złotej lamy. Mięśisty, lejący się jedwab opadał w miękkich fałdach od linii dekolту aż do samego dołu. Bogactwo materiału łagodziło surowość kroju tej kreacji.

– Jest naprawdę śliczna, ale lepiej zacznę się już ubierać.

– Sally zdjęła szlafrok i sięgnęła po suknię, którą włożyła ostrożnie przez głowę, a następnie zapięła wąski pasek. – Powiedz, jak w niej wyglądam?

– Bajecznie! – Jane zaklaskała w dłonie. – Naprawdę wspaniale.

– Czy nie odsłaniam za bardzo nóg? Może te rozcięcia z boków sięgają za wysoko?

– Nic podobnego! Gwarantuję, że jak wejdiesz w tej sukni na salę balową, to każdego oczarujesz, a już na pewno Neila.

Kiedy on się zjawi?

– Lada chwila. Dziękuję ci, Jane, jesteś kochana. Chyba ktoś dzwoni do drzwi. Mogłabyś otworzyć?

– Oczywiście. – Jane podeszła do domofonu, Sally zaś stała niczym posąg, nasłuchując zbliżających się kroków Neila.

– Jesteś gotowa, Sally? O Boże! – Neil zaniemówił z wrażenia. Przez dłuższą chwilę stał i wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. – Sally! Wyglądasz cudownie! – zawołał w końcu.

– Dziękuję! – powiedziała nieśmiało, przyjmując podane sobie ramię.

– Taksówka czeka! – oznajmił. – Choć tak naprawdę należałaby ci się zaprzężona w konie kareta.

– Nie mów! Chyba nie wyglądam aż tak szokująco?

W odpowiedzi wymownie spojrzał jej w oczy.

– Bawcie się dobrze! Ja wszystko pozamykam! – obiecała Jane i pomachała Sally ręką.

W tym momencie w przedpokoju zaterkota! telefon.

– Do diabła! Lepiej odbiorę. – Sally szybko wróciła do mieszkania. – Dzwonią z kliniki i proszą cię do telefonu – wyjaśniła, podając słuchawkę Neilowi.

– Przepraszam! – szepnął. – To nie potrwa długo.

– Ciekawe, o co im chodzi? – zastanawiała się Sally.

– Nie rozumiem! – mówił zirytowanym głosem Neil. – Co zrobił? Nie dajcie mu odejść! Będę tam za parę minut! – Odłożył słuchawkę. – Tak mi przykro, Sally, ale muszę natychmiast wrócić do kliniki.

– Co się stało? – Zdenerwowana, położyła mu dłoń na ramieniu.

– Chodzi o Melody...

– Czyżby zachorowała? – spytała z bijącym sercem.

– Nie! Napastuje ją jakiś bezczelny reporter. Muszę tam natychmiast jechać.

– Jadę z tobą!

– Nie ma sensu. Zobaczę, co się dzieje, i wrócę.

– Proszę cię! Chcę pojechać z tobą. Polubiłam Melody i wiem, że mogę pomóc.

– No dobrze, jeśli koniecznie chcesz... – Wziął ją za rękę i razem zbiegli ze schodów.

– Nie tak szybko! – protestowała, unosząc do góry rąbek złotej sukni.

Taksówka stała przed domem. Neil wepchnął Sally na tylne siedzenie i wcisnął się za nią. No tak, pomyślała. Przed chwilą mówił o karecie z konnym zaprzęgiem i trząsał się nade mną jak nad jakimś skarbem, a teraz co!

– Wspomniałeś o jakimś reporterze. Skąd się tam wziął?

– Kathy go wpuściła. Myślała, że to przyjaciel Melody z telewizji. Gdy po chwili weszła do pokoju z kawą, zastała tego faceta z aparatem fotograficznym w ręku.

– Cóż w tym takiego strasznego? Przecież Melody nie ma już szyn na twarzy. Zdjęliśmy jej to rusztowanie parę dni temu.

– I co z tego? Nie chcę – mówił ze złością – żeby jej posiniaczona twarz znalazła się we wszystkich gazetach. Jej rodzina też sobie tego nie życzy. Ale ciekawe, skąd prasa dowiedziała się, gdzie przebywa Melody? Ktoś musiał się wygadać. Faktem jest, że bardzo trudno utrzymać taką sprawę w tajemnicy. Dziwiłem się nawet, że tak długo jest spokój.

O Boże, żeby to tylko nie był Tom, modliła się w duchu Sally, przypomniawszy sobie, jak bardzo zainteresował się Melody.

Chyba by tego nie zrobił...

Gdy dojechali do kliniki, Neil wyskoczył z taksówki, zanim się na dobre zatrzymała, a Sally zaraz po nim. Już na korytarzu usłyszała dochodzące z pokoju Melody podniesione głosy i krzyki. Od razu też rozpoznała głęboki tembr głosu Neila.

Weszła do środka i zobaczyła niewysokiego mężczyznę w skórzanej kurtce i dzinsach, stojącego przy oknie, a przy nim Neila z wyrazem twarzy, który nie wróżył niczego dobrego.

– Jeśli pan ruszy mój aparat – wrzeszczał reporter – zaskarżę pana do sądu i będzie pan bulił!

– Proszę bardzo, niech pan mnie skarży, ale żądam, żeby pan natychmiast oddał mi film.

– Jak się czujesz, Melody? Nic ci nie jest?

Sally opiekuńczo objęła ramieniem zdenerwowaną dziewczynę, ta zaś ścisnęła jej dłoń, jakby się spodziewała, że przyniesie jej to ulgę. Po chwili, nie przestając się uśmiechać do Melody, Sally podeszła do Neila.

– Czy nie sądzisz, że byłoby lepiej porozmawiać na zewnątrz? – Położywszy rękę na jego ramieniu, próbowała wyprowadzić go na korytarz.

– Zostaw mnie, Sally, i nie mieszaj się do tej sprawy! – Niecierpliwym ruchem zrzucił jej rękę. – A więc, odda mi pan ten film czy nie?!

– A jak nie, to co?

– Złożę na pana skargę i będzie pan miał duże nieprzyjemności.

– Nie ma o co się kłócić. – Reporter nagle zmienił zdanie.

– Przecież mogę tu wrócić i użyć obiektywu z teleskopem. – Otworzył aparat, wyjął film i rzucił go na łóżko.

– W porządku! – Neil kiwnął głową. – A teraz wynocha!

– Z przyjemnością. I tak nie byłby to żaden nadzwyczajny materiał. Ta dziewczyna jest już skończona i nigdy więcej nie wystąpi w telewizji. Chyba że to właśnie by kogoś zainteresowało.

– Zostaw go, Neil! – Tym razem Sally mocniej chwyciła go za ramię. – Takimi metodami niczego nie uzyskasz.

– Z chęcią bym go zabił – warknął. Gdy po chwili usiadł na fotelu przy łóżku Melody, ręce mu się trzęsły ze zdenerwowania.

Reporter pospiesznie wybiegł z pokoju.

– Nie miałam pojęcia, że ten facet to dziennikarz – tłumaczyła się Melody. –

Myślałam, że to ktoś z przyjaciół Paula – zachichotała.

– Co w tym śmiesznego?

– Żebyście widzieli, jaką zrobił minę, kiedy Neil wpadł do pokoju. Był absolutnie przerażony. A potem, kiedy ty weszłaś, Sally, nie mógł od ciebie oderwać oczu. – Znowu zachichotała.

– Patrzył na ciebie z pożądaniem.

– Dobrze, że tego nie widziałem – mruknął Neil. – Chyba bym go nie wypuścił żywego.

– Na pewno tak nie myślisz – mitygowała go Sally. – Przemocą nigdy niczego się nie osiągnie. Mógłbyś sobie jeszcze, nie daj Boże, uszkodzić przy tym dłoń. – Nagle zamilkła, bo spojrzawszy Neilowi w oczy, zauważyła w nich coś, co sprawiło, że się zarumieniła. Odwróciła wzrok.

– Zastanawiałam się nad tym – odezwała się zaskakująco poważnym tonem Melody – czy to w ogóle ma jakieś znaczenie, że ktoś zobaczy moją twarz w obecnym stanie. Kiedy wszystko się zagoi, takie zdjęcie będzie jedynie dowodem na to, jak cudowną robotę wykonał Neil, rekonstruując moją twarz i przywracając mi urodę.

– Zawstydzasz mnie, Melody, swoim rozsądkiem. Czyżbyś była najbardziej dojrzała z nas wszystkich? – Wziął ją za rękę.

– Proszę cię, nie przejmuj się słowami tego idioty na temat twoich szans w telewizji. Rozumiem oczywiście, że uroda jest dla ciebie bardzo ważna, ale liczy się także – i kto wie, czy nie bardziej – osobowość, a twoja jest niezwykle bogata. Jesteś bardzo dzielną dziewczyną.

– Wiele rzeczy ostatnio przemyślałam. Miałam wielkie szczęście, że wyszłam z wypadku tylko z ranami twarzy. Mogłam przecież doznać złamania czaszki albo uszkodzenia kręgosłupa i zostać kaleką do końca życia.

– Prawdziwy z ciebie filozof, Melody! – zaśmiał się Neil. – Napijemy się teraz

kawy, a potem ja i Sally pójdziemy na bal.

– Mówiąc prawdę, chętnie bym zrezygnowała z tego balu – wyznała Sally, biorąc z rąk Neila filiżankę.

– Co? Myślałem, że ci na nim zależało.

– Może i tak... – mówiła powoli, choć wcale nie miała pewności, czy tak istotnie było. – Ale z równą przyjemnością zostanę tutaj i porozmawiam z Melody.

– Przynajmniej uniknę w ten sposób spotkania z Fioną, pomyślała. – Jeśli ci to nie odpowiada, Neil, i masz ochotę wybrać się na ten bal sam, to idź; nie obrażę się.

– Dziękuję, to ładnie z twojej strony, ale sam też nie mam wielkiej ochoty iść. Już sobie wyobrażam, jak tam tłoczno i hałaśliwie.

– Proszę was, nie psujcie sobie przeze mnie wieczoru – wtrąciła Melody.

– Kiedy my wolimy zostać tutaj – upierała się Sally. – Może zagrałibyśmy w scrabble'a, co?

Nie tego się spodziewałam po tak romantycznie zapowiadającym się wieczorze, pomyślała. Przypomniała sobie, jak zapamiętała szukała odpowiedniej sukni, jaki wspaniały zrobiła makijaż i jaką piękną fryzurę ułożyła jej Jane.

Oczami wyobraźni widziała siebie i Neila na parkiecie. Przyciskał ją czule, rękę trzymał na jej talii, policzkiem dotykał jej policzka. Czuła nawet zapach jego skóry. Jakże dalekie to było od rzeczywistości... Wyobraziła sobie także spacer po balu: idą ogrodem, wśród kwiatów; od czasu do czasu odzywa się jakiś nocny ptak... Nic by już nie przeszkodziło ich bliskości, mogliby zakończyć to, co tak pięknie zaczęli na plaży.

Uśmiechnęła się smutno do swych marzeń i w tym momencie zauważyła, że Neil intensywnie się jej przygląda.

– Chciałbym wiedzieć, o czym myślisz – szepnął.

– O niczym ważnym – odparła.

Oderwał od niej wzrok i wrócił do gry. Jednak w głębi jego szarych oczu

uchwyciła wyraz, który przypomniiał jej sposób, w jaki patrzył na nią na Setubie. Serce zabiło jej mocniej.

To dziwne, myślała, że Neil nigdy nie wrócił do tamtej rozmowy. Miał co prawda sporo pracy w klinice i, oprócz bieżących, czekało go wiele zaległych operacji, ale nie miała pewności, czy jedynie brak czasu był powodem, dla którego nie podjął już tego wątku.

W pewnej chwili uderzyła ją panująca w pokoju cisza. Zobaczyła, że Melody i Neil dziwnie na nią patrzą. Otrząsnęła się ze wspomnień, szybko wróciła do gry i rzuciła rzeczowo:

– Teraz twoja kolej, Melody!

– Nie macie pojęcia, jaka jestem szczęśliwa – zwierzyła im się Melody, zmęczona już widać grą – że nie mam tego okropnego żelastwa na twarzy, że mogę normalnie otwierać usta i nareszcie jeść to, co lubię.

– Hamburgery? – zaśmiał się Neil.

– O tak, albo pizzę i frytki z ostrym sosem.

– I to się nazywa zdrowa dieta – ironizował Neil. – Ale teraz powinnaś już koniecznie położyć się spać. Zobaczymy się rano.

Pochylił się nad łóżkiem, dał jej lekkiego prztyczka w nos i oboje z Sally opuścili pokój.

– A teraz, kiedy ci już kompletnie zepsułem wieczór, powiedz, co masz ochotę robić? – spytał, kiedy szli powoli korytarzem w stronę jego gabinetu. – Jest dopiero dziesiąta i właściwie można by jeszcze śmiało pójść na ten bal. Kolacja już nam wprawdzie przepadła, ale będzie tam wiele innych atrakcji. Albo możemy... – Urwał w pół zdania.

– Co możemy? – cicho spytała Sally.

– Wypić drinka u mnie w gabinecie. Mam do wyboru whisky albo brandy.

– Wolę whisky.

– Będę musiał wynagrodzić ci kiedyś ten wieczór – powiedział, siadając naprzeciw niej.

– Nie wygłupiaj się! Nie ma najmniejszej potrzeby. Przeżyłam dziś podniecający wieczór i długo go nie zapomnę. Inna rzecz, że potrafisz być dość przerażający, kiedy się zezłościś.

– Nagle roześmiała się. – Ciekawa jestem, co pomyślał ten reporter, kiedy cię zobaczył.

– Powiem ci tylko tyle: gdybym zauważył, że patrzy na ciebie pożądliwie, doszłoby do rękoczynów. Jesteś naprawdę kochana. .. Najpierw zapraszam cię na bal, robiąc to dość nietaktownie, bo sugeruję w ten sposób, że masz mnie ratować przed Fioną, a potem nadchodzi ten twój wymarzony wieczór. Jakże wspaniale byś wyglądała – zasalutował wzniesioną szklanką whisky – i co? Skończył się w pracy, i to awanturą, która mogła przyjąć bardzo nieprzyjemne formy. I po tym wszystkim siedzisz tu uszczęśliwiona, popijasz whisky i przyjmujesz to wszystko ze stoickim spokojem.

– Prawisz mi za dużo komplementów naraz.

Dzięki Bogu, że tu jest przyćmione światło, pomyślała, i nie widać, że się zarumieniłam.

– Najgorsze jest to, że nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – ciągnął Neil.

– Poza tym, że wszystko wyszło inaczej, niż zaplanowałem.

– Bredzisz...

– Nie, to prawda. – Wstał z krzesła i przykląkł przy niej. – Masz wspaniałą umiejętność zachowywania spokoju. Przewidziałem to, wiedziałem, że będziesz się świetnie nadawała do pracy w mojej klinice, do kontaktów z pacjentami. – Poszukał jej dłoni i oplótł ją palcami. – Sally! Czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Znowu? Chyba już to przerabialiśmy? – Co on tu mówi o spokoju? – myślała. Nigdy w życiu nie była tak niespokojna jak teraz. – Jak bardzo osobiste jest to

pytanie?

Nie odpowiedział. Pociągnął ją za rękę, by wstała. Powoli muskał jej policzek wargami, aż dotarł do kącika ust.

– Masz taką cudowną cerę – szeptał podniecony.

– Neil, co ty robisz?

– Nie widzisz? To chyba jasne... – Zaśmiał się cicho. – Od dawna już pragnąłem wrócić do tego, co zaczęliśmy na Setubie.

Jeśli dręczyła ją przedtem jakaś niepewność, to teraz rozplynęła się w gorącym pocałunku. Sally nie miała już wątpliwości.

Wzbierając w niej rozkosz potęgowała świadomość, że Neil czuje to samo, co ona.

Wkrótce po ułożonej przez Jane fryzurze nie było śladu, bo włosy Sally rozsypały się pod dłońmi Neila. Te dłonie w chwilę później niecierpliwie wędrowały po jej plecach, przedostały się do rozcięć po bokach sukni i dotarły do talii. Sally pogrzyżyła się w niepamięci i kompletnie zatraciła. To Neil usłyszał, że ktoś zatrzaskuje drzwi w holu i wypuścił ją z objęć tak nagle, że zatoczyła się i osunęła na fotel. Drżąc, uniosła rękę, żeby odgarnąć włosy.

– Przepraszam! – szepnął i wciągnął głęboko powietrze. – Nie byłem w stanie nad sobą zapanować. Nie myśl jednak, że żałuję tego, chyba że tobie sprawiło to przykrość...

– Ależ nie! – Podeszła do niego i delikatnie przesunęła palcami po jego twarzy.
– Chodzi mi tylko o to, że nie jestem pewna...

– Więc jeszcze ci nie udowodniłem? – Odwrócił twarz i wtulił gorące wargi we wnętrze jej dłoni.

– To było jakieś wariactwo. Nie chcę, żebyś się ze mną kochał, nie widząc w tym niczego dobrego – szeptała.

– A co uważasz za dobre? – spytał, szukając wzrokiem jej oczu.

– Nie wiem.

– Sally, czy mogę zadać ci osobiste pytanie?

– Wciąż to powtarzasz. Już ci mówiłam, że osobiste pytania mnie denerwują.

– No to przygotuj się na duże zdenerwowanie – oznajmił cicho – bo to pytanie jest tak osobiste, że już bardziej nie może.

Czy chcesz zostać moją żoną?

– Mówisz poważnie?

– Nigdy w życiu nie byłem poważniejszy. Poza tym nie wierzę, żeby cię to aż tak zaskoczyło. Musiałaś się już wcześniej domyślić.

– Nie miałam pojęcia, naprawdę! Wiedziałam, że uważasz mnie za atrakcyjną, wiedziałam, że cenisz moją pracę... – Urwała. Wzruszenie nie pozwoliło jej mówić dalej.

– Jesteś cudowna, odpowiada mi twój temperament, zachwycają twoje piękne nogi i delikatność twojej cery.

Wciąż jeszcze nie powiedział tego, co powinien, myślała i wstrzymując oddech, czekała.

– I... ? – ponagliła go.

– Jeszcze za mało? Jeszcze ci nie wystarczy?

Wyczuła, że Neil zaczyna się niepokoić.

– Nie, nie wystarczy. – Stała przy oknie i patrząc na jego odbicie w szybie, zauważyła, że się jej przygląda.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? – Przeszedł przez pokój i zatrzymał się za nią. – Zdawało mi się, że ci na mnie zależy. Nie kochasz mnie?

– O! To właśnie jest to magiczne słowo, którego dotąd nie wymówiłeś!

Przycisnął ją do siebie.

– Ach, ty... – Muskał wargami jej szyję. – A ja już się zacząłem martwić. Kocham cię, kocham cię, kocham! Pragnę, żebyś została moją żoną. – Każde słowo

znaczył drobnymi pocałunkami.

– Ja też ciebie kocham, Neil.

– Więc jak? Zdecydujesz się na stałą posadę u mnie? Jako moja żona, oczywiście!

– Tak! Z największą przyjemnością.

– Trudno mi uwierzyć, że nie wiedziałaś, co do ciebie czuję – mówił, gładząc ją po głowie. – Tyle mamy jeszcze sobie do wyjaśnienia, tyle do omówienia... – dodał półgłosem, muskając wargami jej ucho. Nagle obsypał pocałunkami jej włosy, twarz i szyję, aż zadrżała z podniecenia. Wtedy powiedział: – Chodź!

Skończmy pić whisky, a potem zawiozę cię do domu, bo tym razem mogę nad sobą nie zapanować.

– A musisz?

– Tak, muszę! – odparł i oboje głośno się roześmiali. A potem unieśli do góry szklanki i wznieśli toast na cześć wspólnej przyszłości.